

**Sandra Brown**  
**CZARODZIEJKA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spotkała go na korytarzu, gdy schodziła na obiad.

Prędzej spodziewałaby się śmierci. Ten mężczyzna zupełnie zaskoczył Ranę. Była oszołomiona, bo zbyt wiele zdarzyło się równocześnie. Oparła się o ścianę.

- Dzień dobry. Przestraszyłem panią? - zapytał, odsłaniając w szerokim uśmiechu białe zęby.

Miał intrygujący wyraz twarzy, nierówno wycięte brwi i ciemnobrązową czuprynę. Taki mężczyzna mógł przyciągać uwagę każdej kobiety.

- Nie - wyjąkała Rana. Serce załomotało jej jak ptak.

- Czy ciocia Ruby nie powiedziała pani, że ma nowego lokatora?

- Tak, ale...

Młoda kobieta nie dokończyła. Nie mogła przecież powiedzieć: „Tak, ale spodziewałam się starszego pana z fajką, a nie mężczyzny o barach zajmujących niemal całą szerokość korytarza”. Wyobrażała sobie gościa z dobroduszną, uśmiechniętą twarzą. Nie kogoś, kto wyglądał na bezczelnego uwodziciela.

Wciąż uśmiechnięty, postawił na podłodze pudełko z płytami i taśmami, które przedtem trzymał pod pachą. Wyciągnął do kobiety rękę, by się przedstawić.

- Trent Gamblin.

Rana ociągała się, zanim niepewnie odpowiedziała:

- Panna Ramsey.

Mężczyzna uśmiechał się coraz swobodniej. Podejrzewała, że drwi z jej zakłopotania.

- Czy mogę w czymś panu pomóc? - spytała, cofając rękę.

- Myślę, że jakoś sobie poradzę. - Na pozór spoważniał, ale jego oczy koloru likieru kawowego wciąż uśmiechały się.

Odsunęła się od ściany, prostując plecy. Nikt nie lubi, gdy ktoś obcy bawi się jego kosztem.

- Pozwoli pan zatem, że zejdę na obiad. Ruby jest niezadowolona, gdy spóźniam się na posiłki.

- Ja również powinienem się pospieszyć. Który pokój będzie mój, czy ten po prawej stronie?

- Po lewej. Ja mieszkam obok pana.

- Mam nadzieję, że nie zabłądzę, panno Ramsey. Nie chciałbym którejs nocy pani zaskoczyć. - Mierzył ją rozbawionym wzrokiem. - Lepiej nie mówić, co mogłoby się stać.

Żartował sobie z niej!

- Zobaczymy się na dole - powiedziała chłodno i przeszła obok, ocierając się o ubranie Trenta. Na pewno zastąpił jej drogę celowo. Uśmiechnął się bezczelnie.

„Gdyby tylko wiedział” - pomyślała z irytacją, idąc po schodach. Mogłaby go zamienić w słupek soli, zetrzeć ten uśmiech...

Przystanąła. Co przyjdzie jej z takich myśli? Nie dba o swój wygląd od miesięcy. Dlaczego teraz, spotkawszy nowego gościa pensjonatu Ruby Bailey, przypomniała sobie Ranę, jaką była jeszcze pół roku temu?

Żachnęła się. Odcięła się przecież całkowicie od przeszłości. Nie miała zamiaru wracać do dawnego stylu życia nawet na krótko, by pokonać nowo poznanego zarozumialca.

Odzyskując światową sławę, musiałaby znów narażać się na wszystkie przykrości, jakie znoszą znani ludzie. Zbyt ceniła sobie anonimowość. Cieszyła się, że jest po prostu panią Ramsey, mieszkanką typowego pensjonatu w Galveston, którego właścicielka, jakby na przekór swemu zajęciu, zaliczała się do osób bardzo oryginalnych.

Gdy Rana weszła do jadalni, Ruby zapalała właśnie świece. Na cześć nowego gościa przygotowywała ten wieczór szczególnie starannie.

- Cholera! - zaklęła, gasząc zapałkę. - Omal nie przypaliłam sobie lakieru! - Spojrzała na czerwoną emalię, pokrywającą paznokcie.

Trudno było określić wiek Ruby, ale Rana przypuszczała, że gospodyni przekroczyła już siedemdziesiątkę, biorąc pod uwagę daty, jakie pojawiały się w barwnych opowieściach przy kolacji.

Nie tak Rana wyobrażała sobie ten dom, czytając ogłoszenie o pokoju do wynajęcia w Galveston.

Z łatwością znalazła pensjonat, kierując się wskazówkami, jakie Ruby przekazała jej w krótkiej rozmowie telefonicznej. Posiadłość wprowadziła młodą kobietę w zachwyt. Zbudowana w stylu wiktoriańskim w latach świetności Galveston, oparła się huraganom i niszczącemu działaniu czasu. Stała przy zadrzewionej alei wśród świeżo odnowionych domów. Ranie, która mieszkała przez ostatnich dziesięć lat w wieżowcach Manhattanu, ta przeprowadzka przypominała podróż w czasie.

Właścicielka pensjonatu miała siwe włosy, lecz nie upinała ich w koczek babuni. Czesła się krótko, w zdumiewająco modnym stylu. Zachowała także gibką i smukłą sylwetkę. Nosila przeważnie dzinsy i sweter barwy kwitnącego na ganku posiadłości geranium.

- Solidny posiłek dobrze ci zrobi - powiedziała Ruby do Rany podczas pierwszego spotkania, lustrując ją bystrymi, brązowymi oczami, które mogły każdego postawić na baczność. - Zaczniemy od ciastek i ziołowej herbaty. Czy lubisz ziółka? Dam głowę, że tak. Są dobre na wszystko - począwszy od bólu zębów, a skończywszy na zaparciach. Oczywiście, zamierzam przyrządzać dla ciebie normalne posiłki, tak więc nie powinnaś mieć kłopotów z trawieniem.

Ruby znalazła dla Rany apartament na pierwszym piętrze. Lokatorka przekonała się wkrótce, że ziołowa herbatka jest często hojnie doprawiona Jackiem Danielsem”, zwłaszcza wieczorami. Wybaczyła gospodyni to szczególne upodobanie, tak jak i wyraz dezaprobaty, z jakim starsza pani na nią spojrzała.

- Mam nadzieję, że trochę ogarniesz się na dzisiejszy wieczór. Masz takie piękne kasztanowe włosy. Nigdy nie pomyślałaś, że mogłabyś je jakoś uczesać, by nie zasłaniały całej twarzy?

„Rano, kochanie, można oszaleć z zachwytu, patrząc na twoje policzki. Odsłoń je. Widzę te wspaniałe włosy zaczesane do tyłu, otaczają twarz, spadając kaskadą na plecy. Potrząśnij głową, kochanie. Zobacz! Och, naprawdę można umrzeć z zachwytu! Każdy salon piękności w kraju będzie wkrótce reklamował styl Rany”.

Uśmiechnęła się na wspomnienie słów sławnego fryzjera, jakie usłyszała, gdy Morey zaprowadził ją do niego po raz pierwszy.

- Nie, w takim uczesaniu się sobie podobam. - Gospodyni chciała, by mówiono do niej po imieniu, bo zwrot „pani Bailey”, jak twierdziła, postarzał ją. - Stół wygląda przepięknie.

- Dziękuję - odrzekła niecierpliwie Ruby, wypatrzywszy plamkę na rękawie Rany. - Jeszcze zdążysz się przebrać, kochanie - dodała.

- Czy to ważne, jak się ubieram?

Gospodyni westchnęła z rezygnacją.

- Nie sędzę, ale znów włożyłaś jeden z tych wstrętnych, workowatych łachów, w jakich byłoby wstyd nawet umrzeć. Mogłabyś wyglądać znacznie lepiej, gdybyś chciała.

- Nie zależy mi na prezencji.

Ruby krytycznie spojrzała na buty na płaskim obcasie, luźną sukienkę i długie, gęste włosy, swobodnie opadające po obu stronach szczupłej twarzy. Lokatorka nosiła ponadto duże okrągłe okulary. Mina Ruby wyrażała dezaprobatę.

- Trent już przyjechał - oznajmiła gospodyni.

- Wiem, spotkałam go na górze.

Starsza pani ucieszyła się.

- Czyż nie wydaje ci się najbardziej czarującym chłopcem, jakiego widziałas?

- Nie myślałam, że jest taki... młody! - „Tak młody, przystojny, męski i tak niebezpieczny” - dodała w myśli. - Sadziłam, że to twój kuzyn.

- Siostrzeniec, gwoli ścisłości. Zawsze był moim ulubieńcem. Matka strasznie go psuła. Oczywiście wciąż ją za to łajałam. Ale nic to nie dało. Ten chłopak potrafi owinąć sobie każda kobietę wokół palca. Gdy zadzwonił i powiedział, że chciałby tu zatrzymać się na parę tygodni, udałam zagniewaną, lecz oczywiście byłam zachwycona. To miło mieć tego trzpiota przy sobie.

- Tylko przez parę tygodni?

- Tak, potem wraca do swego domu w Houston.

„Na, pewno rozwodzi się” - pomyślała Rana. Siostrzeniec Ruby chciał gdzieś poczekać na wyrok w nieprzyjemnej sprawie rozwodowej. No cóż, cioci mógł wydawać się „czarującym chłopcem”, ale Rana wyczuwała, że jest zarozumiały i arogancki. Wolała trzymać się od niego z daleka. To nie będzie trudne. Pan Gamblin nie spojrzy po raz drugi na kobietę pokroju panny Ramsey.

- Coś tu wspaniale pachnie.

Rana podskoczyła, słysząc niski głos Trenta. Wszedł, odsuwając wiszącą na drzwiach zasłonę. Na parkiecie słychać było odgłos jego kroków, a szkło i porcelana dzwoniły w kredensie. Trent objął ciocię muskularnym ramieniem. Następnie pocałował ją delikatnie w policzek.

- Co gotujesz, kochanie?

- Puść mnie, gorylu! - Uwolniła się z miażdżącego uścisku, ale rumieniec pozostał na jej policzkach. - Usiądź i zachowuj się porządnie. Umyłeś ręce przed jedzeniem?

- Tak, proszę pani - powiedział potulnie, mrugając jednocześnie do Rany.

- Jeśli będziesz grzeczny, pozwolę ci usiąść na honorowym miejscu. Poproś ładnie pannę Ramsey, żeby naląła ci drinka. Teraz wybaczenie, muszę dopilnować obiadu.

Ruby wyszła do kuchni, szeleszcząc niebieską spódnicą.

- Jest wspaniała, prawda? - rzekł Trent.

- Tak, bardzo ją lubię.

- Przeżyła trzech mężów i córkę. Ale nic jej nie załamało. - Pokręcił głową ze zdumieniem. - Gdzie pani siedzi?

Rana podeszła do miejsca, które zwykle zajmowała, mężczyzna zaś okrążył stół z gracją tancerza i podał jej krzesło.

Dziewczyna była wysoka, ale on znacznie przewyższał ją wzrostem. To dziwne i zarazem przyjemne uczucie - obcować z tak roslym mężczyzną. Choćby włożyła najwyższe obcasy, różnica wzrostu i tak pozostałaby znaczna.

Zajęli swoje miejsca.

- Jak długo pani tu mieszka?

- Pół roku.

- A przedtem?

- Żyłam w Back East - odrzekła wymijająco.

- Nie ma pani teksaskiego akcentu.

- Owszem. - Żeby nie patrzeć na Trenta, bawiła się łyżką, wodząc palcem wzdłuż grawerowanego na niej wzorku.

- Czy znała pani poprzedniego lokatora?

- Pańska ciocia nazywa wszystkich gośćmi. Uważa, że inne określenia brzmią zbyt oficjalnie.

Skinął głową. Miał mocno opaloną szyję. Rozpiął kołnierzyk koszuli, częściowo odsłaniając ciemny zarost na piersi. Rana poczuła ucisk w żołądku. Odwróciła wzrok.

- Wierzę, że wprowadzi mnie pani w zwyczaje tego domu. O której zaczyna się godzina policyjna?

Znów starał się dokuczyć Ranie! Czuła się dotknięta. Nie bawiła jej gra, w której kobieta jest zdobyczą, a mężczyzna myśliwym.

A zresztą czemu taki przystojniak miałby flirtować z pospolitą panną Ramsey?

Znalazła odpowiedź. Oprócz ciotki Ruby była tu jedyną kobietą. Na pierwszy rzut oka widać było, że Trent Gamblin to urodzony kobieciarz. Trudno mu walczyć ze starymi nawykami.

- Pański apartament zajmowała wdowa w wieku Ruby - wyjaśniła Rana. - Gdy podupadła na zdrowiu, przeniosła się do Austin, by być bliżej rodziny.

Pociągnęła łyk wody ze stojącej obok talerza szklanki. Miała nadzieję, że tym samym przerwie rozmowę do czasu, gdy gospodyni przyniesie obiad. Jadalnia zdawała się tego wieczoru duszna i ciasna. Czyżby tak oddziaływała obecność przystojnego mężczyzny?

Ignorując uwagi ciotki na temat dobrych manier, Trent położył na stole łokieć, oparł podbródek na dłoni i zaczął bez skrępowania obserwować pannę Ramsey.

Interesująca. Chyba dość młoda, coś koło trzydziestki. Intrygowała go. Dlaczego zdrowa, inteligentna kobieta zaszyła się w staroświeckim pensjonacie, nawet jeśli miał tyle uroku? Co ją skłoniło do tak skrajnej izolacji?

Może tragedia rodzinna? Zawód miłosny? Ucieczka od ołtarza czy coś równie kompromitującego?

Panna Ramsey przywodziła Trentowi na myśl niezamężną nauczycielkę z dziewiętnastowiecznej pensji. Szczupła twarz, proste włosy, którym blask świec nadawał zbyt ciemny, by nazwać go rudym, mahoniowy odcień, jakiego Gamblin nigdy dotąd nie widział. Okropna szara sukienka uniemożliwiała ocenę figury. Cera gładka i bez makijażu miała oliwkowy odcień.

Drobne dłonie o długich palcach wyglądały na silne. Rana nie lakierowała krótko obciętych paznokci. Nie używała też perfum. Trent potrafił rozróżnić co najmniej pięćdziesiąt najbardziej znanych zapachów, lecz panna Ramsey nie lubiła widać żadnego z nich. I te okulary! Przyciemnione szkła nie pozwalały zobaczyć oczu.

Śmiałe spojrzenie mężczyzny peszyło ją. Kręciła się nerwowo na krześle, co sprawiało Trentowi wyraźną satysfakcję. Biedaczka potrzebuje jakiejś podniety, która ożywi jej bezbarwną egzystencję. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby się do tego przyczynił. Nie ma tu nic lepszego do roboty.

- Dlaczego pani tu mieszka, panno Ramsey?

- To moja sprawa.

- Och, czy zawsze jest pani taka niedostępna?

- Tylko wtedy, gdy ktoś gapi się na mnie i zadaje nietaktowne pytania.

- Dopiero się tu wprowadziłem. Miała pani być dla mnie miła.

Zachwyty ciotki Ruby mogło dzielić wiele osób. Mężczyzna rzeczywiście wydawał się czarujący z tym chłopcym dąsem na zmysłowych ustach.

- Napije się pan sherry? - Rana podniosła ciężką kryształową karafkę.

- Mówi pani poważnie? - Postawiła ją z powrotem. - Może jest chłodzony coors?

- Nie sądzę, aby Ruby miała piwo.

- Założę się jednak, że nie brakuje jej whisky.

Policzki Rany poczerwieniały.

- Ja nie...

- Śmiało, panno Ramsey. Proszę mi powiedzieć, należę przecież do rodziny - spytał konspiracyjnym tonem. - Czy starsza pani wciąż pociąga „Jacka Danielsa”?

Nim Rana zdążyła odpowiedzieć, zjawiała się gospodyni, pchając stoliczek do herbaty, na którym leżały srebrne sztućce.

- Proszę, moi drodzy. Na pewno umieracie z głodu, ale bułki muszą się jeszcze piec parę minut.

Gamblin zachichotał, nie spuszczać wzroku ze zmieszanej Rany.

- Trent, przestań mnie denerwować - zbesztła go ciotka. - Zawsze zachowywałeś się niezdalnie przy stole i śmiałeś bez powodu. Usiądź prosto i pokrój, z łaski swojej, tę pieczeń. Nałóż panie Ramsey dużą porcję, nie zważając na protesty. Szkielet mojej lokatorki pokrył się już odrobiną ciała, ale to jeszcze nie to. Czyż nie jest przyjemnie? - powiedziała, siadając na krześle. - Tak miło jeść posiłki we troje.

Rana ugryzła się w język. Miała właśnie powiedzieć, że od jutra chciałaby jadać w swoim pokoju.

Trent miał wilczy apetyt. Ruby wciąż napelniała talerz siostrzeńca, dopóki po zjedzeniu dwóch i pół porcji nie podniósł rąk poddając się.

- Dziękuję, ciociu Ruby, już nie mogę. Utyję.

- Nonsens. Jeszcze rośniesz. Nie mogę cię wysłać na obóz letni chudego i zabiedzonego.

Rana omal nie udławiła się ziemniakiem, ale w porę napiła się wody. Wycierając łzy, nie zdjęła okularów.

- Już dobrze, kochanie? - spytała zaniepokojona Ruby.

- Dobrze, ale - opanowała się i spojrzała na Trenta - czy nie jest pan trochę za stary na letni obóz? Ruby i jej siostrzeniec wybuchnęli śmiechem.

- To piłkarskie zgrupowanie treningowe - wyjaśniła starsza pani. - Czy nie mówiłam ci, że Trent jest zawodowym futbolistą?

Rana z zakłopotaniem mięła serwetkę.

- Nie przypominam sobie.

- Gra w Houston Mustangs - oznajmiła z dumą Ruby, kładąc dłoń na ramieniu siostrzeńca - i jest najważniejszym zawodnikiem w zespole. Skrzydłowym.

- Rozumiem.

- Nie lubi pani piłki, panno Ramsey? - spytał Trent. Był trochę zawiedziony, że go nie poznała. Na dodatek nie zrobiło na niej specjalnego wrażenia, że je obiad z człowiekiem od kilku lat obwoływanym przez prasę sportową najlepszym skrzydłowym sezonu.

- Nie znam się specjalnie na tej dyscyplinie sportu, panie Gamblin. Ale teraz wiem o niej więcej niż przedtem.

- Mianowicie?

- Dowiedziałam się, że zawodnicy wyjeżdżają na obozy letnie.

Roześmiał się. Panna Ramsey miała poczucie humoru. Może najbliższe tygodnie nie będą wcale męczące? Prawdę mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatnio obiad tak mu smakował. Nie trzeba było się wysilać, by zaimponować cioci. Zawsze uważała swego siostrzeńca za ósmy cud świata. Panna Ramsey też z pewnością doceniła jego urok. Po raz pierwszy od lat Gamblin czuł się swobodnie z towarzystwie

kobiet.

- Jak twoje ramię, Trent? - Ruby wyjaśniła Ranie: - Ma kontuzję ramienia, którą bardzo trudno wyleczyć. Lekarz radzi mu, by przed obozem zmienił tryb życia i odpoczął. Czy tak, mój drogi?

- Zgadza się.

- Czy to pana boli? - spytała Rana.

- Czasami. Przy nadmiernym wysiłku.

Zachmurzył się na myśl o ostatniej wizycie u lekarza sportowego. Zwątpił, że odzyska całkowicie dawną formę.

Przygryzł wargę. Jeśli jego następny sezon będzie taki jak poprzedni, trener poszuka młodszego i lepszego zawodnika. Trent nie oszukiwał się. Ma trzydzieści cztery lata. Niedługo trzeba będzie rozstać się z zawodowym futbolem. Gamblinowi marzył się jeszcze jeden dobry - nie, wspaniały sezon. Nie chciał schodzić z boiska przegrany, widząc, jak ludzie ze współczuciem kiwają głowami. W głębi duszy wierzył, że ma i jeszcze szansę. Chciał wyleczyć ramię i powrócić w chwale na boisko, a potem godnie odejść.

- Przestań jęczeć, Trent - powiedział wtedy doktor. - Tom Tandy mówił mi, że nadwreżyłeś ramię, grając w tenisa. Czy straciłeś rozum?

- Musiałem przeciwstawić swoje uderzenia.

- Bzdura. Wiesz dobrze, co masz ćwiczyć. Tom powiedział mi również, że serwowaleś pewnej damie z klubu... oczywiście nie tenisowego.

- Z takimi plotkarami jak Tom...

- Nie zwalaj winy na niego. Spójrz, synu - rzekł doktor poważnym głosem - kontuzja nigdy się nie wyleczy, jeżeli dalej będziesz tak nadwreżał ramię. Zdaje ci się, że możesz trochę poszaleć! Za parę tygodni zaczyna się obóz letni. Co jest dla ciebie ważniejsze: następny sezon piłkarski czy kawalerskie rozrywki? Superpuchar czy opinia superogiera?

Tamtego popołudnia Trent zadzwonił do ciotki.

„To była słuszna decyzja” - myślał, prostując się na krześle, gdy Ruby nalewała mu kawę do chińskiej filiżanki. Chyba potrzebował regularnego trybu życia. Urlop w Galveston właśnie go gwarantował. U ciotki Ruby trudno było się nudzić. Zachował o niej wiele miłych wspomnień z dzieciństwa.

Patrzył na panną Ramsey. Mogła okazać się nawet zabawna, gdyby zawsze miała tak pogodny wyraz twarzy, jak teraz.

- Z czego pani się utrzymuje? - spytał nagle.

- Trent! Co za nietakt! - krzyknęła ciotka. - Czy moja siostra nie nauczyła syna dobrych manier?! Zbyt długo obracasz się wśród tych prymitywów z zespołu.

- Po co bawić się w konwenanse? Jeśli panna Ramsey i ja mamy... mieszkać tu razem, powinniśmy się trochę poznać - rzekł z rozbrajającym uśmiechem.



Ciemnymi oczyma obserwował Ranę, wywołując w niej fale gorąca. Wolałaby tego nie odczuwać, choć ucieszyła się, że Trent nie rozwodzi się, jak się przedtem niesłusznie domyślała. A jeśli jest żonaty?

Nawet współczuła temu piłkarzowi, który obawiał się o swoją przyszłość. Trochę słyszała o sporcie zawodowym i wiedziała, że ciężka kontuzja może oznaczać koniec kariery.

- Teraz jednak, gdy Trent patrzył na nią, jakby chciał powiedzieć: „Mógłbym cię schrupać, dziewczynko”, natychmiast poczuła do niego instynktowną niechęć.

- Maluję - odrzekła krótko.

- Maluje pani? Obrazy czy ściany?

- Ani jedno, ani drugie. Maluję... - Pociągnęła łyk kawy, mając nadzieję, że Gamblina zdenerwuje ta zwłoka. - ubrania...

- Ubrania? - spytał zdumiony.

- Jest bardzo pomysłowa - dorzuciła Ruby wesoło. Miała nadzieję, że jej siostrzeniec rozrusza pannę Ramsey, lecz teraz pomyślała, że pewnie nic z tego nie wyjdzie. Rana znów zamknęła się w skorupie. Zdawała się chować za okulary, kurczyć w brzydkiej sukience, cofać za zasłonę tajemniczej prywatności.

- Powinieneś zobaczyć kilka jej prac - ciągnęła gospodyni. - Zbyt dużo nad tym siedzi. Namawiam ją ciągle, by częściej wychodziła i spotykała się z ludźmi.

Trent nie spuszczał wzroku z panny Ramsey.

- Pracuje pani tutaj?

- Tak, w jednym z pomieszczeń apartamentu urządziłam pracownię. Przed południem mam dobre światło.

- Chyba niezbyt dobrze rozumiałem. - Wyciągnął długie nogi, dotykając pod stołem kolana Rany. Cofnęła szybko nogę. - W jaki sposób maluje pani te ubrania?

Uśmiechnęła się, zadowolona z zainteresowania Trenta.

- Kupuję ubrania i materiały na wyprzedazy w domu towarowym, a potem maluję na tkaninach oryginalne wzory.

Popatrzył sceptycznie.

- Czy jest popyt na takie, hm, stroje?

- Stać mnie na płacenie czynszu, panie Gamblin - powiedziała cierpko. Odsunęła gwałtownie krzesło i wstała. - Obiad był bardzo smaczny, jak zwykle, Ruby. Dobranoc.

- Nie pójdziesz chyba tak wcześnie na górę? - spytała właścicielka pensjonatu, zmartwiona nagłą zmianą nastroju lokatorki. - Myślałam, że wypijemy herbatę w salonie.

- Proszę mi wybaczyć. Jestem zmęczona, panie Gamblin. - Skinęła chłodno głową i wyszła z jadalni.

- Co ją ukąsiło... - mruknął Trent.

- Nie bądź gburem! - przerwała mu Ruby. - Zaczekaj! Co...? Dokąd to...?

Nie zważając na zdumienie ciotki, wstał, rzucił serwetkę i odszedł od stołu z takim samym gniewnym pośpiechem jak Rana. Dogonił ją u podnóża schodów.

- Panno Ramsey!

Zabrzmiało to jak komenda wojskowa. Rana zatrzymała się na drugim stopniu i odwróciła.

Nie zdążyła się cofnąć, nim chwycił ją za prawą rękę.

- Nie miałem okazji powiedzieć, jak cieszę się z poznania pani - rzekł łagodnym głosem. Żadna kobieta nie umknęła dotąd Trentowi Gamblinowi. - Jestem oczarowany, panno Ramsey. - Przycisnął jej dłoń do ust.

Rana próbowała oddychać normalnie, ale nie potrafiła. Czuła się zupełnie rozbita i miała wrażenie, że dygocze. Wyrwawszy dłoń z uścisku Trenta, pożegnała go i poszła dumnym krokiem na górę.

Gamblin wrócił do jadalni.

- Nie lubię tego twojego uśmiešku - powiedziała Ruby surowo.

Usiadł i nalał sobie ze srebrnego dzbanka drugą filiżankę kawy.

- Choćby panna Ramsey zachowywała się jak zgryźliwa, stara jędza, to i tak pozostanie kobietą.

- Mam nadzieję, że nie zrobisz nic niestosownego. Uszanuj naszego gościa. To dobra dziewczyna, ale bardzo ceni prywatność. Przez te wszystkie miesiące nic bliższego o sobie nie powiedziała. Wydaje mi się, że ukrywa jakąś smutną tajemnicę. Proszę cię, daj jej spokój.

- Nie będę jej zaczepiał - powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

Ciotka, która zawsze uwielbiała siostrzeńca, nie wątpiła, że mówi on poważnie.

- W porządku. A teraz bądź dobrym chłopcem i chodź ze mną do kuchni. Pozmywam, a ty opowiesz mi, co się ostatnio u ciebie wydarzyło.

- Nawet pikantne historie?

Zachichotała i uszczypnęła go w podbródek.

- To przede wszystkim!

Trent poszedł za ciotką, ale myślami wciąż towarzyszył pannie Ramsey. Właśnie, jak miała na imię? Zauważył, że nawet w tym ubraniu, jakiego wstydziłaby się stara baba, lokatorka ciotki bardzo ładnie się porusza. Ma dumną postawę. Dłoń, którą Gamblin obcasowo pocałował, była kształtna i delikatna, choć nieco pachniała farbami. Mimo to dotknięcie wargami tej ręki sprawiło mu wielką przyjemność.

Na górze, w sypialni apartamentu, który zajmował wschodnią stronę pierwszego piętra. Rana rozbierała się. Przez ostatnie pół roku unikała lustra, ale teraz dokładnie się w nim przejrzała.

Opuściła Nowy Jork, mając sto dziesięć funtów. Mierzyła pięć stóp i dziewięć cali, więc rzeczywiście nie ważyła wiele. Dzięki kulinarnym talentom Ruby przytyła prawie dwadzieścia funtów, ale według wszelkich norm nadal była szczupłą. Sobie jednak wydawała się tłusta. Kości biodrowe już nie wystawały. Piersi zaokrągliły się, wydawały bardziej miękkie i kobiece. Przyrost wagi widać było również na twarzy Rany. Legendarne rysy, uwiecznione na fotografiach w największych światowych magazynach mody, nie były już tak wyraziste, bo buzia zaokrągliła się.

Rana zdjęła okulary. Patrzyły na nią teraz z lustra zielone oczy, które zachęcały niegdyś tysiące kobiet do kupowania zestawów cieni firmy „Sahara Sands” i „Forest Gems”. Do zdjęć modelka podkreślała powieki, ale nawet bez makijażu jej oczy budziły zainteresowanie oryginalnym kształtem. Musiała je ukryć za przyciemnionymi szklami, jeśli chciała zachować anonimowość.

Zmusiła się do uśmiechu. Matkę szlag by trafił, gdyby zobaczyła zęby Rany. De pieniędzy wydała pani Ramsey, by je wyprostować?! Jednak gdy córka przestała używać aparatu, który kazano jej niegdyś zakładać na noc, siekacze znów uparcie na siebie zachodziły.

Wzięła szczotkę i przeczesła ciężkie, długie włosy. Potrząsnęła głową, jak ją tego uczono. To był styl Rany. Gęstwina kasztanowych włosów wokół twarzy o egzotycznych rysach.

Lustrzane odbicie przywołało bolesne wspomnienia.

Jeszcze teraz czuła dotyk cuchnących nikotyną palców agenta, który szczypał dziewczynę w podbródek i odchyłał jej głowę, by obejrzeć kandydatkę na modelkę ze wszystkich stron.

- Jest zbyt... zbyt egzotyczna, pani Ramsey. Śliczna, ale... nie dość amerykańska.

- Ma pan już typowo „amerykańskie” modelki - odrzekła Susan Ramsey z rozgoryczeniem. - Moja Rana jest inna. To skarb.

Nikt, ani oceniający agent, ani ziewający fotograf, a zwłaszcza matka, nie zauważył, że Rana skrzywiła się. Była głodna. Miała ochotę na cheeseburgera. Marzenie ściętej głowy! Będzie szczęśliwa, jeśli dostanie sałatę z niskokalorycznym sosem i w ogóle zje lunch.

- Przykro mi - powiedział agent, oddając Susan zdjęcia Rany. - Jest piękna, ale u nas nie otrzyma pracy. Próbowала pani u Eileen Ford? Odkryła Ali McGraw, a to właśnie egzotyczny typ urody.

Susan włożyła fotografię do torebki, wzięła córkę za rękę i szybkim krokiem wyszła z biura. W windzie odznaczyła na długiej liście nazwisko agenta.

- Nie martw się. Rano. Nie wszyscy w Nowym Jorku są ślepi. Wyprostuj się. Czy następnym razem nie mogłabyś się ładniej uśmiechać?

- Słabnę z głodu, mamó. Zjadłam na śniadanie sucharek i pół grejpfruta. Bolą mnie nogi. Czy mogłybyśmy gdzieś usiąść i zjeść lunch?

- Jeszcze tylko parę rozmów - odrzekła matka, z roztargnieniem przeglądając nazwiska na liście.

- Jestem zmęczona.

Na parterze Susan powiedziała:

- Ale z ciebie egoistka. Rano. Myślisz tylko o sobie. Wyzwoliłam cię z nieszczęśliwego małżeństwa. Sprzedałam dom, by cię zabrać do Nowego Jorku. Poświęcam życie twojej karierze, a ty tak mi dziękujesz. Potrafisz tylko jęczeć. Następne spotkanie mamy za piętnaście minut. Jeżeli się pospieszysz, dojdziemy tam pięć minut wcześniej i zdążymy poprawić makijaż. Proszę cię, pamiętaj o uśmiechu i namiętym spojrzeniu. Ktoś w końcu pozna się na tobie.

Zrobił to gruby i łysy Morey Fletcher. Jego biuro mieściło się na przedmieściu i dlatego Susan zapisała to nazwisko na końcu listy. Obojętnie spojrział na matkę i dostrzegł kryjącą się za jej plecami dwiętnastoletnią dziewczynę. Był podekscytowany. Jeżeli takiego starego wyjadacza poruszyła ta twarz i oczy, modelka musiała mieć wielką klasę. Ludzie też tak ją oceniają.

- Proszę usiąść, panno Ramsey. - Podsunął dziewczynie krzesło. Opadła na nie zdziwiona i natychmiast zdjęła buty. Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu tym samym.

W ciągu dwóch dni kontrakt został ułożony, uważnie przestudiowany przez Susan i podpisany. Tak się zaczęło.

Rana myślała ze znużeniem o miesiącach, jakie potem nastąpiły. Przygarbiła się. Spuściła głowę i włosy znów zasłoniły słynne kości policzkowe.

Nałożyła do spania luźny podkoszulek i podeszła do okna. Słyszała fale uderzające o brzeg Zatoki Meksykańskiej. Cykady i świerszcze grały w gałęziach drzew. Dźwięki te intrygowały, bo tak różniły się od miejskiego gwaru, który docierał do mieszkania Rany na trzydziestym pierwszym piętrze bloku w Upper East Side. Woląła jednak staroświecko umeblowaną sypialnię od nowoczesnego apartamentu w Nowym Jorku. Zawsze bardzo ceniła spokój.

Ale tym razem była zdenerwowana.

Zrozumiała to, gdy leżała już w łóżku. Wciąż wracała myślami do mężczyzny, który mieszkał na drugim końcu korytarza. Był tak stereotypowym uwodzicielem, że powinna się z niego śmiać. Dziwne, ale jakoś nie było jej wesoło.

Cieszyła się tylko, że jej nie rozpoznał. Oczywiście, z pewnością czytał częściej „Sports Illustrated” niż „Vogue”. Obecna panna Ramsey niezbyt przypominała modelkę reklamującą kosmetyki w telewizji. Zre-sztą kto mógł się spodziewać, że sławna Rana ukryje się w Galveston w stanie Teksas?

Trent miał tupet, całując ją w rękę tak bezczelnie. Chciał zrobić na złość lokatorce ciotki. Jak tu mieszkać pod jednym dachem z tak zarozumiałym człowiekiem?

Postanowiła go zignorować.

Ale gdy szedł po schodach, wsłuchiwała się w odgłos jego kroków i zastanawiała się, co będzie robił. Zła na siebie, uderzyła pięścią w poduszkę, starając się zapomnieć o Trencie Gamblinie. Lecz zasypiając miała przed oczyma jego beztroski uśmiech.

Wspomnienie jego ust paliło dłoń.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Omala na niego nie wpadła, gdy następnego ranka otworzyła drzwi. Robił pompki na korytarzu.

- Och! - Przycisnęła dłoń do piersi.

Poderwał się gwałtownie.

- Dzień dobry.

W pierwszym odruchu chciała uciec do swego pokoju i zatrzaskać drzwi, by nie przyglądać się prawie nagiemu mężczyźnie. Tylko para sportowych spodenek pozwalała mu zachować pozory przyzwoitości. Prawdę mówiąc, elastyczny pasek zsunął się znacznie poniżej pępka. Przepecone szorty kleiły się do ciała.

Rozmiar i kształt... wszystkiego pod spodem... nie stanowiły już dla Rany tajemnicy. Ideał mężczyzny!

- Dzień dobry - wykrztusiła. Zmuszała się, by nie patrzeć na Trenta.

Jego tenisówki i skarpetki leżały przy wejściu do apartamentu. Przez otwarte drzwi widziała panujący tam bałagan.

- Ćwiczył pan? - spytała nie wiedząc, co powiedzieć.

- Tak, biegałem po plaży. To wspaniałe.

Strużki potu spływały po jego muskularnym ciele. Skóra lśniła, a ziarenka piasku przykleiły się do włosów na piersi. Podniósł rękę i otarł czoło.

Rana poczuła podniecenie. Odwróciła oczy z poczuciem winy.

- Czy pana... Czy pana ramię... Chciałam zapytać, czy wolno robić pompki przy tej kontuzji? - Dłonie Rany też zaczynały się pocić. Próbowwała niepostrzeżenie wytrzeć je o ubranie.

- Nie zaszkodzą. Angażują inne mięśnie.

- Ręce i klatkę piersiową?

- Waśnie tak - odrzekł. - Czy uprawia pani jakiś sport?

- Nie... hm, nie... Czasami biegam - powiedziała.

- Czy chciałaby pani jutro pobiegać ze mną?

- Nie sądzę - powiedziała, mijając go na pozór obojętnie. - Do widzenia.

- Przepraszam, że ćwiczyłem na korytarzu, ale mam u siebie za mało miejsca. Jeszcze się nie rozpakowałem.

- Właśnie schodziłam do kuchni. Przepraszam pana.

Gdy go mijala, zapytał:

- Panno Ramsey?

- Tak? - Grzeczność kazała jej odwrócić się, choć było to ryzykowne. Rana stała tak blisko, że czuła przyjemny morski zapach, jaki Trent przyniósł ze sobą z plaży.

- Czy wie pani, jak najlepiej robić pompki?

- Nigdy... Nie, nie wiem.

- Najlepszy efekt osiąga się, gdy druga osoba leży na plecach ćwiczącego.

Przełknęła ślinę.

- Nie do wiary!

Oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na muskularnej piersi, jeszcze uwydatniając w ten sposób swoje mięśnie. Jego sutki silnie nabrzmiały. Rana znów czuła, że patrzy na coś zakazanego i spuściła wzrok. Zrobiła kolejne głupstwo. Między udami mężczyzny coś pęczniało.

- Tak. Podczas treningu dobrze zwiększyć obciążenie. Nie sądzę jednak, że pani... - Przechylił głowę na bok i zawiesił głos. W brązowych oczach zamigotały diabelskie ogniki. - Nie, na pewno nie... Nie szkodzi.

Zarumieniła się. Najpierw ze zmieszania, potem z gniewu, gdy dostrzegła na zmysłowych ustach Trenta prowokujący uśmiech.

- Zejdę do kuchni. - Odwróciła się i odeszła.

„Bezczelny dureń!” - pomyślała ze złością. Usłyszała za plecami chichot. Co ją mogło obchodzić, że jakiś facet biega spocony i goły jak dzikus? Kpiła z niego, lecz ręce jej drżały, gdy brała z kredensu szklankę i napelniała ją wodą sodową.

Nie chciała wracać na górą w obawie, że znów spotka Trenta, usiadła więc przy stole w przytulnej kuchni Ruby. Wzięła kartkę i ołówek, by naszkicować parę pomysłów, które przyszły jej do głowy. Rajskie ptaki na seledynowym tle? Szkarłatny hibiskus na staniku sukni? A może abstrakcyjny wzór w kolorach pomarańczowym, czerwonym i turkusowym?

- Natchnienie?

Upuściła ołówek i omal nie przewróciła szklanki, gdy próbowała go podnieść.

- Wolałabym, żeby mnie pan tak nie zaskakiwał - powiedziała ostro do Trenta.

- Przepraszam. Myślałem, że słyszała mnie pani, gdy wszedłem.

Spojrzała z wyrzutem na jego bose stopy.

- Gdyby włożył pan buty, może usłyszałabym.

- Zrobił mi się pęcherz na palcu. Boli jak diabli.

Jeśli oczekiwał współczucia, rozczarował się.

Chciała spytać, czy piłkarze mają zwyczaj biegać półnago, ale zabrakło jej odwagi. Zresztą nie powinien wiedzieć, że kobieta przygląda się jego obcisłym spodenkom. Teraz miał na sobie jeszcze krótką koszulkę piłkarską. Był doskonale zbudowany. Nie mogła oderwać oczu od jego brzucha. Czy pępki mogą być piękne? A może właśnie ten krył erotyczną tajemnicę? Jeśli tak. Rana chciała zbadać ów sekret.

- Czy ciocia jest tutaj?

Oderwała wzrok od podbrzusza mężczyzny i wskazała przymocowaną do lodówki kartkę.

- Wyszła na chwilę.

- Hmm... - Zmarszczył brwi. - Mówiła, że ma dla mnie sok. Może pani wie, gdzie?

- Proszę sprawdzić w lodówce.

Otworzył drzwi chłodziarki i przejrzał zawartość.

- Mleko, butelka chablis, woda sodowa - powiedział - i coś w brązowym garnuszku z napisem: „Nie wyrzucać”.

- To tłuszcz.

- Chyba więc nie ugaszę pragnienia.

Wiedząc, że chwila samotności skończyła się w momencie, gdy Trent wszedł do kuchni. Rana wstała z krzesła i odparła zniecierpliwiona:

- Zapasy Ruby trzyma w spizami.

- Gdy byłem dzieckiem, często przyjeżdżałem tu latem z mamą - powiedział.

Rana starała się nie okazywać zainteresowania, lecz stanął jej przed oczami obraz ciemnowłosego chłopca z podrapanymi kolanami.

- A pański ojciec?

- Zginął w katastrofie lotniczej, nawet go nie pamiętam. Mama nie wyszła po raz drugi za męża. Zmarła dwa lata temu.

Był więc sam na świecie, tak jak Rana. Nie mogła jednak sobie pozwolić na litość ani jakiegokolwiek inne uczucie wobec tego człowieka, zwłaszcza teraz, gdy zapach plaży ustąpił miejsca woni czystej skóry, aromatom kremu do golenia i cytrynowej wody kolońskiej.

Zajrzała do spizami, w której Ruby trzymała wszystko - od płynu do mycia naczyń po konfitury własnej roboty. Na jednej z półek stały soki owocowe.

- Jabłkowy, grejpfrutowy czy pomarańczowy?

- Pomarańczowy.

Stanął w drzwiach, zagradzając Ranie drogę. Miał długie i szczupłe, mocne nogi. Błękitne żyłki biegły wzdłuż przedramion aż do dłoni. Na prawym łokciu widniała blizna pooperacyjna. Dwa palce prawej dłoni były zniekształcone po złamaniu.

- Przepraszam - mruknęła, podchodząc do drzwi. Zrobił jej przejście, gdy niosła do kuchni puszkę soku pomarańczowego. - Proszę uważnie patrzeć, by wiedział pan na przyszłość, gdzie czego szukać.

- Patrę wyłącznie na panią, panno Ramsey.

Zignorowała prowokujący ton, otworzyła puszkę i nalała soku do szklanki.

- Proszę. - Podała napój Trentowi.

- Dziękuję - mrugnął zalotnie. Odchylił głowę i wypił sok trzema łykami.

- Proszę jeszcze. - Podsunął Ranie naczynie, a ona napełniła je automatycznie. Wychylił zawartość tak samo szybko jak poprzednią szklankę. - Następną wypiję wolniej - powiedział.

- Czy mam rozumieć, że chce pan jeszcze? - spytała z niedowierzaniem.

Zdawał się przeszywać wzrokiem jej okulary.

- To tylko jedno z moich niezaspokojonych pragnień, panno Ramsey. - Przeniósł wzrok na jej wargi.

- Dzień dobry, Ruby!

Rana podskoczyła. Poznała wesoły głos listonosza. Odwiedzał dom ciotki każdego dnia, gdy roznosił pocztę. Gdyby oboje byli dwadzieścia lat młodszy, można by ich podejrzewać o flirt.

- Proszę się obsłużyć samemu, panie Gamblin. Panie Felton, proszę do środka! - zawołała Rana do listonosza, wychodząc na ganek. - Ruby wyszła. Litości! Dużo tego dzisiaj?

- Głównie rachunki. Parę magazynów. Czy czegoś nie brakuje? Proszę przekazać gospodyni moje pozdrowienia.

- Oczywiście.

Rana wróciła do kuchni i położyła pocztę na stole. Gdy przeglądała ją, poszukując swojej korespondencji, Trent stanął obok.

Studiowanie natury panny Ramsey weszło mu w krew. Różniła się od kobiet, które znał. Nigdy nie widział ubrań tak brzydkich jak te, które nosiła. Spodnie, ściągnięte w talii szerokim skórzanym pasem, mogły pomieścić osobę dwa razy grubszą. Nadawały się najwyżej do noszenia na jachcie.

Trudno było określić wielkość pośladków i kształt nóg tak ubranej kobiety. Nosiła męską koszulę poplamioną farbą. Podwinięte rękawy ukazywały przedramiona, a bezkształtna kamizelka sięgała aż do bioder. Panna Ramsey nie miała chyba dużych piersi, lecz Trent umierał z ciekawości, aby je zobaczyć.

Spojrzał na włosy. Nie zadała sobie trudu, by je ułożyć. Opadały ciężko na plecy. Były jednak starannie wyszczotkowane i bardzo ładnie pachniały. Lubił kwiatowy aromat jej szamponu. A może to był płyn do kąpieli?

Myśl o panie Ramsey kąpiącej się w pianie była niedorzeczna. Ale przecież wszystkie kobiety, choćby największe skromnisie, mają swoje upodobania.

Tak, ona na pewno używała jakiegoś wykwintnego płynu do kąpieli.

A co wkładała na siebie po wyjściu z wanny? Pachnącą, koronkową bieliznę, delikatną jak pajęczna sieć? Jakoś nie mógł sobie wyobrazić tej dziewczyny w czymś frywolnym i fantazyjnym. Na pewno nosiła dokładnie wszystko zakrywającą bieliznę z bawełny.

Czemu, do diabła, zastanawiał się nad tym? Czy to możliwe, że interesowały go fatalaszki panny Ramsey? Dobry Boże, chyba bardzo potrzebował kobiety! Może powinien zadzwonić do Toma, by niezwłocznie przysłał mu jakąś dziwkę?

Odrzucił ten pomysł. Przecież opuścił Houston, żeby odpocząć od hulanki. Przez najbliższe tygodnie tylko pomarzy o kobietach. Panna Ramsey jest we właściwym wieku. Miał ochotę pofantazjować trochę na jej temat. To zupełnie nieszkodliwe.

Bez wątplenia jest bardzo kobieca, choć mniej przystępna niż płot uzbrojony drutem kolczastym. Zmieszała się, przechodząc przez korytarz, gdy Trent robił pompki.

Mógł znaleźć miejsce do ćwiczeń w swoim pokoju, ale miał nadzieję, że spotka się z Raną na korytarzu. Biedactwo, nigdy pewnie nie widziała nagiego mężczyzny. Czy wdychała kiedyś zapach męskiego potu? Tego ranka chyba po raz pierwszy. Wyglądała na zbulwersowaną. Trent z trudem stłumił śmiech na wspomnienie wyrazu jej twarzy. Ale wiedział, że podobało jej się to, co widziała. Umocnił swoją



reputację Casanovy.

- Czy jest coś dla mnie?

Poczuła na włosach jego oddech. Wtedy uświadomiła sobie, jak blisko stanął.

- Nie - odrzekła, przeglądając szybko resztę kopert. Rzuciła pocztę z powrotem na stół. Wtedy otworzył się jeden z magazynów.

To była ona, smukła i seksowna. Spoczywała na białej pościeli. Mahoniowe włosy rozsypywały się wokół głowy. Fryzjer i fotograf pracowali przez godzinę, by uzyskać taki efekt. Kości policzkowe wystawały, oczy błyszczały płomiennie. Usta lśniły prowokująco w lekkim uśmiechu.

Kolorem Rany była biel. Morey zastrzegł to w umowie. Inną bieliznę modelka mogła nosić wyłącznie za jego zgodą. „Rana ubiera się tylko na biało” - mówił specjalistom od reklamy. A ponieważ potrzebowali właśnie takiej dziewczyny, byli gotowi przystać na wszelkie warunki i płacić wygórowane honoraria.

Na zdjęciu jedno kolano było uniesione. Poprzedniego dnia Rana uderzyła się, wysiadając z taksówki i miała na udzie siniaki. Charakteryzator musiał to zatuszować. Wskutek jego zabiegów skóra dziewczyny wyglądała jak naoliwiona. Patrząc na zdjęcie, czuło się niemal jej jedwabistość.

Modelka miała na sobie majteczki bikini, które kończyły się poniżej wystających bioder. Stanik był lekko usztywniony. Mężczyzna, który go ułożył na piersiach, miał twarz jak stary kartofel, ale ręce poety. Potrafił zareklamować wszystko. Pudrował niemowlęce pupy, zawijając je w jednorazowe pieluszki i otwierał puszki piwa tak, by wylewała się z nich piana.

Reklamę podpisano: „Subtelność, jakiej nie znaliście”.

W studiu było ciemno. Skurczone sutki Rany ledwo odznaczały się pod bawełnianym stanikiem. Szef agencji reklamowej zachwyił się tym efektem. Klienci oczekiwali piękna bez lubieżności. Fotografa interesowały tylko ostrość i naświetlenie. Zażartował, że pewnie pomocnik obmacywał piersi Rany, gdy nikt nie patrzył. Jej matka obraziła się i zaczęła protestować przeciw tego typu dowcipom. Ponieważ asystent był kochankiem fotografa, ten poczuł się dotknięty i zagroził, że wyrzuci Susan ze studia.

Przez cały ten czas Rana leżała znudzona. Krzyż bolał ją od długiego pozowania, a żołądek skręcał się z głodu.

- Świetnie.

Niski, męski głos zabrzmiał tuż przy uchu, przywracając dziewczynę do rzeczywistości. Rana zamknęła szybko magazyn.

- Nie podoba się pani? - spytał Trent, wyraźnie rozbawiony jej pruderyjną reakcją na śmiałą reklamę.

- Tak... Nie... Muszę... muszę wracać do pracy.

Przeszła obok niego i pobiegła po schodach wprost do swojego pokoju. Oparła się o drzwi, chwytając z trudem oddech. Czekala, że Trent przyjdzie tu za nią, trzymając w ręku magazyn i otworzy usta z podziwu, bo już ją rozpoznał.

Potem zdała sobie sprawę, że lęk przed zdemaskowaniem jest śmieszny. Ani Trent, ani nikt inny nie mógł jej skojarzyć z tym zdjęciem. Panna Ramsey bardzo różniła się od kobiety z fotografii.

Odeszła w końcu od drzwi i zajęła się spódnicą, nad którą pracowała już wcześniej. Miała wrażenie, że było to całe wieki temu.

Przeżyła dwa wstrząsy: pierwszy, gdy ujrziała ćwiczącego Trenta, drugi na widok swego zdjęcia w magazynie. Przez sześć miesięcy żyła w ukryciu. Podając nowy adres matce i Morey'owi, ostrzegła ich, że jeśli będą próbowali nawiązać kontakt bez potrzeby, zniknie na zawsze.

Teraz, po przyjeździe Trenta, sławnej modelce groziło rozpoznanie. Skrywana tożsamość odezwała się znowu. Sam na sam z gospodynią Rana nie musiała się niczego obawiać. Starsza pani czytywała wprawdzie regularnie magazyny mody, ale nigdy nie skojarzyłaby zaniedbanej pensjonariuszki z Raną.

Czy siostrzeniec Ruby okaże się bystrzejszy?

Dźwięk telefonu przerwał te rozmyślenia. Podniosła słuchawkę.

- Cześć, Barry! - odrzekła wesoło, gdy rozmówca przedstawił się.

- Mam nadzieję, że pracujesz. Masz wielu klientów.

- Tak? - ucieszyła się.

Układ okazał się korzystny dla obojga. Poznała Goldenę w Nowym Jorku, gdzie pracował jako koordynator mody w wielkim domu towarowym. Kochał swoją pracę, lecz nienawidził miasta. Gdy otrzymał niewielki spadek po dziadku, wrócił do rodzinnego Houston i otworzył wspaniały dom towarowy dla bogatych klientów.

Gdy Barry opuszczał Nowy Jork, powiedział Ranie, że chętnie podtrzyma zawartą z nią znajomość i pomoże w razie potrzeby. Rok temu skontaktowała się z nowym przyjacielem.

Pomysł malowania na tkaninach rozpałił jego wyobraźnię.

Wziął parę prac do swojego sklepu. Sprzedał je natychmiast, a klienci dopominali się o następne. Panna Ramsey projektowała teraz wyłącznie na zamówienie.

- Twoje prace są największym przebojem od czasów *tamales*\* - powiedział Barry.

Wyobraziła sobie z uśmiechem, jak przyjaciel zaciąga się cienkim, czarnym cygarem. Był impulsywny, brutalnie szczery, często nawet niegrzeczny, ale ta opryskliwość okazała się wprost proporcjonalna do sympatii, jaką potrafił okazać osobie, którą lubił. Klienci wprost za nim przepadali.

Rana odkryła w nim wrażliwą ludzką istotę. Poza przez niego przyjęta była formą obrony. Być może nie mógł sprostać czyimś oczekiwaniom, zupełnie tak jak Rana.

- Czy pani Tuppelwhite była zadowolona z wizytowej kreacji?

- Kochanie, gdy ją zobaczyła, omal nie zdarła z siebie szkaradnej sukni, w której przyszła. To był zresztą najokropniejszy łach, jaki w życiu widziałam.

- Czy kupowała to u ciebie?

---

\* Potrawa meksykańska z mięsa (przyp. tłum.).

- Ależ tak! - zarechotał. - Moi klienci mogą nie mieć gustu, lecz ja nie jestem tak głupi, by pozwolić im kupować gdzie indziej.

- To dlatego zgodziłeś się wziąć i moje prace do sklepu?

- Jesteś wyjątkiem od wszystkich znanych mi reguł, kochanie, jedyną modelką, która nie ma obsesji na punkcie swego odbicia w lustrze. Podczas pokazów mody pracowało się z tobą jak z lalką. Zupełnie nie miałaś inicjatywy.

- Matka przejęła całą moją inwencję.

- Nie mam zamiaru rozmawiać o Susan. Uwielbiam ciebie i twoje prace. Czuję się niemal winny profanacji, handlując tymi dziełami sztuki.

- Z pewnością! - rzekła Rana żartobliwie.

Westchnął teatralnie.

- Dobrze mnie znasz - powiedział, zmieniając nastrój. - Skończ już spódnicę dla pani Rutherford i przyjedź do Houston. Ta baba zanudza mnie, dzwoniąc trzy razy dziennie.

- Pod koniec tygodnia będę gotowa.

- Dobrze. Mam dla ciebie cztery nowe zamówienia.

- Cztery? Nie wiem, kiedy je wykonam.

- Podniosłem stawkę!

- Barry! Znów? Nie robię tego dla pieniędzy. Mogę się utrzymać z oszczędności.

- Nie bądź śmieszna. W naszym społeczeństwie wszystko robi się dla pieniędzy. A te bogate babsztyłe nie targują się o cenę. Im więcej jakaś rzecz kosztuje ich mężów, tym bardziej ją sobie cenią. A teraz bądź grzecznym dzieckiem i ani słowa o karteczkach, które przypinam do twoich modeli. Czy podtrzymujesz zasadę, by nie spotykać się z klientkami osobiście?

- Tak. Nie chcę, aby mnie ktoś rozpoznał.

- Dlaczego? Byłbym zachwycony. Wiesz, co sędzę o tej idiotycznej przebierance.

- Nigdy dotąd nie byłam taka szczęśliwa, Barry - odrzekła cicho.

- I bardzo dobrze. Nie będę cię męczył. Ale chciałbym porozmawiać o czymś zupełnie nowym.

- O czym?

- Nie teraz. Wracaj do spódnicy pani Rutherford.

- Dobrze. Tylko... Zaczekaj chwilę. Ruby po coś przyszła. - Rana odłożyła słuchawkę i podbiegła do drzwi. Ale to nie gospodyni stanęła w progu, lecz Trent. Opierał się leniwie o framugę drzwi.

- Czy ma pani bandaż?

- Właśnie rozmawiam przez telefon - odrzekła krótko. Gambelin wyglądał bardzo atrakcyjnie i była na siebie zła, że to zauważyła.

- Mogę poczekać.

Zręcznie wybrnął z tej sytuacji. Nie mając wyboru, Rana musiała go wpuścić. Nie mogła przecież wyrzucić gościa siłą. Spojrzała na niego wrogo i wróciła do telefonu.

- Barry, przepraszam, muszę już kończyć.
- Ja też. Zobaczymy się w piątek, kochanie. Do widzenia.
- Kto to jest Barry? - spytał Trent bezczelnie, kiedy odłożyła słuchawkę.
- Nie pańska sprawa. Czego pan chce?
- Chłopak?

Spojrzała na Gamblina wściekle przez przyćmione szkła i pouczyła w myśli do dziesięciu.

- To mój przyjaciel. Pytał pan zdaje się o bandaż, prawda?
- Czy na pewno nie chłopak? Umówiła się z nim pani na piątek. To mi wygląda na randkę.
- Chce pan ten bandaż czy nie?

Potrząsnąwszy ze złością głową, podparła się pod boki. Trent był zachwycony, widząc pod wytartą koszulą miękkie zarysy piersi. Były piękne. Uśmiechnął się.

- Poproszę.

W łazience znalazła pudełko z bandażami. Mocowała się z wieczkiem, nim w końcu zdołała je zdjąć. Wyjęła jeden zwitek i odwróciła się. Gamblin stał za nią, więc wpadła prosto na niego.

Stało się to w mgnieniu oka, lecz Ranie wydawało się, że minęły wieki.

Zachwiała się. Trent chwycił ją za ramiona i pomógł odzyskać równowagę. Dwa ciała zetknęły się na ułamek sekundy.

Ogarnęła ich fala gorąca. Zadrżeli.

Rana odepchnęła mężczyznę mocnym ruchem. Trent cofnął się. Był tak oszołomiony, jak podczas meczu, gdy zderzył się z Johnem Greenem.

Teraz oboje usiłowali uspokoić przyspieszony oddech.

- Tu... tu jest bandaż. - Wyciągnęła przed siebie drżącą rękę.
- Dziękuję.

Tak, miała piękne piersi. I jędrne uda.

Odwrócił się, a ona odetchnęła z ulgą. Nie skierował się jednak w stronę drzwi. Usiadł na brzegu sofy i założył nogę na nogę. Mocował się z celofanowym opakowaniem, lecz zrezygnował po paru sekundach.

- Czy może to pani otworzyć?
- Oczywiście. - Wzięła od niego bandaż. Chciała, by jak najprędzej sobie poszedł i zostawił ją samą. Tu jest jej azyl, do którego nikogo nie zaprasza. - Jestem pewna, że Ruby ma bandaże - powiedziała, mając nadzieję, że Trent zrozumie aluzję.
- Jeszcze nie wróciła do domu. Przepraszam, że panią niepokoję.

Rzeczywiście intrygował Ranę. Nie miała kochanka od siedmiu lat, kiedy rozstała się z mężem. Mężczyźni stwarzali niepotrzebne ryzyko. Wystarczą przyjaciele, Morey czy Barry. Nie miała nic przeciw interesom z przedstawicielami płci odmiennej, ale nigdy, już nigdy, nie chciałyby się zakochać.

Przyrzekła sobie, że nie da pobudzić się do tego stopnia, by ręce drżały jej tak, jak w tej chwili. Jedna porażka wystarczy.

- Mam pilne zamówienie, a niewiele dziś zrobiłam - powiedziała. „Przez ciebie” - dodała w myśli.

Lekko nachmurzony, wziął bandaż i starannie owinał nim palec.

- No, teraz powinno dobrze trzymać. - Wstał. - Dobra robota. Ano.

- Co? Co pan powiedział? - Wymówił to imię tak miękko, czule!

- Zauważyłem to, jak tylko wszedłem. Bardzo interesujące.

Wskazał głową warsztat pracy Rany, gdzie wisiały rozpoczęte prace. Podeszedł bliżej i zaczął przyglądać się spódnicy dla pani Rutherford. Lewą stronę materiału pokrywał na całej długości stylizowany pęk lilii. Przy jednym z pączków widniał drobny podpis: „Ana R”. Artystka ustaliła z Goldenem, że będzie się podpisywać pseudonimem utworzonym z imienia przeliterowanego wspak.

- Kochanie, twój autograf zwiększy wartość tych wyrobów. Wszystkie oryginalne dzieła muszą być podpisane - powiedział Barry. Ale słowo „Rana” zdradziłoby miejsce jej pobytu.

- Zastanawiałem się, jak ci na imię - rzekł Trent.

Miał bystry wzrok, skoro dostrzegł podpis. Oczywiście był przekonany, że „R” to inicjał jej nazwiska.

Rana wiedziała, że w obecności tego mężczyzny musi zachować szczególną ostrożność. Wynajęła pokój pod własnym nazwiskiem, nie byłoby więc niezgodności, gdyby gospodyni zaczęła porównywać swoje spostrzeżenia z Trentem.

Odwrócił się. Dziewczyna siłą woli próbowała opanować drżenie rąk.

- Ładne imię - powiedział.

- Dziękuję! - Co próbował dojrzeć za jej okularami? Jego spojrzenie było niezwykle przenikliwe. Znów patrzył na jej usta, próbując wyprowadzić ją z równowagi.

- Jeśli pan pozwoli, panie Gamblin...

- Mów mi Trent. Ja będę nazywał cię Aną. Przecież jesteśmy sąsiadami. - Jego uśmiech stanowczo był zbyt wyzywający. Włosy opadały na czoło w nieładzie, jak u chłopca.

- Już mówiłam, panie Gamblin - rzekła z naciskiem - że jestem zajęta.

- Nie można pracować bez przerwy. - Wetknął kciuk za pasek szortów. - Chciałem iść po południu do kina. Może wybierzesz się ze mną?

- Nie mogę... - próbowała zaoponować.

- Nie uważasz, że Clint Eastwood jest bardzo męski?

- Tak, ale...

- Kupię prażoną kukurydzę.

- Nie...

- Z podwójnym masłem. Taka jest najlepsza, prawda?

- Tak, ale...

- Czy będę mógł oblizywać palce?

- Nie, ja...

- Dobrze. Jeśli poprosisz, oblizę i twoje.

- Panie Gamblin! - krzyknęła, próbując rozpaczliwie przerwać mu potok słów. - Pan może włóczyć się beczynnie przez cały dzień, ale ja mam zajęcie. Czy wyjdzie pan wreszcie?

Mężczyzna wyprostował się i zrobił zniecierpliwioną minę. Już się nie uśmiechał.

- Cóż, proszę mi wybaczyć. Nie będę dłużej odrywał pani od pracy. - Otworzył drzwi mocnym szarpnięciem. - Jeszcze raz dziękuję za bandaż - rzucił przez ramię i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Głupia baba- mruknął w drodze do swego apartamentu, który wciąż wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. - Pruderyjna i złośliwa. - Z impetem zamknął drzwi, mając nadzieję, że wstrząs przewróci malarce butelkę z farbą. - Kto ciebie potrzebuje, kobieto?

Za kogo się uważa, strofując go jak niegrzecznego chłopca? Żadna dziewczyna nie mówiła do niego w ten sposób. To on decydował, kiedy odejść, nigdy na odwrót.

- Panie Gamblin, panie Gamblin! - powtarzał ze złością.

Do diabła! Jakby tygodnie wygnania nie były dostateczną karą, musi jeszcze dzielić piętro z zakonnica!

„Założę się, że omal nie zemdlą, gdy wspomniałem o lizaniu jej palców. Założę się...”

Zwykła kobieta. W jej szarym życiu brakuje podnieć erotycznych. Serce zije pustką. Nagle pojawia się mężczyzna. „Dość przystojny - pomyślał nieskromnie - więc ona nie wie, jak się zachować, tworzy bariery”.

No pewnie. Czemu nie dostrzegł tego wcześniej? Nie broniłaby się tak, gdyby nie zrobił na niej wrażenia, prawda?

Oczy błyszczały Trentowi łobuzersko, gdy układał plan zdobycia sąsiadki. To zabawne. Będzie miał czym zająć się podczas swego wygnania. Nie mógłby przecież non stop studiować dziennika treningów.

Nie powiedział sobie szczerze, dlaczego tak bardzo chciał ją zdobyć. Gdy ich ciała zetknęły się, ogarnęło go nieprawdopodobne pożądanie. Było wprost nie do pomyślenia, że prawdziwego księcia nocnych lokali mogła podniecić taka Ana Ramsey.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Chciałbym zaprosić panie dziś wieczór do kina.

Trent oznajmił to w chwili, gdy Ruby polewała sernik lukrem malinowym.

- Do kina! Świetny pomysł, chłopcze!

- Tak myślę - powiedział Trent. - Gra Clint Eastwood.

- Och! - westchnęła Ruby. - Jest taki męski, przyprawia mnie o dreszcze.

- Weź lepiej dowód, ciociu. To film dla dorosłych i mogliby cię nie wpuścić.

- Och, ty!

Trent wyprostował się na krześle i uśmiechnął do ciotki, spoglądając ukradkiem na pannę Ramsey. Tak jak oczekiwał, poczerwieniała z gniewu.

- Ja też dziękuję, panie Gamblin, ale nie mam dziś czasu - odrzekła sztywno.

- Nie pójdziesz z nami? - spytała Ruby ze zdumieniem. - Jak można odrzucić zaproszenie na film z Clintem Eastwoodem?

- Mam pracę. Niewiele od rana zrobiłam. - Rzuciła Trentowi mordercze spojrzenie, ale tego nie zauważył, bo właśnie patrzył na apetycznie wyglądające ciasto.

- Przecież nigdy nie pracujesz wieczorami - upierała się Ruby. - Mówiłaś mi, że już po południu nie ma dobrego światła.

- Dziś będę musiała zrobić wyjątek - wyjaśniła.

- Ano, nie rób nam zawodu! - Trent przeciągnął słowa. - Pokrzyżujesz mi plany, jeśli nie pójdziesz. - Sięgnął do kieszonki i wyjął jakieś karteczki. - Kupiłem już dla ciebie bilet.

- Kupił dla ciebie bilet - powtórzyła Ruby jak echo.

- Przykro mi - odparła Rana niegrzecznie - ale nie powinien tego robić, zanim nie przyjął zaproszenia. Będzie musiał zwrócić bilet i odebrać pieniądze.

Trent przeczytał głośno nadruk na bilecie: „Zwrotów nie przyjmujemy”. Uniósł ramiona w geście skruchy.

- Widzisz, co tu napisano! - Pokazał Ranie świstek.

- Nie przyjmują zwrotów - powtórzyła płaczkliwym głosem Ruby.

Cieszyła się, że Trent zaprosił pannę Ramsey na dzisiejszy wieczór. Gospodyni wydawało się, że młoda kobieta nie ma żadnych przyjaciół oprócz mężczyzny imieniem Barry, właściciela sklepu w Houston, gdzie sprzedawała swoje prace. Ruby mogła policzyć na palcach jednej ręki wieczory, które lokatorka spędziła poza domem. Jeśli komuś mogło dobrze zrobić wyjście do kina, to właśnie jej.

Rana, nie wyczuwając intencji gospodyni, patrzyła na Trenta. Celowo postawił nową znajomą w takiej sytuacji. Cóż, obróci się to przeciw niemu.

- Chciał pan wybrać się na seans popołudniowy.

Nim odpowiedział, pociągnął nonszalancko łyk kawy.

- Rozmyśliłem się. Filmy najlepiej ogląda się w towarzystwie. Nie mówiąc o jedzeniu prażonej kukurydzy. - Mrugnął do Rany, przypominając o porannej rozmowie. Młoda kobieta nastroszyła się.

Gospodyni zerwała się z krzesła.

- Więc wszystko ustalone. Teraz...

- Wcale nie powiedziałam, że pójdę z wami.

- Ale zrobisz to, prawda, kochanie? - Uśmiech Ruby był tak wzruszający, że Rana nie miała serca odmówić.

- Skoro już kupił bilety - wymamrotała.

- Cudownie! - Ruby klasnęła w dłonie jak mała dziewczynka. - Biegnij na górę i ogarnij się. Ja szybko pozmywam i spotkamy się przy głównym wejściu.

Trent miał dość rozsądku, by nie robić złośliwych uwag. Za kwadrans czekał w umówionym miejscu. Ruby, ubrana na czerwono, od kolczyków po sandały, była rozczarowana strojem panny Ramsey. Staruszka miała nadzieję, że lokatorka przebierze się w coś stosownego. Zeszła jednak w bezkształtnych spodniach koloru khaki i luźnej koszuli, która sięgała jej prawie do kolan. Czy nie ma czegoś odpowiedniego na tę porę roku, jakiejś letniej, jasnej sukienki?

Choć włosy dziewczyny były wyszczotkowane, zwisały wzdłuż twarzy żałośniej niż zwykle, zakrywając wszystko oprócz warg, nosa i tych przeklętych okularów. Ruby westchnęła z zakłopotaniem, lecz postanowiła, że obojętność panny Ramsey na modę nie zepsuje dzisiejszego wieczoru.

Starsza pani paplała wesoło, gdy Trent prowadził je do samochodu. Otworzył przednie drzwi i dał Ranie znak, by usiadła. Ona jednak przepuściła Ruby i zanim Trent zorientował się, już siedziała z tyłu.

Uśmiechnął się tylko, zajmując miejsce przy kierownicy. Panna Ramsey gniewa się. Dobrze. Rozruszanie jej może okazać się niezłą zabawą.

Widownia była prawie pełna, lecz znaleźli trzy wolne miejsca obok siebie. Rana szła pierwsza, wiedząc, że Trent przepuści ciotkę przed sobą. Nie będzie musiała usiąść obok niego!

Fortel chwycił, lecz na krótko. Gambler był sprytny.

W czasie wyświetlania reklam wyszedł kupić coś do jedzenia. Wrócił, niosąc puszkę z napojami i torebkę prażonej kukurydzy. Poprosił Ruby, by zamieniła się z nim miejscami, żeby we trójkę mogli sięgać po kukurydżę. Starsza pani nie sprzeciwiała się i Rana musiała usiąść obok niego.

Podał napoje obu kobietom, wręczył Ruby pudełko z czekoladkami i podsunął jej torebkę.

- Nie, dziękuję, kochanie, to powoduje wzdęcie.

Rana stłumiła chichot, gdy poczuła, że Trent mocno przyciska swoje kolano do jej nogi. Rozstawił szeroko muskularne uda i umieścił między nimi torebkę z kukurydżą.

Pochylając się ku Ranie, prawie dotknął wargami jej ucha i wyszeptał:

- Jedz, ile masz ochotę.

Parsknęła pogardliwie, nie odrywając wzroku od ekranu. Nie dość, że musiała znosić dotyk tego mężczyzny, to jeszcze miałyby sięgać między jego uda po jedzenie!



Nie ukrywała złości, lecz on nie ustępował. Gdy próbowała odsunąć kolano, napierał mocniej. Rękę miała wkleszczoną między łokieć Trenta a oparcie fotela. Wywołałaby zamieszanie, próbując ją uwolnić, więc nie ruszała się. Nie chciała okazać, że czuje przyjemne ciepło, siedząc obok mężczyzny.

- Czy dobrze widzisz Clint Eastwooda przez ciemne szkła? - spytał szeptem.

- Tak.

- Czemu nie zdejmiesz tych okularów?

- Nic bez nich nie widzę.

- Na pewno? Nie wyglądają na silne.

- Oczywiście. - W rzeczywistości były to tylko przyćmione zerówki, lecz oczy Rany nawet bez maki-  
jażu zwracały uwagę i musiała je ukrywać.

- Nic nie jesz.

- Dziękuję, nie jestem głodna.

Pochylił się w jej stronę.

- Przyniosłem serwetki. Przydadzą się, gdybyś nie pozwoliła oblizywać sobie palców.

- Zamknij się!

- Ssz! Ssz! Ssz! - dobiegło naraz ze wszystkich stron. Ruby pochyliła się i zmierzyła ich surowym  
spojrzeniem.

- Uspokójcie się - syknęła, po czym znów usiadła wygodnie i patrzyła na film.

- Naprawdę interesuje cię ta szmira? - spytał Trent, znów próbując poczęstować Ranę kukurydzą.

- Przyszliśmy tu oglądać film!

- Kina służą nie tylko do tego. Można robić po ciemku brzydkie rzeczy, na przykład usiąść w ostatnim  
rzędzie balkonu i pieścić się.

Rana odwróciła głowę. W milczeniu patrzyła na Trenta. Widziała tylko jedną stronę jego twarzy. Uśmiechał się znaczącym, zmysłowym półuśmiechem, unosząc jedną brew tak, jakby do czegoś zapraszał.

Był przystojny. Niebezpiecznie przystojny. I wiedział o tym.

Rana zdała sobie sprawę, że go nie lubi.

Uwolniła rękę i zapatrzyła się w ekran. Poprawiła się na krześle, by Trent nie mógł dotykać jej kolana.

Wreszcie zrozumiał. Oglądał film i chrupał kukurydzę w ponurym milczeniu. Gdy seans się skończył, poprowadził panie do samochodu. Ruby opowiadała bez przerwy fabułę filmu, wspominała każdą walkę bohatera i analizowała sceny miłosne z udziałem gwiazdy.

Rana siedziała w milczeniu, licząc minuty. Gdy tylko podjechali pod dom, powiedziała:

- Dziękuję za film, panie Gamblin. Dobranoc, Ruby.

- Myślałam, że wypijemy razem herbatę - rzekła gospodyni zawiedziona. Jeszcze nie podzieliła się  
wszystkimi wrażeniami z filmu.

- Nie dzisiaj. Jestem bardzo zmęczona. Dobranoc.

Po tym nieudanym dniu Rana czuła się wyczerpana fizycznie i psychicznie. Rozwścieczona pomyślała o Trencie. Jak on śmie ją uwodzić...

Pukanie do drzwi przerwało te posępne rozmyślenia. Tak jak się spodziewała, w progu stał Trent. Jak zwykle tarasował swoją postacią drzwi.

- Co ja takiego powiedziałem?

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nic. Liczy się to, jaki pan jest, panie Gamblin.

- Jaki?

- Zrozumiały, zepsuty, egocentryczny lubieżnik. Samolubny erotoman.

Zagwizdał. Rana ciągnęła:

- Znam takich mężczyzn i gardzę nimi. Myślę, że każda kobieta jest zabawką, którą można wyrzucić, gdy się im znudzi.

Wyprostował się i spoważniał.

- Posłuchaj!

- Nie, to pan posłucha! Jeszcze nie skończyłam. Jest pan typem, który ocenia wygląd dziewczyny w skali od jednego do dziesięciu. Proszę nie zaprzeczać. Wiem, że to prawda. Nie widzi pan w kobiecie człowieka, tylko opakowanie towaru. Nie bierze pan pod uwagę osobowości i inteligencji, nie mówiąc już o uczuciach.

- Ja...

- Proszę spojrzeć na mnie i na siebie. Czy sądzi pan choć przez chwilę, że ja, wiedząc, jaki z pana typ, uwierzę w pozorne zainteresowanie moją osobą? Nie jestem taka głupia ani tak naiwna. Nachodzi mnie pan tylko dlatego, że jestem tu jedyną kobietą w odpowiednim wieku. Nawet jeśli zajmuje się pan mną z jakichś sobie tylko wiadomych powodów, ja nie podzielam tego zainteresowania. Niedobrze mi się robi, gdy słucham szczeniackich insynuacji i głupich propozycji. Są wyjątkowo niesmaczne. Nie zjawiłam się na świecie dla męskiej przyjemności i czuję się dotknięta, jeśli ktoś uważa inaczej. Jeśli sądzi pan, że uwiedzie mnie na atrakcyjny wygląd i banalne zaczepki, to już pana sprawa. - Spojrzała na niego, opierając dłonie na biodrach. - Kto pozwolił panu bawić się czyimś kosztem? Gdyby nie to, że nie chcę sprawiać przykrości Ruby, nie odzywałabym się do pana ani słowem. Gamblin, jest pan pierwszej klasy durniem!

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, nim zdążył się odezwać. Dawno nie czuła się tak dobrze. Boże, jak przyjemnie było dogadać temu ważniakowi! Wreszcie rozładowała wywołaną przez mężczyzn frustrację.

Już dawno odkryła, że dzielą się oni na trzy kategorie. Jedni, oczarowani jej urodą i sławą, uważali, że jest niedostępna. Byli przekonani, że nigdy jej nie zdobędą, nawet jeśli ich do tego sama zachęcała.

Inni ośmielali się proponować jej spotkania, lecz traktowali ją jak figurkę z porcelany. Jak mogła związać się z człowiekiem, który nie miał odwagi jej dotknąć?

Mężczyźni z trzeciej grupy byli najbardziej irytujący i ich spotykała najczęściej. Potrzebowali Rany do ozdoby. Była często fotografowana przez chciwych sensacji facetów na ulicach Nowego Jorku, przy wyjściu z restauracji, gdy jadła lody w parku. Siłą rzeczy towarzyszący sławnej damie mężczyźni wpadali w oko także jej wielbicielom.

Asystowali jej politycy, gwiazdy rocka i biznesmeni, którzy chcieli czerpać jakieś korzyści z rozgłaszanego przez prasę i telewizję romansu z Raną.

Tego typu uwodziciele byli najbardziej wyrachowani. W kobiecie widzieli tylko twarz i ciało, nie obchodziły ich uczucia. Wykorzystywali ją samolubnie i podle.

W odmienny, lecz równie egoistyczny sposób Trent Gamblin wykorzystywał „Anę”. Była pospolita. Samotna. Budziła politowanie. Postanowił dostarczyć starej pannie trochę wrażeń, które ożywiłyby jej szarą egzystencję. Mogłaby o tym pisać w pamiętniku, idealizować i wspominać kochanka przez samotnie spędzone lata.

Jednocześnie on sam miałby rozrywkę. Romans z kobietą tak odmienną od tych, z którymi zwykle miał do czynienia, byłby urozmaiceniem. Można by opowiadać o tym kolegom z drużyny. „Chłopaki, nawet sobie nie wyobrażacie, jak potrzebowała faceta”.

Jak niewiarygodnie samolubny może być mężczyzna!

Dzisiejszego wieczora Rana broniła zawzięcie swego drugiego „ja”, panny Ramsey. Odniosła triumf nad Trentem, który wykorzystywał kobiety, ładne i brzydkie, tylko dlatego, że lubił to robić. Czuli się usatysfakcjonowana.

Gdy zasypiała, miała wrażenie, jakby się na nowo narodziła. Dlaczego nie umiała być tak silna wiele lat temu? Czemu dopiero, doznawszy tylu cierpień i rozczarowań, zrozumiała, że trzeba bronić samej siebie?

Gdy następnego dnia rano, ziewając i przeciągając się, wychodziła z łazienki, znalazła wsuniętą pod drzwi kartkę. Zastygła w bezruchu. Opuściła powoli ręce i stłumiła następne ziewnięcie. Należałoby liścik wyrzucić, ale ciekawość zwyciężyła. Rana uklękła i podniosła świstek.

*Masz całkowitą rację. Zachowałem się jak dureń. Przepraszam. Możemy podpisać rozejm, wypalić fajkę pokoju i potrenować razem jogging. Jeśli przyłączysz się do mnie, przyjmę to jako znak przebaczenia. Proszę.*

Podpisu nie było, lecz ilu mężczyzn nazwała ostatnio durniami? A ten zdecydowany charakter pisma mógł należeć tylko do jednego człowieka.

Mimo że poprzedniego wieczora Trent ją rozzłościł, uśmiechnęła się. Złożyła kartkę i podeszła do otwartego okna. Spojrzała na mokrą od rosy trawę i w pogodne niebo, które zapowiadało następny gorący i parny dzień.

Gamblin okazał minimum przyzwoitości i przeprosił Ranę. Czy mogła mu nie wybaczyć?

Było bardzo wcześnie. Słońce właśnie wschodziło, powietrze pachniało świeżością. Bieg podziałałby ożywczo na ciało i umysł, usiadłaby potem do pracy świeża i pełna pomysłów.

Podeszła do szafki i wyjęła dres. Ubrała się, zawiązała szybko buty i otworzyła drzwi, by Trent nie zrezygnował i nie wybrał się bez niej.

Czekał spokojnie na korytarzu, wpatrując się w swoje zniszczone tenisówki. Podniósł wzrok na Ranę.

- Cześć - powiedział ostrożnie.

- Dzień dobry.

Wziął jej strój za dobry znak. Miała na sobie szary dres, równie obszerny i bezkształtny jak wszystko, co nosiła.

Trent próbował wyobrazić sobie, że ściąga jej okulary, a ona potrząsa głową i staje się wspaniałą seksbombą jak szare bibliotekarki w podrzędnych filmikach. Choć szczerze wątpił, iż taka metamorfoza byłaby możliwa w przypadku panny Ramsey.

- Gotowa? - spytał.

- Wspaniały ranek na jogging. Niezbyt gorący.

- Z czym porównujesz nasz klimat? - spytał, ocierając czoło.

- Z dżunglą brazylijską!

Roześmiał się i spojrzał w stronę schodów.

- Ty pierwsza. Uprzedzam lojalnie, że ostatni raz daję ci fory.

Postanowili podjechać na plażę. Zmarszczył brwi, słysząc charczący odgłos silnika małego samochodu Rany, ale usiadł obok niej.

Zaczęli od krótkiej rozgrywki. Był zachwycony zręcznością i wdziękiem tajemniczej malarki. Schylała się i dotykała ziemi całymi dłońmi bez żadnego wysiłku. Szkoda, że tak beznadziejnie się ubrała. Szary dres wydał się okropny, lecz można się było przekonać, że kryje ciało giętkie i zgrabne.

- Jesteśmy przyjaciółmi? - spytał po kilku skłonach.

- Chcesz tego?

Stanął w rozkroku i zaczął robić głębokie skłony.

- Tak.

Wyprostował się zarumieniony. Rana nie wiedziała - z wysiłku czy z zakłopotania?

- Więc zostaliśmy przyjaciółmi? - spytała z uśmiechem.

Skinął głową, lecz przygryzł wargę, jakby rozważał jakiś dylemat. Ściągnął brwi.

- Powinienem ci najpierw coś powiedzieć.

- Co?

- Nigdy dotąd nie przyjaźniłem się z kobietą.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Rano plaża jest pusta. Dopiero za kilka godzin zjawiają się młode mamy z dziećmi, nastolatki z tranzystorami oraz wczasowicze.

Trent i Rana byli teraz sami. Otaczała ich cisza, przerywana krzykiem mew krążących nad zatoką w poszukiwaniu jedzenia. Fale uderzały lekko o brzeg.

- Nigdy? - spytała Rana słabym głosem.

Gamblin patrzył na wschodzące słońce, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Niestety. Gdy w dzieciństwie widywałem się z Rhondą Sue Nickerson, córką sąsiadów, zawsze chciałem bawić się w „dom”. Będąc „tatusiem”, mogłem całować ją na pożegnanie przed wyjściem do „pracy”.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Chyba sześć czy siedem. Gdy skończyłem osiem, zacząłem bawić się w „doktora”.

- Już w tym wieku umiałeś postępować z dziewczynami.

Skinął smutno głową.

- Chyba tak. Zawsze patrzyłem na kobietę jak na obiekt seksualny.

- No cóż, nasza przyjaźń będzie dla ciebie nowym doświadczeniem.

- Dobrze! - Podniósł ramiona i zaczął robić skrety tułowia. Po chwili przerwał i spojrzał z zainteresowaniem na Ranę. - Jak wygląda przyjaźń z kobietą?

Roześmiała się.

- Tak jak ze wszystkimi ludźmi.

- Dobrze wiedzieć. Ścigamy się do przystani! - Wystartował do szybkiego biegu. Przez parę sekund Rana stała zaskoczona, potem ruszyła za nim.

- Wygrałem! - krzyknął przy pierwszym palu. Był tylko lekko zdyszany.

- Oszukujesz!

- Zawsze kiwam swoich kumpli.

- Dam ci tę satysfakcję w imię nowej przyjaźni! - Odchyliła głowę i roześmiała się. Zauważył, że jej przednie zęby są trochę krzywe. Ujęło go to.

- Wiesz co. Ano? Lubię cię.

- Zaskoczyłeś mnie. - Zdjęła but i wysypała z niego piasek.

- Domyślam się! - roześmiał się.

- Jestem kobietą, więc oceniasz tylko mój wygląd.

- To wstyd, że mężczyźni zwracają uwagę wyłącznie na urodę, prawda?

Schyliła się, by włożyć but.

- Tak - mruknęła cicho. Z pewnością uważał, że pospolita powierzchowność panny Ramsey stoi jej na drodze do szczęścia. Kto wie, czy uroda je gwarantuje?

- Pozwoliłaś mi wygrać? - spytał podejrzliwie.

- Pewnie.

- Czy wiesz, że to też forma dyskryminacji płci?

- Nasza przyjaźń jest tak świeża, że nie chciałam jej zaszkodzić.

Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się. Gdyby była inną kobietą, Trent pomyślałby, że go kokietuje.

- Gotowa do startu?

- Zaczynaj.

Ruszyli jednocześnie. Już po chwili zdała sobie sprawę, jak bardzo mu ustępuje. Zdyszana dała znak, by biegł sam, po czym upadła na mokry piasek.

Wrócił za pół godziny. Biegł truchtem wokół Rany, aż w końcu przystanął.

- Gdybym dał ci lilię, mogłabyś pozować do portretu trumiennego - dogadywał jej. Leżała na plecach z rękami złożonymi na piersi i nogami skrzyżowanymi w kostkach.

- Bądź cicho. Śpię.

- Dobry pomysł! - Wyciągnął się obok niej. - Piasek jest jeszcze zimny.

- To przyjemne, prawda?

- Mhm...

Studiował jej profil. Odwróciła się na bok i uniosła głowę, opierając ją na rękę.

- W tobie jest coś więcej - powiedział.

Zaskoczona tymi słowami, odwróciła się.

- Co takiego?

- W twojej przeszłości kryje się pewnie ponura tajemnica.

- Nie mów głupstw! - Znów patrzyła w niebo.

- Jakiś smutek.

- Taki jak u innych ludzi.

- Co robisz na odludziu, w domu mojej ciotki, Ano?

- A czego ty tu szukasz?

- Dobrze wiesz, że leczę ramię. W Houston żyłem intensywnie, bez odpoczynku. Nie wziąłem się w garść, bo mam słabą wolę.

Przyjęła to wyznanie ze śmiechem.

- Myślałam, że może ukrywasz się tu przed roszczeniami byłej żony i jej adwokata.

Trent zauważył, że śmiejąc się kobieta lekko unosi piersi.

„Znów samiec, zawsze samiec” - pomyślał smutno. Ale, do diabła, jest przecież mężczyzną!

- Nigdy nie byłem żonaty. A ty?

- Miałam męża. Wiele lat temu.

To zaskoczyło Trenta. W tej kobiecie kryje się znacznie więcej, niż chce ona okazać.

Odwróciła się na bok.

- Hm. Bardzo wymowne, co? Ale mylisz się myśląc, że leczę złamane serce.

- Czy nie tak zwykle bywa?

- Niekoniecznie. Nasze małżeństwo zostało rozwiązane za obopólną zgodą.

- Przez cały czas odwracasz moją uwagę, by nie odpowiedzieć szczerze na pytanie. Powiedz mi wreszcie, co robisz na tym pustkowiu? Przed kim się chowasz?

- Wcale się nie ukrywam! - Gwałtowność, z jaką Rana zaprotestowała, dowiodła, że Trent trafił w dziesiątkę.

- Daj spokój. Ano. Taka atrakcyjna kobieta jak ty nie zaszywa się w pensjonacie starszej pani, jeśli nie jest do tego zmuszona.

- Sama wybrałam to miejsce. A ty wcale nie mówiłeś, że jestem atrakcyjna, postanawiając być dla mnie przyjacielem, a nie natrętnym samcem.

- Zawsze uważałem, że jesteś interesująca. - Uświadomił sobie, że mówi prawdę. Ana Ramsey pociągała go od pierwszego wejrzenia. - Przyznaję, że twoje „szaty” pozostawiają wiele do życzenia - dodał, widząc sceptyczny wyraz jej twarzy - i nie jesteś... nie jesteś...

- Ładna- uzupełniła śmiało, ciesząc się z konsternacji Trenta.

- W ogólnie przyjętym znaczeniu tego słowa. Ale dobrze mi z tobą. I nie zaczynaj znów paplać o samolubnym samcu. Moje komplementy są zupełnie bezinteresowne. Lubię cię. Odpoczywam przy tobie, bo nie muszę zachowywać się jak typowy macho. Czy wiesz, jak trudno grać narzuconą rolę?

- Mogę to sobie wyobrazić - odrzekła zgaszonym głosem. Mało kto wiedział lepiej od niej, jakie to trudne.

Ale nie o tym teraz myślała. Uświadomiła sobie, że leżą na pustej plaży jak kochankowie. Poczują ciepło rozchodzące się po ciele. Jeszcze nim Trent zaczął uzalać się nad sobą, pomyślała, jak piękne jest jego muskularne ciało.

Lubiła zapach męskiego potu zmieszany z wonią morza, rozczochrane przez wiatr włosy, ziarenka piasku przylegające do wilgotnej skóry. Najbardziej jednak pociągały Ranę pokrywające gęsto pierś Trenta poskręcane włosy.

- Tak, to naprawdę przykre - ciągnął, nie znając myśli „przyjaciółki”. - Ponieważ jestem samotnym, zawodowym sportowcem i mam opinię ogiera, każda kobieta oczekuje... cóż, perfekcyjnego numeru. To miło móc z kimś po prostu porozmawiać. - Przesunął dłonią po twarzy. - Nazwałeś mnie durniem. Czy to, co teraz mówię, nie brzmi głupio? Nie pamiętam, kiedy leżałem na plaży z kobietą i nie kochałem się z nią.

A jednak myśleli nie tylko o przyjaźni. Oddali się erotycznym fantazjom.

Miała ochotę go dotykać, kłaść dłonie na jego piersi, przeczesać palcami gęste włosy.

A on marzył, że wkłada ręce pod szary dres i poznaje kształt jej piersi.

Myślała o tym, co kryje się pod krótkimi spodenkami Trenta.

A on pragnął ją pocałować, wsunąć język do jej ust, by poznać ich smak.

Wyobrażała sobie, że Trent odwraca ją na plecy i przykrywa swoim silnym ciałem, oplatając nogami.

On chciał tego samego.

Fantazje przeistoczyły się w pożądanie, które dla obojga było trudne do zniesienia.

Mężczyzna zareagował pierwszy, zerwał się i wyciągnął rękę, by pomóc Ranie wstać. Wahala się przez chwilę, nim wreszcie podała mu swoją dłoń.

Długie, twarde palce, nawykłe do chwytania piłki, otoczyły kruchą dłoń i nie puściły jej ani na chwilę w drodze do samochodu. Starał się podtrzymać ożywioną konwersację, bo czuł się winny, że znów myślał o tej kobiecie jak o przedmiocie pożądania.

Rana była zaskoczona swoim erotycznym pobudzeniem. Zostali przecież kumplami. Tego się domagała.

Dla sławnej modelki mężczyźni nie istnieli, a do panny Ramsey romantyczne fantazje zupełnie nie pasowały.

Trent wypowiadał frazesy o dostrzeganiu wnętrza kobiety, lecz za tydzień lub dwa nie wybierze panny Ramsey, by zaspokoić swe seksualne potrzeby.

- Co dzisiaj robisz? - spytał, gdy wchodzili do domu.

- Praca, praca, praca! I nie próbuj mnie od niej oderwać.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Myślę, że moglibyśmy...

- Trent! - krzyknęła surowo.

- Dobrze, zmykaj na górę. - Wskazał schody ruchem głowy.

- Dzień dobry, kochani! - powitała ich Ruby, wychodząc z jadalni. Miała na sobie fartuch w stokrotki. - Panno Ramsey, telefon do pani. Powiedziałam temu panu, by zaczekał, bo usłyszałam, że wchodzicie. Trent, sok dla ciebie stoi na stole w kuchni.

Rana pobiegła na górę i odebrała telefon w swoim pokoju.

- Słucham - powiedziała zdyszana.

- Cześć, Rano, tu Morey!

- Cześć! - ucieszyła się, że słyszy głos przyjaciela. - Co u ciebie? Jak twoje ciśnienie?

- Możesz je obniżyć. Jeśli wrócisz do pracy.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie mogę, Morey. Nie teraz.

- A kiedy?

- Nie wiem. Może nigdy.

- Rano! - westchnął ciężko, wymawiając jej imię. - Jeszcze tego nie przemyślałaś?!

- Traktujesz moją decyzję jak dziecięcy kaprys. Zapewniam cię, miałam ważne powody, by zrezygnować z kariery.

- Wcale cię nie lekceważę. Z twoją matką współpracuje się jak z *barrakudą*\*.

Rana wiedziała, że Susan i Morey nie bardzo się lubią. Pani Ramsey zawsze gardziła agentem, lecz traktowała go jak zło konieczne, które trzeba znieść ze względu na karierę Rany.

- Co takiego ci zrobiła, że uciekłaś? To musi być coś niesamowitego.

Morey nie wiedział, jak bolesne wspomnienia obudził.

- Proszę cię tylko, żebyś była dla niego miła. Rano. Dziwna z ciebie dziewczyna - powiedziała matka owego dnia. Każda inna kobieta byłaby zachwycona, gdyby pan Aleksander zwrócił na nią uwagę.

- Więc niech „każda inna kobieta” za niego wyjdzie.

- Kto mówi o małżeństwie?

- Znam cię, mamó. Nie dasz mi spokoju z tym facetem, póki nie zostanie moim mężem. Zbyt dobrze umiesz wykorzystywać okazje, by zadowolić się czymś innym.

- Czy małżeństwo z właścicielem jednego z największych imperiów kosmetycznych byłoby takie straszne? - spytała Susan sarkastycznie. - Pomyśl, co taki związek oznaczałby dla twojej przyszłości.

- I dla twojej mamó.

- Wypraszam sobie! Pan Aleksander prześle samochód o ósmej. Podarował ci piękną brylantową bransoletkę, żebyś włożyła ją na dzisiejszy wieczór. Proszę, idź się ubrać.

- Nie jestem prostytutką! - odrzekła Rana stanowczo. - Niech sobie zatrzyma swoją bransoletkę, bo ja chcę zachować szacunek dla samej siebie.

Zamiast udać się na spotkanie ze starszym panem, który mógł być jej dziadkiem, spakowała trochę rzeczy i bez słowa opuściła Manhattan.

W czasie długiej jazdy autobusem na południe próbowała sobie przypomnieć wszystkie machinacje matki, lecz był to daremny trud. Susan zawsze trzymała córkę twardo, zmuszając ją do rzeczy, z którymi Rana nie chciała mieć nic wspólnego. Jakże nienawidziła konkursów piękności, rywalizacji modelek, seansów fotograficznych i wywiadów, które wprawiały ją w zakłopotanie.

Susan niestrudzenie starała się uczynić z Rany cudowne dziecko, potem cudownego podlotka, wreszcie kobietę... jaką sama chciałyby być. Psychologowie mieliby pole do popisu, analizując ten związek matki z córką. Jeśli kiedykolwiek ktoś żył za swoje dziecko, z pewnością Susan okazała się takim przypadkiem.

---

\* Drapieżna ryba morska (przyp. tłum.)

Rana była ofiarą ambicji matki. Ojciec zginął w wypadku, gdy dziewczynka miała zaledwie parę lat. W rodzinie bardzo brakowało mężczyzny. Córka musiała realizować plany Susan i rzadko się buntowała. Raz jednak nie wytrzymała i bez zgody matki wyszła za mąż za swego chłopaka, Patricka. Ten akt nieposłuszeństwa spowodował taką katastrofę, że Rana więcej nie ryzykowała.

Susan udowodniła, jak bardzo potrafi być bezwzględna, więc córka z rezygnacją pozwoliła się jej prowadzić. Aż do momentu spotkania pana Aleksandra. Czy matka naprawdę chciała ją sprzedać takiemu starcowi? Wstrząsnęło to Raną do głębi. Chciała przemyśleć całe swoje życie. Doszła do wniosku, że Susan nigdy się nie zmieni. Jeśli Rana ma rozpocząć nowe życie, musi przejąć inicjatywę. Ucieczka z nowojorskiej dzielnicy była najmądrzejszą decyzją, jaką w życiu podjęła.

- To przez matkę rzuciłam pracę - wyjaśniła agentowi. - Przykro mi, że to ciebie zabolalo, Morey. Zrozum mnie, proszę, musiałam uciec. A teraz jest mi dobrze. Dziś rano biegałam po plaży. Szkoda, że mnie nie widziałeś. Czapka z daszkiem, dres. Wyglądam fatalnie, ale czuję się świetnie. Mam spokój. Jestem wolna. Po raz pierwszy w życiu robię to, co chcę.

- Ale czy musisz wybierać tak drastyczne rozwiązania, kochanie? Nie wystarczy powiedzieć Susan, by przestała wtrącać się w twoje sprawy?

- Naprawdę myślisz, że to coś da?

Nie odpowiedział na pytanie, lecz zadał następne.

- Czy widziałaś reklamę bielizny?

- Przypadkiem. Omal nie dostałam zawału.

- Posłuchaj, Rano. Wszyscy zupełnie poszaleli na twoim punkcie. W całym kraju wisi pełno tych nowych plakatów. Pewna spółka chce nakręcić z tobą serię reklam telewizyjnych.

- Ze mną?

- Jasne! Reklamy telewizyjne będą ukazywać się równocześnie z drukowanymi. Firma sądzi, że możesz rozreklamować zwykłą bawełnianą bieliznę jak Brooke Shields dzinsy.

- Cieszę się, że zdjęcie odniosło taki sukces, ale nie chcę wracać do pracy.

- Nie wystarczy ci ćwierć miliona za dwuletni kontrakt?

- Żartujesz? - Nogi ugięły się pod Raną. Usiadła na dywanie.

- Wreszcie cię zainteresowałem! Nie zgodziłem się na dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Chcę dostać trzysta pięćdziesiąt i myślę, że dadzą nam przynajmniej trzysta. Jak ci się to podoba?

- Nie wierzę!

Zachichotał.

- Mam duże potrzeby. Może będziesz musiała mi pomóc.

Wygięła usta w podkówkę.

- Znow grałeś? Za dużo postawiłeś? Przyznaj się, Morey! - naciskała.

- Nie wypominaj mi przyjemności. Mówisz jak moja była żona. Kiedy przylatujesz do Nowego Jorku?

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Kobieta siedząca po turecku na podłodze w niczym nie przypominała dawnej modelki. Była dość pucołowata. Miedziane włosy od miesiący nie widziały fryzjera. Dłonie wyglądały okropnie - miały krótkie, kwadratowe paznokcie, a palce były poplamione farbą. Krzywe zęby szpeciły nieco uśmiech.

- Nie wrócę, Morey - powiedziała cicho, mając nadzieję, że nie rozgniewa agenta. - Nie jestem w formie. Od naszego ostatniego spotkania przytyłam dwadzieścia funtów. Nie mogłabym reklamować bielizny, nawet gdybym chciała.

- Więc wyślemy cię na wczasy odchudzające. Wolisz Greenhouse czy Golden Door? Masz bliżej do Greenhouse. Zarezerwować miejsce?

- Morey, nie słuchasz, co mówię. Nie wrócę do pracy, bo nie chcę.

Nastąpiła długa i pełna napięcia cisza.

- Może jeszcze się zastanowisz? - powiedział w końcu agent. - To propozycja nie do odrzucenia. Zaczniemy bez pośpiechu, jeśli chcesz. Nie przyjmujemy żadnej innej oferty. Trzysta tysięcy to dużo forsy. Rano.

- Wiem - powiedziała żałośnie, bo nie chciała narażać przyjaciela na straty finansowe. - I nie myśl, że jestem niewdzięczna albo cię nie doceniam. Ale żyję teraz inaczej. I to mi odpowiada.

Spojrzała na drzwi, myśląc o Trencie. Poczowała się nieswojo, że właśnie teraz przywołała jego wizerunek. Ten mężczyzna z pewnością nie wpłynął na decyzję pozostania w Galveston.

- Cóż, mogę trochę odwlec podpisanie kontraktu. Powiedziałem wszystkim naszym klientom, że jesteś na długich wakacjach. Dam ci kilka dni do namysłu i zadzwonię w piątek.

- Dobrze. - Kiwnęła posępnie głową. Następnym razem także odmówi. Uznała, że lepiej tak postąpić niż z miejsca odprawić agenta. Niepokoiła się o niego, bo był hazardzistą. - Cóż poza tym u ciebie?

- Wszystko w porządku. Nie martw się o mnie.

- Interesy dobrze idą?

- Jasne! Odkąd wylansowałam Ranę, każda młoda panna chce dla mnie pracować.

Oddechnęła z ulgą. Agencja Morey'a zajmowała się dawniej tylko reklamą salonów wystawowych i katalogami mody, ale gdy Rana zrobiła karierę, agent przeniósł się do centrum miasta i awansował w branży. Wkrótce musiał zatrudnić asystentów do pomocy, gdyż sam nie był w stanie obsłużyć wszystkich klientów. Rana zawsze cieszyła się, że jej sukces przyniósł powodzenie także Morey'owi.

- Cóż, do widzenia. Dbaj o siebie. Kontroluj ciśnienie. I bierz lekarstwa.

- Dobrze, dobrze. Do widzenia. Pomyśl o kontrakcie, Rano. Potraktuj to poważnie.

- Pomyślę. Obiecuje.

Odłożyła słuchawkę. Coś wydawało się nie w porządku. Czowała to. Czy Morey dbał o zdrowie? Rana bała się, że nie. Teraz, gdy była daleko, nie mogła dopilnować, by nie palił papierosów i odpowiednio się odżywiał. Miała nadzieję, że swym odejściem nie wpędziła przyjaciela w depresję.

Zmartwiły ją te rozmyślania i ucieszyła się, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Poszła otworzyć, wmawiając sobie, że wcale nie ma ochoty widzieć Trenta. Chwyła już za klamkę, gdy uświadomiła sobie, że zdjęła okulary. Włożyła je pospiesznie, nim otworzyła drzwi.

- Czy chcesz trochę pograć w tenisa? - zapytał.

Wyglądał czarująco. Jego włosy były wilgotne po kąpieli. Miał na sobie szorty i podkoszulek. Stał boso, więc widać było zabandażowany palec.

Kierując się podobnym uczuciem, jakie Ruby żywiła do swego siostrzeńca. Rana miała ochotę uszczyplnąć Trenta w policzek. Jaki mężczyzna posiada tyle wdzięku? Kusił jak lody orzechowe podczas kuracji odchudzającej. „Posmakuj i wyrzuc przez okno”.

- Nie, nie mogę - odparła stanowczo.

- Och, proszę!

Ten przymilny ton rozbawił ją.

- Muszę popracować. Nie masz nic sensownego do roboty?

- Mógłbym pogimnastykować się i poćwiczyć trochę ze sztangą. Albo zrobić Ruby przysługę i posprzątać w szklarni. Chce posadzić tam kwiaty. - Mrugnął do Rany. - Boję się o moje ramię i dlatego leniuchuję.

- Cóż, do widzenia.

- A mieliśmy być przyjaciółmi - mruknął i odszedł.

Rana uśmiechnęła się, zamykając drzwi. Próbowwała sobie wmówić, że jest po prostu zadowolona z życia. Ale czy naprawdę Trent Gambelin nie ma z tym nic wspólnego?

W tygodniu, który nastąpił, wszystkie dni upływały podobnie. Zaczęli regularnie spotykać się i biegać każdego ranka. Ruby zwykle czekała na nich ze śniadaniem. Potem Rana szła na górę pracować, by wykorzystać przedpołudniowe światło.

Trent zachowywał się nieznośnie, ale nie sposób było się na niego gniewać. W ciągu dnia naprawiał różne rzeczy w domu. Wieczory spędzali zwykle w saloniku, oglądając telewizję. Próbowali też gier towarzyskich. Któregoś razu wybrali się na spacer po okolicy. Ruby opowiedziała gościom wszystko o mieszkających tu rodzinach. Nic w Galveston nie mogło się przed nią ukryć.

Pewnego razu Trent znalazł starą, ręczną maszynkę do lodów, którą pamiętał z dzieciństwa. Wyczyścił ją, naoliwił zardzewiałą korbkę i poprosił Ruby, by ukręciła lody waniliowe. Parę godzin później delektowali się nimi, siedząc pod drzewami za domem.

Rana porównywała ten spokojny wieczór z szalonymi dniami spędzonymi w klubach nowojorskich. Nie chciałyby znów znaleźć się w tym zgiełku.

Trent także nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak odprężony i zadowolony.

W czwartek Rana wybrała się do sklepu po materiały. Wracając nic prawie nie widziała, gdyż niosła wielką, nieporęczną paczkę. Kiedy wreszcie położyła ją na stole, zdumiała się. W łazience na podłodze leżał mężczyzna. Nie widziała jego głowy i ramion, zasłoniętych obudową umywalki, ale muskularne nogi rozpoznała od razu.

- Jeśli jesteś złodziejem, przyjmij do wiadomości, że nie chowam klejnotów w rurach kanalizacyjnych.

- Mądrała...

- Potrafisz chyba wyjaśnić, dlaczego leżysz na podłodze w mojej łazience, kryjąc głowę pod umywalką?

- Ruby mówiła mi, że coś tu przecieka.

- Powinna wezwać hydraulika, by uszczelnić rurę.

Wysunął głowę i spojrzał na Ranę z irytacją.

- Jesteś formalistką. Czy nikt ci tego nie mówił? Powinnaś się cieszyć, że naprawiam twoją umywalkę.

Znów zajrzał pod obudowę zlewu.

- W porządku. Nie gniewaj się - powiedziała pojednawczo. - Co tu tak pachnie?

- Schowałaś za umywalkę butelkę ze środkiem dezynfekcyjnym. Była źle zakręcona, więc trochę się wylało.

Ponieważ teraz nie patrzył na Ranę, mogła podziwiać jego ciało. Znów miał na sobie obcisłe spodenki, które zdawały się być jego letnim uniformem, oraz spłowiałą koszulę. Jej rękawy zostały krótko obcięte. Postrzępione nitki kleiły się do opalonej skóry Trenta, Guziki koszuli były rozpięte.

Rana z trudem przełknęła ślinę. Mężczyzna trzymał ramiona wysoko nad głową. Każde poruszenie rąk uwydatniało mięśnie klatki piersiowej. Miał płaski, lekko wklęsły brzuch. Pępek ginął w gęstwinie ciemnych włosów. Wytarte spodenki przylegały mocno do ciała. Rana nie mogła oderwać oczu od miejsca, w którym łączyły się uda Trenta. Między uniesionymi kolanami leżał klucz francuski.

- Ano?

Podskoczyła, jakby Gambelin przyłapał ją na gorącym uczynku i skierowała wzrok na umywalkę.

- Tak?

- Czy coś się stało?

- Nie. Wszystko w porządku.

Czy zauważył, że brakuje jej tchu? Zastanawiała się, dlaczego tak na nią działał. Przywołała w pamięci sesję zdjęciową na Jamajce, gdzie pozowała z prawie nagimi, śniadymi modelkami. Żaden z nich tak nie pobudzał zmysłów Rany.

- Podaj mi ten klucz, dobrze?

- Klucz?

- Mam zajęte obie ręce. Widzisz go?

Widziała, oczywiście. Leżał tuż przy rozporku spodenek podniecającego mężczyzny.

- Ano?

- Co takiego?

- Czy odurzyła cię woń płynu, który rozlałem?

- Nie, ja... - Uklękła obok Trenta i wyciągnęła drżącą dłoń.

Zacisnęła pięść. „Weź ten cholerny klucz, podaj go temu facetowi i nie bądź taką oferłą” - mówiła do siebie, lecz podnosząc narzędzie, zamknęła oczy.

To był błąd. Źle obliczyła odległość i dotknęła nagiego brzucha mężczyzny, chcąc złapać klucz po omacku.

Trent nie poruszył się, lecz jego ciało przebiegł dreszcz, gdy Rana podawała narzędzie.

- Proszę.

Odebrał je niezgrabnie. Cofnęła rękę, jakby wyciągała ją z paszczy jakiegoś potwora.

- Dziękuję - powiedział Trent nienaturalnie niskim tonem.

- Drobiazg! - Jej głos też nie brzmiał normalnie.

- Za chwilę skończę.

- Nie spiesz się! - Wstała oszołomiona. - Mam trochę... rzeczy... Poszłam do sklepu. - Szybko opuściła łazienkę, by dłużej się nie ośmieszać.

Niezdarnie wypakowała z kartonu przybory malarskie. Mógł sobie pomyśleć... Mógł pomyśleć... Bóg wie co.

„Ma taki... sztywny”.

Czy Trent myślał, że naumyślnie dotknęła jego brzucha?

„Może musnęła coś innego?”

To przypadek.

„Nie, to było to! Dotknęłaś... Boże!”

Taka rzecz może przytrafić się każdemu.

Rana nie odwróciła się, słysząc, że Trent wchodzi do pokoju.

- Gotowe - oznajmił.

- Dziękuję.

- Ano?

- Słucham?

Stanął obok niej. Zamknęła oczy. Nie chciała wdychać znajomego zapachu potu ani czuć cudownego ciepła męskiego ciała. Trent położył dłoń na jej ramieniu, potem lekko je uściśnił.

- Ano? - szepnął miękko, rozdmuchując oddechem jej włosy.

To było takie łatwe. Pragnęła ulec tym ciepłym dłoniom i odwróciwszy się położyć głowę na silnej piersi. Marzyła, by jej usta spotkały się z wargami tego mężczyzny.

To było takie proste... i tak nierozsądne.

Stłumiła pożądanie i odwróciła się.

- Doceniam twoją pomoc, Trent - rzekła krótko - jednak jestem bardzo zajęta.

Patrzył na nią, zaskoczony oficjalnym, chłodnym tonem. Jak mogła nie...? Ciało Trenta płonęło. A ona udawała, że nic się nie stało. Co się dzieje? Często lubił wyobrazać sobie różne rzeczy, ale, do diabła, tym razem naprawdę poczuł poniżej pasa dotknięcie delikatnej dłoni i omal nie wybuchnął. Tak bardzo pragnął tej kobiety! Ale jeśli ona zachowuje się obojętnie, nie będzie gorszy.

- Przepraszam, że panią niepokoiłem, panno Ramsey. Gdy znów będę naprawiał tu umywalkę, spróbuję szybciej się z tym uporać i wynieść, nim wróci pani do domu.

Podszedł energicznym krokiem do drzwi i zatrzasnął je za sobą.

Obiad tego dnia minął w niezbyt miłej atmosferze. Trent, chcąc uniknąć spotkania z Raną, postanowił powiedzieć ciotce, że wychodzi. Zmęczyło go już to dobrowolne wygnanie. Tęsknił za dawnymi rozrywkami w Houston, za dobrym alkoholem i atrakcyjnymi dziewczętami, które najlepiej leczą z frustracji.

Pożądał w najprostszy sposób kobiety, przy której nie musiałby myśleć. Niechby paplała głupstwa, byle dotykała go i nie udawała potem, że robi to niechcący. Chciał słyszeć czułe słówka, szeptane wprost do ucha. Nie potrzebował intelektu ani przyjaźni. Liczył się tylko seks.

Ale Ruby uprzedziła siostrzeńca, że zrobi dzisiaj jego ulubione danie - zwijane zrazy wieprzowe. Gdy to usłyszał, niezręcznie było mu wychodzić. Siedział więc teraz w jadalni, oświetlonej blaskiem świec, patrząc przez stół na nieobecną duchem Ranę.

Ruby wyczuła napięcie, choć nie domyślała się, co zaszło między młodymi ludźmi. Strapiona, zaproponowała po obiedzie filiżankę „ziołowej” herbaty. Poprosiła o zaparzenie pannę Ramsey, pragnąc ją zatrzymać w jadalni. Obawiając się, że Trent mógłby odejść, ciotka zaczęła narzekać na zepsuty termostat w wentylatorze.

Spotkali się w salonie na telewizji. Ale Trenta nie interesował film. Gambler zerknął ukradkiem na kobietę siedzącą wygodnie w fotelu, patrzącą na szklany ekran przez ciemne okulary, które mogły doprowadzić mężczyznę do szału. Dlaczego nie miała przezroczystych szkieł jak każda normalna kobieta?

Ana Ramsey nie robiła zresztą nic konwencjonalnego. Nosiła ubrania, które starannie maskowały jej zgrabną sylwetkę: workowate spodnie, luźne koszule, bezkształtne spódnice. Denerwowało to Trenta, bo mogła naprawdę efektownie wyglądać, gdyby trochę się postarała. Czemu nie robi czegoś z włosami? Miał ochotę zaczesać jej czuprynę do tyłu, by pokazała wreszcie twarz.

- Muszę posłodzić herbatę - mruknęła Ruby i wyszła do kuchni.

Trent nie poruszył się, tylko patrzył ukradkiem na Ranę. Domyślał się, że ona rozumie sytuację. Od czasu do czasu zerkała w jego stronę. Cieszył się, że jest trochę speszona. Dobrze jej tak. A jak on czuł się przez nią po południu?

Ruby wróciła, rozsiewając wokół charakterystyczny zapach ziołowej mieszanki z Tennessee. Zegar wahadłowy w kącie tykał rytmicznie. Sztuczny śmiech aktorów banalnej komedii przerywał niekiedy niezręczną ciszę.

Trent nie śledził uważnie akcji. Próbował zrozumieć, czemu Ana tak go intryguje. Kobiety, które znał, dzieliły się na dwie grupy - te, z którymi miał ochotę się przespać, i te, z którymi był już w łóżku. Dziewczyny z pierwszej grupy mogły jedynie awansować do drugiej.

Rzadko odrzucały względy, jakimi je darzył. Uważał to za oczywiste. Tak jak i to, że porzucał wszystkie, gdy się znudził - wysokie i niskie, blondynki i brunetki, biedne i bogate.

Ana Ramsey nie była podobna do żadnej dziewczyny, jaką kiedykolwiek spotkał. Nie mógł zrozumieć, czemu tak go rozpala. Jej pieszczota mogła być jednak przypadkowa. Ale stało się. Oczywiście czuła się zakłopotana. Czemu się tak broniła? Dlaczego nie chciała pójść na całość?

Aną Ramsey należało mocno wstrząsnąć. Trent całym ciałem pragnął kobiety. Lokatorka ciotki była teraz pierwszą kandydatką do wielogodzinnych zabaw w łóżku.

Sprawdził przynajmniej to, czego zawsze się domyślał. Nie umiał przyjaźnić się z kobietą. Do diabła z koleżeństwem! To wstrętne. Próbował, lecz nie udało mu się. Patrząc teraz na pannę Ramsey, mógł myśleć tylko o tym, jak ona wygląda nago.

- Czy ona dobrze się czuje? - odezwała się nareszcie, choć unikała rozmowy przez cały wieczór. - Czy Ruby dobrze się czuje? - powtórzyła, wskazując ruchem głowy starszą panią.

Trent spojrział na ciotkę. Jak długo siedziała tak z głową opuszczoną na piersi? I dlaczego nie usłyszał wcześniej głośniego chrapania? Był zbyt zajęty Aną!

Uśmiechnął się.

- Zdaje mi się, że wypła o jedną herbatę za dużo.

Rana odpowiedziała mu uśmiechem, ukazując lekko zachodzące na siebie przednie zęby. Trent dostrzegał ten drobny defekt.

- Zbudzimy ją? - spytała.

- Mogłaby poczuć się zakłopotana.

- Masz rację.

Rana wstała i wyłączyła telewizor. W pokoju zrobiło się ciemno. Podeszła do sofy, na której siedziała Ruby. Trent podniósł się.

- Czy dasz radę zanieść ją do pokoju? - spytała Rana.

- Myślę, że tak..

Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Stali, patrząc na siebie w mroku. Ruby pochrapywała w rytm tykającego zegara. Mieli wrażenie, że pokój staje się coraz mniejszy. Z trudem oddychali.

Było im gorąco.

Młoda kobieta poruszyła się pierwsza, niwecząc czar tej chwili,

- Podniesiesz ją?

- Pewnie.

Trent cieszył się, że może wyładować energię. Rozsadziłaby go, gdyby nie znalazł dla niej ujścia. Schylił się i podniósł ciotkę pozornie bez wysiłku. Skrzywił się.



Rana położyła mu rękę na plecach.

- Zapomniałam o twoim ramieniu. Nie powinnam prosić cię, byś ją niósł. Czy wszystko w porządku? - zapytała troskliwie.

- Tak, nie martw się. Idź lepiej pościelić jej łóżko. - Spojrzał na dotykającą go rękę. Cofnęła ją szybko.

Apartament Ruby znajdował się z tyłu domu. Był zagracony niezliczonymi bibelotami. Rana zdjęła z łóżka wełnianą narzutę i rozłożyła pościel. Trent delikatnie położył ciotkę na łóżku.

Nie zbudziła się.

- Dziękuję. Rozbiorę ją - powiedziała Rana.

Był zaskoczony. Żadna ze znanych mu kobiet nie zachowywałaby się tak naturalnie w tej sytuacji. Zawstydział się.

Przez całe popołudnie oskarżał pannę Ramsey o wszystko - od pruderii aż po wyrafinowanie i bezwzględność.

Jeśli zareagował tak gwałtownie na jej dotknięcie, to cóż ona musiała odczuwać? Może upokorzenie? A teraz ze zwykłej życzliwości chciała rozebrać i położyć do łóżka pijaną, starą kobietę.

Trent doznawał nowego uczucia. Było tak silne, że bat się odezwać. Skinął tylko głową i wyszedł z pokoju.

Gdy Rana opuściła apartament Ruby po kilku minutach, Trent czekał na nią w holu.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Nie zbudziła się.

Przeszli przez dom, po drodze gasząc światła. Gdy znaleźli się przed drzwiami swoich pokoi, odwrócili i spojrzeli na siebie z zakłopotaniem. Żarówka na końcu korytarza rzuciła słabe światło.

Trent chciał dotknąć włosów Rany. Pragnął przyłożyć dłoń do jej policzka i przekonać się, czy jest tak delikatny, na jaki wygląda. Chciał zanurzyć palce w jej gęstych włosach i odgarnąć je z twarzy, by nie mieć poczucia, że patrzy na nią przez zasłonę. Marzył, aby zdjąć Ranie okulary i spojrzeć jej w oczy, zobaczyć nareszcie ich barwę. Chciał pod obszernym ubraniem odnaleźć piersi, które tak zajmowały wyobraźnię. Miał ochotę wsunąć język między czarujące zęby.

Wiedział dobrze, że potrzebuje tej kobiety bardziej, niż ośmieliłby się pomyśleć.

- Dobranoc - powiedział stłumionym głosem.

- Dobranoc, Trent.

W pokoju Rana natychmiast położyła się do łóżka. To przecież ona chciała przyjaźni. Czy teraz pragnie czegoś więcej?

Musiała ucziwie przyznać, że nie wie. W towarzystwie Trenta czuła się raz źle, raz wspaniale. Dlaczego? Na jego widok ugięły się pod nią kolana. Dźwięk męskiego głosu ekscytował i wabił.

Najgorsze, że zbyt wiele o nim rozmyśla. To niebezpieczne i po prostu głupie. Wkrótce rozpocznie się obóz treningowy. A wtedy Trent znów wpadnie w wir swego zwariowanego życia i szybko zapomni o przyjaciółce.

Jakby nie miała dość własnych kłopotów!

Jutro Morey zadzwoni po odpowiedź w sprawie kontraktu. Czy chciała pojechać do Nowego Jorku i stać się ponownie modelką? Czy powrót do dawnego życia był bezpieczniejszy niż miłość do Trenta? W żadnej sytuacji nie uniknie kłopotów.

Niezależnie od decyzji, jaką podejmie, musi trzymać się z daleka od Trenta. Zacznie od jutra.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Trent przyszedł po nią następnego ranka, udała, że nie słyszy pukania do drzwi. W końcu samotnie biegał po plaży, a Rana poczuła się zawiedziona. Lubiła przecież poranny jogging.

Ostrożnie wygładziła spódnicę dla pani Rutherford. Powiesiła swe dzieło na wieszaku i okryła plastikowym workiem. Uznała je za swoją najlepszą pracę i liczyła, że klientka to doceni.

Ubieranie się nie zajmowało Ranie tyle czasu, co kiedyś.

Umyła włosy, lecz nie suszyła ich ani nie układała. Posmarowała oliwką opaloną twarz. Dotychczas Susan nie pozwalała córce pływać ani bawić się na plaży, żeby słońce nie poparzyło drogocennej skóry. Rana nie zrobiła makijażu. Włożyła przyciemnione okulary i bezkształtną, szarą sukienkę, nie ściągając jej nawet paskiem w talii. Barry będzie przerażony. Zeszła na dół, by przed wyjściem zjeść lekkie śniadanie.

- Czy widziałas dziś Trenta? - spytała Ruby, nalewając lokatorce filiżankę kawy. Staruszka poruszała się ostrożnie, krzywiąc na każdy głośniejszy dźwięk. Rana podniosła do ust filiżankę, by ukryć uśmiech.

- Nie. Czemu pytasz?

- Jest w fatalnym humorze. Myślałam, że zgubiłaś mu się, gdy biegaliście.

- Nie wychodziłam dziś rano. Nie widziałam się z Trentem. Musiałam przygotować się do wyjazdu do Houston.

- Chodzi nadęty niczym ropucha. Wrócił przed chwilą z miną jak chmura gradowa. Poszedł na górę i nawet nie wypił soku.

- Hm! - powiedziała Rana wymijająco, smarując kromkę masłem. - Pewnie wstał lewą nogą.

Czy obraził się, że nie biegała z nim rano? Czasami zachowuje się jak młokos. Te dziecinne kaprysy obudziły w niej instynkt macierzyński. Uśmiechnęła się, lecz natychmiast stłumiła uczucie sympatii. Nie mogła sobie pozwolić na żadne sentymenty. Musi pozostać zupełnie obojętna na urok Trenta.

- Powinnaś już jechać, Ruby - powiedziała, kończąc śniadanie. - Wrócę późnym popołudniem.

- Powodzenia, kochanie. Jedź ostrożnie. Na drogach jest niebezpiecznie.

- Będę uważać.

Ucałowała Ruby w policzek i wyszła kuchennymi drzwiami.

Garaż znajdował się na tyłach domu. Rana cieszyła się, że Trent zaparkował swój sportowy wóz za samochodem Ruby. Nie trzeba prosić, by go wyprowadził. Położyła spódnicę z tyłu i usiadła za kierownicą.

Z początku nie zwróciła uwagi na charkot silnika. Od pewnego czasu miała z nim kłopoty. Po kilku bezskutecznych próbach uruchomienia samochodu zaczęła kłąć. W garażu było duszno.

Spróbowała znowu, coraz bardziej się denerwując. Nie umówiła się wprawdzie na konkretną godzinę, lecz musiała pojechać do Houston właśnie dzisiaj.

- Cholera! - krzyknęła, bijąc pięściami w kierownicę. Barry będzie zły, jeśli nie otrzyma spódnicy w terminie.

Wróciła do domu.

- Ruby! Czy z Galveston do Houston jeździ jakiś autobus? - zawołała.

Weszła do kuchni. Trent zjadał właśnie plaster pieczonego boczku. Ruby, z zimnym okładem na głowie, piła kawę.

Na widok lokatorki zdjęła termofor.

- Myślałam, że już pojechałaś, kochanie.

Rana przezornie nie patrzyła na Trenta, ubranego tylko w szorty i podkoszulek. Na oparciu krzesła wisiała jasna wiatrówka.

- Silnik nie chciał zapalić. Muszę jechać do Houston autobusem. Gdzie jest przystanek?

- Jadę dzisiaj do Houston. Podwiozę cię - odezwał się Trent.

- Jaki miły chłopiec! - powiedziała Ruby z zachwytem, uśmiechając się do siostrzeńca. - Usiądź, drogie dziecko i wypij jeszcze jedną kawę, nim on skończy śniadanie.

- Ale... - zaprotestowała Rana, zwilżając językiem wargi - muszę jechać sama.

Nie powinna zabierać Trenta do sklepu. Golden mógł powiedzieć coś, co by ją zdradziło. Całą noc zastanawiała się, czy kazać Morey'owi podpisać kontrakt. Gdyby wróciła do pracy, nie uwikłałaby się w głębsze uczucie do Trenta. Jeśli miałyby zakochać się w nim, lepiej po prostu zniknąć.

Nie chce, by ten mężczyzna kiedykolwiek dowiedział się prawdy. Gdyby odkrył jej drugie wcielenie, byłby wściekły, że go oszukała.

- Chyba nie będzie ci po drodze - powiedziała.

- Dokąd jedziesz?

- Do galerii.

- Świetnie! - Skinął głową. - Bo ja muszę zobaczyć się z lekarzem. Ma gabinet w pobliżu galerii. Jesteś gotowa?

- Naprawdę nie chcę sprawiać ci kłopotu.

- Słuchaj - powiedział, zdejmując wiatrówkę z oparcia krzesła - i tak muszę jechać do miasta. To idiotyczny pomysł tłuc się autobusem. Powiedz w końcu, czy chcesz ze mną jechać.

Nie chciała. Ale patrząc realnie, nie miała wyboru. Spuszczając głowę, powiedziała cicho:

- Tak, dziękuję ci. Pojedziemy razem.

Pożegnali Ruby, która powtórzyła swoje ostrzeżenie. W sportowym wozie Trenta Rana musiała trzymać spódnicę na kolanach, bo nie było gdzie jej położyć. Dopiero w połowie drogi odważyła się zapytać:

- Jak ramię?

- Czemu nie wyszłaś ze mną dziś rano?

- Nie miałam czasu. Musiałam przygotować się do podróży.

- I nie mogłaś mi tego powiedzieć?

- Pewnie kapałam się pod prysznicem, gdy przyszedłeś. Nie słyszałam pukania.

- A ja nie słyszałem szumu prysznica.

- Od kiedy podsłuchujesz pod moimi drzwiami?

- A ty czemu kłamiesz?

Zapadła niezręczna cisza, przerywana przekleństwami Trenta, który denerwował się powolnym ruchem na przedmieściu Houston.

Rana wstydziła się swego dziecinnego zachowania. Powtórzyła pytanie:

- Jak twoje ramię?

- Nie rozumiem cię. Ano! - krzyknął, jakby przez całą podróż kipiał ze złości. Wreszcie znalazł okazję, by się wyładować. - Miałaś prawo być na mnie zła, że cię nagabywałem. Dobra, nazwałaś mnie durniem, a ja uznałem, że na to zasłużyłem. Przyznałem ci rację i przeprosiłem cię. Myślałem, że zostaniemy przyjaciółmi, ale ty nigdy się tym nie cieszyłaś. Nie wiem, czego się po tobie spodziewać! Jesteś chłodna i sztywna. Nie dziwię się, że mąż odszedł od ciebie i nie masz żadnych przyjaciół.

Wjechał w uliczkę prowadzącą do centrum handlowego.

- Możesz się tu zatrzymać - powiedziała cicho Rana.

Trzymała już rękę na klamce. Zahamował gwałtownie, a ona wysiadła, rzucając krótkie „dziękuję”.

- Spotkamy się tu za dwie godziny? - spytał.

- Dobrze - odrzekła i zatrzasnęła drzwi.

W sklepie było kilku klientów obsługiwanych przez elokwentnych sprzedawców. Barry, ujrawszy wchodzącą Ranę, chwycił ją za rękę i zaprowadził do swego biura. Nieskazitelnie utrzymany sklep kontrastował z zagraconym i przesiąkniętym zapachem nikotyny biurem. Jego gospodarz spojrzał na dziewczynę z dezaprobatą.

- Mój Boże, jak ty wyglądasz!

- Daj mi spokój, Barry! - odparła, wieszając spódnicę pani Rutherford i siadając na jedynym wolnym krześle. - Miałam fatalny ranek.

- Wyglądasz koszmarnie.

- Dziękuję. O to mi właśnie chodzi. Chcę zachować anonimowość. Niemal mnie zdemaskowałeś, wieszając plakat z moim zdjęciem w dziale bieliźnianym. Jak mogłeś, Barry?

- Majtki lepiej się sprzedają, kochanie. Idą tuzinami. Naprawdę! - Spoglądał na Ranę z niesmakiem. - Czy rzeczywiście myślisz, że ktoś mógłby cię rozpoznać? Gdyby moje klientki zobaczyły swoje bożyszcze, narobiłyby krzyku. Niech sobie wyobrażają ciebie jako ekscentryczną artystkę, co im zresztą sugerowałem, lecz nie mogą dowiedzieć się, że Rana jest łachmaniarką.

- Masz wodę sodową?

- Tak - powiedział, otwierając małą lodówkę. - A teraz posłuchaj. Mamy dużo spraw do omówienia. Spódnica jest fantastyczna. Pani Rutherford dostanie zawrotu głowy.

Półtorej godziny później Rana zbierała się do wyjścia.

Miała do przemyślenia nową propozycję, a w torebce cztery zamówienia i czek na sporą sumę.

- Na szczęście mam zapas jedwabiu i bawełny - powiedziała. - Dopilnuj, by w przyszłym tygodniu twoja krawcowa przesłała mi wymiary klientek. Niech weźmie je sama. Kobiety często zaniżają wiadome liczby, by mieć lepsze samopoczucie.

Barry odgarnął włosy z twarzy Rany i zaczął się jej przyglądać.

- Przebłysk dawnej Rany! Czemu nie pójdziesz do salonu Naimana, by zrobiono ci fryzurę i makijaż? Ubiorę cię w nową kolekcję węgierską. Mam też biały dżersej kamali, który świetnie pasuje do stylu Rany. Zostaw mi serię swoich zdjęć, a obroty podskoczą parokrotnie. Będzie to korzystne dla nas obojga.

Potrząsnęła głową i włosy jej opadły, zakrywając klasyczne kości policzkowe.

- Nie, Barry.

- Czy kiedykolwiek wrócisz do tego- co robisz najlepiej na świecie, kochanie?

- Morey chce mnie zatrudnić - powiedziała. - Jeszcze nie wiem, czy zgodzę się odnowić kontrakt.

Westchnął.

- Czy jesteś teraz szczęśliwa. Rano?

- Jestem zadowolona. Myślę, że niczego więcej nie można pragnąć.

Nie czekając, aż sama się rozklei, pocałowała go, dziękując za zamówienia i zapewniła, że przemyśli ostatnią propozycję.

Nie miała jednak wiele czasu na rozważania, gdyż zobaczyła Trenta, spacerującego bez celu.

Jaki on atrakcyjny! Nie był potężnie zbudowany, jak większość zawodowych piłkarzy, lecz jego mięśnie wyraźnie rysowały się pod marynarką i spodniami. Nosił świetnie skrojone ubranie.

Rana lubiła wijące się włosy Trenta, które opadały mu na uszy i kołnierzyk. Nosił okulary słoneczne. Chroniły go przed natrętnymi wielbicielkami.

Szła ku niemu wolnym krokiem, mając nadzieję, że będzie mu się niepostrzeżenie przyglądać. Odwrócił głowę. Musiał zobaczyć Ranę od razu, bo przepychał się ku niej przez tłum.

- Przepraszam - powiedział, gdy był już tak blisko, by mogła go usłyszeć - to, co mówiłem, było...

Jakaś kobieta z zakupami wpadła na niego z tyłu. Wziął Ranę za rękę i wydostał się z tłumu. Stanęli naprzeciw siebie. Trent zdjął okulary i schował je do kieszeni. W oczach miał smutek.

- Przepraszam za to, co powiedziałem - rzekł. - Byłem wściekły. Wcale tak nie myślałem.

- Nie musisz przeproszać, Trent.

- Powinienem. To dla ciebie. - Podał jej bukietik stokrotek. - Wybaczysz mi?

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Opuściła głowę i przytuliła wilgotne płatki do twarzy.

Często przysyłano jej kwiaty. Dostawała ekscentryczne bukiety róż i orchidei od arystokratów i szefów korporacji. Nie miały dla niej znaczenia. Skromny bukietik stokrotek był najcenniejszym podarunkiem, jaki w życiu otrzymała.

- Dziękuję, Trent. Są śliczne.

- Nie miałem prawa tak do ciebie mówić.

- Sprowokowałam cię.

- Tak czy inaczej, przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte.

Pasaż był zatłoczony przez klientów. Rana i Trent stali naprzeciw siebie, patrząc sobie w oczy.

- Długo czekałaś? - spytał.

- Nie. Zobaczyłam cię z daleka.

Wciąż na nią patrzył. Jego słowa nabierały głębszego sensu.

Przysunął się do niej. Głaszcząc ją po twarzy, wyszeptał jej imię.

Potem schylił się i przycisnął usta do policzka kochanej kobiety.

Rana wstrzymała oddech. Stała bez ruchu. Zgnietli stokrotki, które trzymała przy piersi. Poczula na rękach wilgoć płatków.

Trent pachniał letnim słońcem i wodą kolońską. Chciała wdychać ten aromat. Czula na policzkach szybki, urywany oddech. Pragnęła z całego serca objąć tego mężczyznę i zatrzymać go przy sobie na zawsze.

Trent nagle cofnął się.

- Chodźmy stąd - powiedział, biorąc Ranę za rękę i prowadząc przez pasaż.

- Jak twoje ramię? - spytała, gdy znów przedzierali się samochodem przez zatłoczone ulice.

Roześmiał się.

- Pytałaś mnie już o to kilka razy.

- I ani razu nie otrzymałam odpowiedzi. Co orzekł lekarz?

- Stwierdził, że wszystko powinno być dobrze, nim wyjadę na obóz.

- To wspaniale! - Starła się ukryć smutek, który ogarnął ją na myśl o wyjeździe Trenta. Wiedziała, że niebawem zniknie z jej życia na zawsze.

- Wypoczynek zaczyna procentować. - Uśmiech rozjaśnił opaloną twarz Gamblina. - Jesteś głodna? Nie jedliśmy dziś lunchu.

Zabrał ją do meksykańskiej restauracji.

„Cantina” przypominała knajpę, jaką często pokazują w westernach. Napis nad drzwiami był tak wytarty, że dało się z niego odczytać tylko parę liter. Ciemne okna udekorowano jaskrawymi, sztucznymi kwiatami.

- Nie przejmuj się tym - powiedział Trent, parkując samochód. - Przekonasz się, że jedzenie jest wyśmienite.

Żartowali i śmiali się podczas posiłku, jaki Gamblin zamówił u monstrualnie otyłej kobiety, która pogłaskała go poufale po policzku i nazwała „Angelito”.

Po wyjściu z restauracji pokazywał Ranie miejsca rzadko odwiedzane przez turystów.

Kiedy wrócili do Galveston, było już ciemno. Ruby czekała na nich przy tylnym wejściu.

- Niepokoiłam się o was - powiedziała. - Trent, obiecałeś zabrać mnie wieczorem na kręgle!

Gamblin uśmiechnął się do ciotki.

- Pamiętaj! Czekalaś na to cały tydzień. Czy Rana może pójść z nami?

- Ależ tak! - zgodziła się Ruby. - Będzie jeszcze weselej.

Rana nie chciała psuć jej wieczoru. Ciotka miała go spędzić z ulubionym siostrzeńcem.

- Kiepsko gram w kręgle. Idźcie sami. Jestem zmęczona i chciałabym się wcześniej położyć.

Miała nadzieję, że Trent poczuje się zawiedziony.

- Pozamykaj dobrze drzwi - powiedział na pożegnanie. Czowała, że wolałby zostać z nią niż towarzyszyć ciotce. Przesłał Ranie miły uśmiech.

W pokoju włożyła stokrotki do wazonu i ustawiła go w takim miejscu, by mogła na nie patrzeć, kąpiąc się w wannie. Ledwo wyszła z łazienki, gdy zadzwonił telefon.

- Gdzie byłaś przez cały dzień? - spytał mrukliwy głos.

- Cześć, Morey. Musiałam pojechać do Houston. Byłbyś dumny z pieniędzy, które przywiozłam.

- Szkoda, że nie dostanę procentu! - Rana znów zaczęła się zastanawiać, czy Morey nie popadł w kłopoty finansowe przez hazard, lecz nim zdążyła o to spytać, przeszedł do rzeczy.

- Przemyślałaś moją propozycję?

- Tak, Morey.

- Oszczędź mnie.

- Nie przyjmuję oferty.

Rozważyła wszystkie aspekty swojej decyzji. Jeszcze wczoraj wieczorem cieszyła ją myśl o powrocie do roli modelki.

Ale dzisiaj, gdy Trent ofiarował jej kwiaty, uświadomiła sobie, ile się zmieniło. Mężczyzna jest dla niej miły i nie zważa na urodę. Stokrotki nie były hołdem złożonym piękności, lecz duszy kobiety.

Nie chciała wracać do świata pozorów, gdzie uważano ją za przedmiot. Dostrzegano tylko jej piękną twarz i ciało.

- Czy wiesz, co odrzucasz. Rano?

- Proszę, nie namawiaj mnie, Morey.

Westchnął zawiedziony, lecz nic nie powiedział.

Rozmawiali jeszcze o innych sprawach. Rana pytała o zdrowie matki. Morey określił jej charakter mocnymi słowami, ale zapewnił, że Susan ma się dobrze.

- Będzie wściekła, gdy dowie się, że odrzuciłaś tę ofertę. A ponieważ jesteś daleko, wyładuje złość na mnie.

- Przykro mi!

- Tak! Myślę, że jesteś trochę narwana, ale wciąż bardzo cię lubię.

- Ja też cię uwielbiam, Morey. Przepraszam, że sprawiłam ci przykrość.

- Przyzwyczailem się już do kłopotów. Rano.

Pożegnali się. Żałowała, że nie potrafi bardziej cieszyć się ze swej decyzji. Rozmowa z Morey'em pozostawiła nieokreślone uczucie smutku i tęsknoty.



Spojrzała na bukiet stokrotek. Niczym promień słońca przywrócił jej pogodny nastrój. Zasnęła szczęśliwa.

Spała długo. Gdy otworzyła oczy i spojrzała w okno, słońce stało już wysoko. Zegar potwierdził, że jest późno. Wstała i zauważyła w drzwiach kartkę.

*Pukałem dwa razy bez skutku. Tak, często podsłuchuje pod twoimi drzwiami. Domyślam się, że zasnęłaś. Masz prawo. Do zobaczenia!*

Kartki nie podpisano, lecz niedbały charakter pisma i żartobliwa treść były takie znajome.

Rana ubrała się i zeszła na dół. Nie spotkała nikogo.

Wyszła na podwórze i postanowiła zajrzeć do szklami. Starsza pani często tam pracowała.

Wewnątrz było gorąco i duszno, lecz Rana z przyjemnością wdychała zapach świeżo skopanej ziemi. Para skraplała się na szybach. Miękka ziemia tłumiła odgłos kroków. Rana chodziła między rzędami roślin doniczkowych, zachwycając się egzotycznymi kwiatami.

- Lenistwo to grzech.

- Och! - krzyknęła odwracając się.

- Przepraszam, nie chciałem się przestraszyć.

Trent zdjął z ramienia worek z ziemią i wytarł ręce o szorty. Koszulkę miał moką od potu.

Rana uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, że nie chciałeś. Tu jest tak cicho. Dzień dobry! Gdzie jest Ruby?

- Kazałem jej się położyć. Poszliśmy do szkółki leśnej po torf. Było gorąco i trochę zasłabła.

Powiedziałem, że sam powsadzam te kwiaty do doniczek.

- Piękne begonie - oceniła Rana i podwinęła rękawy koszuli. - Chemie ci pomogę.

W dzieciństwie nie mogła nawet bawić się w piasku. Nie pozwalano na nic, co mogło zepsuć jej opinię lub prezencję. Włosy musiały być idealnie ułożone. Zabroniono dziewczynie jeździć na rowerze i wrotkach, by nie rozbiła kolana. Musiała za wszelką cenę unikać siniaków i zadrapań. Jako nastolatka buntowała się czasami, lecz gdy matka odkrywała te małe akty niezależności, jej wściekłość była tak wielka, że Rana zrezygnowała.

Nie miała wielu przyjaciół. Nie wolno jej było biegać po podwórku z dziećmi sąsiadów. W okresie dorastania zabrakło też przyjaciółek, bo dziewczyny czuły się zagrożone urodą rywalki.

Chłopcy natomiast obawiali się jej i w szkole średniej miała niewiele randek. Onieśmielała ich niezwykłość Rany i nie odważali się wypróbować przy niej świeżo odkrytej męskości.

Teraz należało wykorzystać okazję i pobawić się w ziemi.

- Co mam zrobić najpierw?

- Rozbierz się. Nie uważasz, że tu jest bardzo gorąco?

- Nie.

- Nie wstydź się. Jeśli to cię onieśmiela, ja też się rozbiore. - Roześmiał się, widząc pełne dezaprobaty spojrzenie Rany. - Ugotujesz się w tym. Tu jest jak w saunie. Jeszcze się roztopisz i zostaną po tobie tylko ubrania, których nikt nie zechce włożyć.

Spojrzała na Trenta.

- Nie martw się o mnie, dobrze?

Zmieszany pokręcił głową. Może chciała ukryć jakąś chorobę skóry? Biegała co rano w dresie, opatulona od szyi po kostki.

- Dobrze, ale jeśli zemdlejesz z wyczerpania, pamiętaj, że cię ostrzegałem.

Pokazał jej, w jakiej proporcji mieszać torf z ziemią i jak napełniać doniczki. Wkrótce robiła to tak sprawnie, jakby zajmowała się hodowaniem kwiatów przez całe życie. Czasami ocierała czoło rękawem, ale bawiła się tak świetnie, że pot jej zupełnie nie przeszkadzał.

- Pozwolisz, że to zdejmę? - spytał Trent po chwili.

- Oczywiście.

Zdjął podkoszulek i rzucił go na ziemię.

Patrząc na nagi tors mężczyzny. Rana miała wrażenie, że płonie. Czowała, że miękną jej kolana.

- Jesteś dobrze zbudowany - powiedziała na tyle swobodnie, na ile pozwalało jej ściśnięte gardło.

Mięśnie Trenta grały pod opaloną skórą przy każdym poruszeniu ramion.

Zauważyła na jego twarzy cień niepokoju.

Roześmiał się, lecz jego głos nie zabrzmiał wesoło.

- W każdym sezonie przeżywałem rozterki i to nie tylko przed mistrzostwami.

- Ale zrobiłeś wielką karierę. - Gdy spojrzał na nią pytająco, dodała: - Ruby opowiadała mi o tym, gdy się tu zjawiłeś. Naprawdę uważasz się za jednego z najlepszych piłkarzy?

Od kogoś innego przyjąłby taki komplement bez zmrużenia oka. Ale wobec Rany musiał być uczciwy.

- Miałem parę dobrych sezonów, ale ostatni był katastrofalny. Starzeję się.

Odłożyła łopatkę i spojrzała na niego uważnie.

- Skądże! Nie masz nawet trzydziestu pięciu lat.

- Dla zawodowego piłkarza to już poważny wiek.

Był świadomy, że wypowiada głośno swoje najskrytsze obawy. Bawił się nerwowo konewką. A jednak sprawiło mu ulgę, że ktoś uważnie słucha o jego kłopotach. Od miesięcy pragnął się komuś zwierzyć. Teraz nie mógł już powstrzymać potoku słów.

- W ostatnim sezonie mój wiek zaczął mnie doganiać. Jak dotąd udawało mi się przed nim uciec. Trzy lata temu operowano mi łokieć. Gdy wróciłem do formy, uszkodziłem sobie ramię. Przy każdym wyrzucie piłki z autu bolało mnie jak diabli. W każdym kolejnym meczu grałem coraz słabiej. Ponieważ jesteśmy zespołem ofensywnym, gdy zbyt wolno atakowaliśmy, rozbijano naszą obronę. Odpowiadałem za porażki.

Rana nie znalazła się na piłce nożnej, ale współczuła Trentowi. Znała modelki, które kończyły karierę koło trzydziestki, bo były zbyt stare do wykonywania tego zawodu.

Zbliżyła się do pracującego mężczyzny i z trudem oparła się pokusie, by położyć dłoń na jego ramieniu.

- Gdy zaczynałeś karierę, wiedziałeś, że nie będzie trwać wiecznie.

- Oczywiście. Nie bujam w obłokach. Zabezpieczyłem się materialnie, licząc się z przedwczesną emeryturą. Mamy udziały w dobrze prosperującej firmie handlowej w Houston. Ale chcę odejść ze sportu, gdy sam uznam, że już na mnie czas, a nie wtedy, kiedy będę musiał. Co roku do drużyny trafiają nowe talenty. Ci chłopcy są naprawdę dobrzy. Ano. I tacy młodzi! - Pokiwał posępnie głową. - Myślisz pewnie, że im zazdrościsz. Przysięgam, że nie.

- Wierzę ci - powiedziała cicho.

Zamknął oczy i zacisnął pięści.

- Jeszcze jeden sezon. Zwycięski. Chcę odejść w blasku sławy, a nie jako obiekt politowania.

Nie mogła się już powstrzymać i uściśnęła jego ramię, by podkreślić płynące z serca słowa:

- Jestem pewna, że nikt nie ma zamiaru się nad tobą litować, Trent. To będzie twój sezon! Na pewno.

Wszystko straciło znaczenie. Byli teraz we własnym świecie. Wpatrywała się w twarz kochanego mężczyzny, czując strach i niepewność.

„Gdybym nie była ładna, matka by mnie nie kochała” - myślała często, gdy czuła się samotna. Jeszcze sześć miesięcy temu uważała, że uroda to jedyna licząca się wartość. Odkąd odrzuciła styl Rany, zawarła dwie ważne przyjaźnie. Z Ruby i Trentem. Czuła się człowiekiem wartym miłości i przyjaźni, niezależnie od wyglądu.

Dawniej starała się być taka, jak kazała jej matka, ale nigdy nie umiała sprostować jej oczekiwaniom.

- Wyprostuj się. Rano... Nie garb się! Co to za krosta? Doprawdy! Uczylaś cię, jak pielęgnować twarz, a ty tego nie robisz... Czy nosisz aparat? Chcesz mieć krzywe zęby? Wygniotłaś sukienkę, którą prasowałam przez pół godziny.

Nawet gdy córka była bliska doskonałości, Susan zawsze znajdowała jakąś skazę.

Rana dobrze rozumiała Trenta. W pędzie do sukcesu nie miały znaczenia połamane kości, stłuczone mięśnie i ból. Był zawodnikiem. Musiał dawać z siebie wszystko. Ale to nie wystarczyło, więc jego życie zmieniło się w piekło.

- Dziękuję ci za te słowa - powiedział cicho.

Nie odrywał oczu od jej twarzy. Powietrze gęstniało od długo tłumionych pragnień. Ciało Trenta płonęło. Nie umiał nazwać nowego uczucia, bo nigdy przedtem go nie doświadczył. Wiedział tylko, że Ana Ramsey jest piękna. Chciał ją przytulić i wchłonąć, okazać się jej wart.

- Naprawdę tak myślę.

Gdzieś w pobliżu bzykała mucha, lecz poza tym panowała absolutna cisza. Pot spływał z twarzy Trenta. Ciała młodych ludzi były napięte. Próbowali zachować dystans. Wciąż jednak pochylali się ku sobie.

Położył rękę na jej głowie i łagodnie pogłaskał. Miała miękkie włosy. Pochyliła się na bok i przytuliła policzek do jego dłoni. Rozwarła lekko usta, gdy na nią patrzył. Sprawiały wrażenie niewiarygodnie subtelnych, wrażliwych, dających ukojenie i przyjemność.

- Ano!

Schylił głowę. Ich usta zetknęły się.

Oderwali się od siebie. Trent zastygł w bezruchu. Rana pobiegła do drzwi. Jej serce biło mocno.

- Tak, Ruby? Jestem tutaj. Co się stało?

- Telefon, kochanie.

Spojrzała na Trenta. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, nie kryjąc rozczarowania. Dziewczyna przeszła przez podwórze i weszła do domu kuchennymi drzwiami.

- Twoja matka.

Rana przystanęła.

- Kto?

Ruby skinęła głową z niemym pytaniem w oczach. Nie słyszała ani słowa o rodzinie Any Ramsey.

Rana powoli szła po schodach. Przez ostatnie pół roku kontaktowała się z matką tylko przez Morey'a. Nie rozmawiały ze sobą, odkąd córka odmówiła zawarcia małżeństwa z panem Aleksandrem.

Dlaczego Susan dzwoni? Czy jest wściekła, że Rana odrzuciła kontrakt? Taka ewentualność była zabawna. Dziewczynie drżały ręce, gdy podniosła słuchawkę.

- Mama? Cześć. Jak się macie?

- Morey nie żyje. Możesz przyjechać do Nowego Jorku na pogrzeb?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Morey nie żyje. Morey nie żyje”.

Minęło już prawie trzydzieści sześć godzin, odkąd Rana usłyszała te słowa z ust matki, lecz wciąż nie mogła w nie uwierzyć. Choć stała nad grobem przyjaciela i widziała trumnę, myśl o jego śmierci wydawała się jej nie do przyjęcia.

Tyle się wydarzyło!

Od pamiętnej rozmowy z matką popołudnie spędzone z Trentem w szklarni zdawało się należeć do innej rzeczywistości. Zbuntowaną dziewczynę ogarnęło psychiczne i fizyczne zmęczenie, gdy wspominała zdarzenia, jakie nastąpiły po telefonie Susan.

Wrzuciła na chybił trafił parę ubrań do walizki. Zapytała Ruby, czy może pożyczyć od niej samochód. Starsza pani zaproponowała Ranie, że Trent odwiezie ją na lotnisko, ale lokatorka sprzeciwiła się stanowczo. Nie chciała też pożegnać się z nowym przyjacielem ani poinformować, kiedy wróci i dokąd wyjeżdża.

Gospodyni zapytała o powód wzburzenia Rany, lecz usłyszała tylko:

- Wyjaśnię wszystko po powrocie.

Dopiero w trzecim samolocie do Nowego Jorku znalazło się wolne miejsce.

Po przylocie pojechała taksówką do swego apartamentu, gdzie teraz mieszkała Susan. Nie widziały się od pół roku.

Matka była bojowo nastawiona, mimo że Rana potrzebowała pocieszenia.

- Wyglądasz śmiesznie! Mam nadzieję, że nie będę musiała się do ciebie przyznawać.

- Co się stało Morey'owi, mamo?

- Nie żyje. - Zapaliła papierosa złotą zapalniczką firmy Cartier, westchnęła teatralnie i wypuściła kłąb dymu.

Rana, wyczerpana wielogodzinnym czekaniem na samolot i długim lotem, opadła na sofę i zamknęła oczy. W Nowym Jorku mijała druga w nocy. Utrata najlepszego przyjaciela i sprzymierzeńca już była wystarczająco ciężkim ciosem, a matka na powitanie komentowała jeszcze wygląd córki.

- Powiedziałaś to przez telefon, mamo. Zdradzisz mi trochę szczegółów? - Otworzyła oczy i spojrzała na kobietę, której nigdy nie umiała zadowolić, choćby nie wiadomo jak się starała. - Jak to się stało? - W zrozpaczonych oczach Rany pojawiły się łzy.

Susan z zadowoloną miną usiadła na drugim końcu sofy. Była ubrana bez zarzutu w idealnie odprasowaną atlasową suknię.

- Zmarł w domu. Jeden z sąsiadów znalazł ciało późnym popołudniem. Morey nie zjawił się na śniadaniu, choć byli umówieni.

Agent mieszkał sam. Rozwiódł się z żoną, nim Rana go poznała. Nigdy nie przebolewał rozkładu swego małżeństwa, ale nie zrezygnował z hazardu, który był główną przyczyną konfliktów z żoną.

- Czy to był zawał? Wylew? - Morey miał nadwagę, wysokie ciśnienie i za dużo palił.

- Niezupełnie - powiedziała Susan pogardliwie.
- Narkotyki?! - krzyknęła Rana z przerażeniem. - W to nie uwierzę.
- Nie! Tabletki i alkohol. Ostatniej nocy dużo pił.

Całe wyobrażenie Rany o świecie rozpadło się jak domek z kart. To niemożliwe. Nigdy nie uwierzy w samobójstwo przyjaciela!

- Przypadkiem wziął za dużo lekarstw? - spytała zachrypniętym głosem.

Susan zgasiła papierosa w kryształowej popielniczce.

- Zdaje się, że tak orzekła policja.

- Ale ty myślisz, że to było samobójstwo?

- Gdy ostatni raz rozmawiałam z Morey'em, sprawiał wrażenie załamane, bo odrzuciłaś ten wspaniały kontrakt. Nie mógł pojąć, że wolisz żyć jak łachmyta, a nie jak księżniczka - powiedziała bezlitośnie. - Miał przez ciebie kłopoty finansowe.

Rana ukryła twarz w dłoniach, ale Susan nie ustępowała.

- Musiał wynieść się z biura, które wynajmował. Gdy nas tak samolubnie opuściłaś, wrócił do lansowania drugorzędnych modelek.

- Dlaczego mi o tym nie powiedział? - Rana za-łkała.

Susan syknęła z satysfakcją i odrzekła:

- Co by to dało? Gdybyś miała wzgląd na kogokolwiek prócz siebie samej, nie uciekłabyś na koniec świata. Przejmujesz się śmiercią jakiegoś agenta, a nie masz litości dla rodzonej matki?

Zapaliła następnego papierosa. Rana wiedziała, że to nie koniec zarzutów, więc nie odezwała się. Nie było sensu się sprzeczać.

- Poświęciłam wszystko, żebyś zrobiła karierę, ale ty odepchnęłaś mnie bez słowa podziękowania. Nie chciałaś wyjść za mąż za jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce. Czy obchodzi cię, że ledwie stać mnie na opłacenie komornego? Ani trochę.

Susan mogła znaleźć znacznie skromniejsze mieszkanie, które i tak byłoby luksusowe. Mogła też podjąć pracę. Rana wiedziała najlepiej, że matka sprawdziłaby się jako menadżer. Jest bardzo atrakcyjna, więc dlaczego sama nie postara się o bogatego męża? Rana czuła się jednak zbyt przygnębiona, by wszczynać awanturę, mówiąc to matce głośno.

Wstała z trudem, w każdym jej ruchu widać było zmęczenie.

- Idę spać, mamó. Kiedy pogrzeb?

- Jutro o drugiej. Wynajęłam samochód. Znajdziesz swój aparat na stoliku przy łóżku. Włóż go. Twoje zęby wyglądają okropnie.

- Sama pojedziesz tym samochodem. Ja wezmę taksówkę. Nigdy w życiu nie włożę już tego przeklętego aparatu, więc pewnie wolisz jechać sama, by nikt nie widział nas razem.

W czasie pogrzebu Rana stała z boku, w okularach słonecznych i w czarnym kapeluszu, który kupiła rano. Nikt jej nie poznał. Szlochając przyglądała się małej grupce żałobników. Po ostatniej modlitwie wszyscy w rozeszli, jakby byli zadowoleni ze spełnienia obowiązku. Cieszyli się teraz, że mogą uciec przed upałem i ochłoniąć w klimatyzowanych samochodach.

Rana została jeszcze, nawet gdy Susan przeszła obok bez słowa.

„Dlaczego, Morey, dlaczego?”- pytała siebie młoda kobieta nad zasypanym goździkami grobem. Czemu przyjaciel nie powiedział jej, że ma kłopoty finansowe? Czy odebrał sobie życie?

Próbowała odegnać tę straszną myśl, ale nie mogła zapomnieć entuzjazmu, z jakim Morey mówił przez telefon o korzystnym kontrakcie. Pamiętała też, jaki wydał jej się przygnębiony, gdy odmówiła powrotu.

Podczas drogi powrotnej do Galveston wciąż dręczyły ją te same pytania. Ponury deszcz pogłębiał jeszcze zły nastrój Rany.

Rysowała się przed nią monotonna, nużąca i ponura przyszłość. Nie widziała w niej żadnego promyka nadziei. Jak mogła być kiedykolwiek szczęśliwa i beztroska, czując się winna śmierci Morey'a?

W domu było ciemno. Nie widziała nigdzie samochodu Trenta. Musiał pojechać dokądś z Ruby. Wzięła walizkę i podeszła do kuchennych drzwi. Wciąż padało.

Postawiła torbę w sypialni i zdjęła przemoczone ubranie.

Poszła bosą do mrocznej kuchni. Nawet świeżo wykrochmalone zasłony wyglądały smutno na tle ponurego krajobrazu. Nalała sobie letniej wody z kranu, lecz wypiła dwa łyki i odstawiła szklanekę. Każdy ruch wykonywała z dużym wysiłkiem, wlokąc za sobą nogi. Popadła w skrajną depresję.

Rana była małym dzieckiem, gdy umarł jej ojciec, nawet nie pamiętała go. Teraz po raz pierwszy w życiu przeżywała śmierć człowieka, który coś dla niej znaczył. Jak można znieść stratę małżonka, dziecka? Nieuchronność śmierci jest przerażająca.

Nie zapalając światła, przeszła przez jadalnię do głównego holu. Deszcz spływał po szybach wysokich, wąskich okien. Przywodził na myśl łzy. Rana spojrzała na ciemne schody i zaczęła zastanawiać się, czy starczy jej energii, by dojść do swojego pokoju.

Usiadła apatycznie na ławce pod schodami. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Łkała cicho na pogrzebie, lecz nad grobem Morey'a nie wyraziła całego swego żalu.

Teraz gorące, gorzkie łzy popłynęły z jej oczu jak padający za oknem deszcz. Ciekły po policzkach. Kapały z podbródka.

Wyczuła obecność Trenta, nim dotknął jej ramienia. Podniosła głowę. Szare światło na korytarzu było słabe, szczególnie pod schodami. Ledwie rozpoznawała, kto do niej podszedł, lecz widziała ściągnięte brwi. Ten człowiek cierpiał razem z nią! Matka nie znalazła dla córki słów pocieszenia. Młoda kobieta nie miała więc nikogo, kto by jej pomógł. Potrzebowała otuchy i czyjejkolwiek sympatii. Bezwiednie uścisnęła rękę Trenta.

W odpowiedzi na ten gest usiadł obok na ławce i objął Rany. Nic nie mówił, przycisnął tylko twarz do jej mokrych włosów. Następnie przyciągnął dziewczynę do siebie. Tuliła się do piersi Trenta. Jego miękka koszula wchłaniała słone łzy.

Przebierał palcami we włosach Rany, zachwycony, że są tak gęste i bujne, miękkie w dotyku. Musnął wargami jej ucho.

- Martwiłem się o ciebie.

Jego troska była teraz taka cenna! Dziewczyna przytuliła się mocniej do mężczyzny. Czowała przez koszulę ciepło jego skóry, siłę mięśni i miękkość włosów na piersi.

- Gdzie byłaś, Ano?

Zabrzmiało to tak obco, że przez chwilę nie mogła zrozumieć, dlaczego Trent nazywa ją nieprawdziwym imieniem. Uzmysłowała sobie nagle, że żyje w kłamstwie. Cała jej egzystencja to pasmo oszustw, gra pozorów. W tej chwili pragnęła tylko usłyszeć z ust Trenta swoje prawdziwe imię. Chciała, by je czule wyszeptał.

- Czemu płaczesz? Gdzie byłaś?

- Nie pytaj.

- Przecież nie będę udawał, że nic się nie stało! Czy mogę w czymś pomóc? Czemu wyjechałaś bez pożegnania?

Odsunęła się od niego i pociągnęła nosem. Bez skrupowania otarła twarz wierzchem dłoni. Przypomniała sobie, że nie ma okularów. Ale nie musiała się obawiać. Nikt nie poznałby w ciemności załzawionych oczu sławnej Rany.

- Byłam na pogrzebie przyjaciela.

Przez chwilę siedział bez mchu. Dopiero po chwili objął dziewczynę ramieniem. Gładził palcem jej policzek, ścierając resztki łez.

- Tak mi przykro. Bliski przyjaciel?

- Bardzo.

- Nagła śmierć?

Znów ukryła twarz w dłoniach.

- Tak. Chyba - zatkała - popełnił samobójstwo.

Trent przytulił mocniej głowę Rany do piersi.

- To trudne. Rozumiem cię. Nim zacząłem grać w Mustangach, miałem przyjaciela w innym zespole. Po ciężkiej kontuzji kolana nie mógł już grać. Zastrzelił się. Znam to uczucie.

- Nie, nic nie rozumiesz! - krzyknęła z gniewem, uwalniając się z objęć Trenta. Wstała. - Ty nie byłeś winien niczyjej śmierci!

Chciała wejść na schody, lecz przytrzymał ją za ramię.

- Nie wierzę, abyś miała z tym coś wspólnego - rzekł stanowczo. - Nikt nie odpowiada za cudze życie.



- Och, Trent, gdybym mogła ci uwierzyć! - Chwyciła go za ramiona i patrzyła błagalnie w oczy. - Powtarzaj to tysiące razy, jeśli możesz mnie przekonać.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- To prawda. Jeśli twój przyjaciel naprawdę chciał ze sobą skończyć, niewiele mogłaś zrobić, co najwyżej opóźnić katastrofę.

- Opuściłam go, gdy mnie potrzebował.

- Ludzie muszą sobie radzić z rozczarowaniami. Nie jesteś winna, że on tego nie potrafił.

Trent trzymał ją długo w ramionach, lekko kołysząc.

- Już lepiej? - spytał.

- Tak. Wciąż męczę się, ale już nie tak bardzo.

Odwrócili się. Oparła się o ścianę, lecz jej ręce nadal spoczywały na barkach Trenta. Pocałował ją w szyję.

- Przykro mi, że tak cierpisz.

Bezwiednie odchyliła głowę.

- Dziękuję. Nie miałam komu się zwierzyć. Potrzebowałam tego... potrzebowałam ciebie.

- Cieszę się, że tu jestem.

Jego pieśczozy nie były już gestem współczucia.

- Ano? - Spojrzał na nią pytająco. - Ano! - powtórzył szeptem.

Poczuła na ustach gorące i niecierpliwe wargi. Całował, przytrzymując dłońmi jej twarz.

Zacisnęła dłonie na jego ramionach. Odwróciła głowę i szepnęła:

- Nie.

- Tak.

Nie pozwolił jej długo protestować. Władcze usta mężczyzny całowały ją, odbierając całą wolę.

Otoczyła ramionami Trenta, odpowiadając mu czułym westchnieniem.

Wsunął język do jej ust. Jego smak był czymś nowym i wspaniałym. Pozwalała partnerowi na wszystko.

Pieśczozy wywoływały dreszcze na całym ciele. Piersi drżały. Serce biło przyspieszonym rytmem.

Kochankowie przerwali, by zaczerpnąć tchu, spojrzeli na siebie zdumieni i znów się całowali. Znając już nawzajem smak swoich ust, byli go jeszcze bardziej spragnieni.

Trent przejął inicjatywę, lecz Rana nie pozostała całkowicie bierna. Zbyt długo tłumiała pożądanie. Młody mąż nigdy nie całował jej tak zachłannie. Inni i mężczyźni nie mieli odwagi tego robić.

Trent nie znał żadnych oporów. Nie mógł nasycić się pocałunkami. I wkrótce przestały mu wystarczać.

Jego dłonie powędrowały z ramion do talii Rany. Przyciągnął ją do siebie gwałtownym ruchem i przycisnął swe ciało do jej łona.

- Pragnę cię - szepnął, całując ją w szyję.

- Nie możemy tego zrobić. Jeśli Ruby...

- Jesteśmy sami.

- Ale...

- Nie opieraj się. Wiemy, że musi do tego dojść. Wiedziała. Trent Gamblin podobał jej się i pociągał ją od początku. Gdy spojrzała po raz pierwszy w jego brązowe oczy i uległa czarowi jego uśmiechu, przewidziała, że ten mężczyzna odmieni jej życie. Teraz poddawała się przeznaczeniu... Położył dłonie na jej piersiach. Masował je krągłymi ruchami, przyciskając kciukami brodawki, dopóki nie wywołał reakcji. Wtulił twarz w pachnącą kobiecą szyję i zaczął ją pieścić ustami.

Rozpiął niecierpliwie bluzkę, chcąc zobaczyć to, co odkryły ręce. Rana nie nosiła stanika, lecz był przyjemnie zaskoczony delikatną koronkową halką, jaką miała na sobie.

- Boże! - westchnął i cofnął się o krok, by lepiej przyjrzeć się partnerce. Żałował, że nie ma światła, bo jej piersi, niezbyt duże, były pełne i kształtne, a sutki rozkoszne jak pączki róży.

Pieścił je palcami, ledwie dotykając koronki. Pod brzydkim ubraniem ukrywała się księżniczka z bajki. To była naprawdę ona, nie fantazje, które w nocy długo nie pozwalały Trentowi zasnąć. Dotykał naprawdę jej ciepłego ciała. Gdy pogłaskał lekko czubki piersi, odpowiedziały mu tak namiętnie, że był gotowy do miłości. Wzdychał z pożądania. Zsunął ramiączka halki i zbliżył usta do sutka.

Rana krzyknęła i wczepiła palce we włosy partnera. Pochyliła głowę i zacisnęła powieki. Oddychała szybko i nierówno.

Każde poruszenie jego ust wzmagało pożądanie.

Gdy kobiece ciało zaczęło słać bezgłośnie te pragnienia, uniósł spódnicę. Rana poczuła, że męska dłoń dotyka jej ud i zadrżała. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu. „Nie tutaj! Nie teraz!”

Ale Trent musiał odkrywać.

Przesuwał dłonie w górę, rozkoszując się każdym całem jedwabistej skóry. Przycisnął kciuki do jej bioder i powoli przesuwając dłonie coraz niżej, palcami pieścił jej pośladki.

Rana oddychała głęboko. Trzymała Trenta za ramiona, by nie upaść. Oddychała nieregularnie, gdy pieścił jej łono. Odważnie spojrzała mu w oczy. Nawet w ciemności widziała, jak płoną. Nie mogła protestować. Nie chciała. Ciało prosiło, by je posiadał.

Zdjęła bieliznę bez skrupowania. Wynagrodził ją kolejnym, palącym muśnięciem warg. Potem sprawnie pracował językiem w jej ustach.

Pieścił szyję, obsypując ją gorącymi pocałunkami. Serce Rany zabiło mocniej, gdy znów zbliżył usta do jej piersi. Pieścił brodawki powolnymi, okrężnymi ruchami języka. Załkała. Palce Trenta rozkoszowały się ciepłem jej ciała. Ekstaza nie miała końca. Umiał pieścić powoli i łagodnie. Czubkami palców skłonił dziewczynę do uległości. Poddała się, drżąc przy każdym przyływie rozkoszy. Zdawało się jej, że to się nigdy nie skończy. Gdy ostatnia fala odpłynęła. Rana chciała zamknąć oczy i usnąć na zawsze. Ale poczuła na policzku muśnięcie ust mężczyzny, który znów ją pocałował. Otworzyła oczy. Trent czule się uśmiechał, lecz jego ciało nie było tak spokojne jak twarz. Rana wyczuwała siłę wzbierającej namiętności. Wsunął dłoń między ich ciała i rozpiął dzinsy.

Ujął partnerkę za pośladki i uniósł w górę, rozszerzając jej uda. Otoczyła go nogami. Oboje wzdychali z rozkoszy.

Był łagodny i namiętny zarazem. Zacisnęła wokół niego uda. Rozkoszny jęk mężczyzny był najmilszym dźwiękiem, jaki w życiu słyszała. Nareszcie wprawiała kogoś w ekstazę niezależnie od tego, jak była ubrana. Trent dotarł głęboko, a Rana drżała ze szczęścia, że ją posiadał. Pojękiwała cichutko. Chciał okazać się lepszy niż kiedykolwiek. Całował jej piersi powoli, z czułością.

Nie wierzyła, że to możliwe, lecz poczuła nową falę pożądania, które wzmagало się z każdym ruchem kochanka.

Dopiero gdy osiągnęła szczyt, Trent rozluźnił się i doznał całkowitego zaspokojenia.

Wyczerpani, tulili się do siebie. Ich serca były w jednym rytmie. Gdy kochanek opuścił głowę, poczuła jego oddech na ramieniu.

Deszcz, dzwoniący o szyby, brzmiał teraz jak muzyka. Chrapliwe oddechy i głośne bicie serca zagłuszały tykanie zegara.

Trent posadził w końcu Ranę na ławce i mocno przytulił. Był zachwycony figurą kochanki. Pocałował ją delikatnie w głowę.

W milczeniu wziął Ranę za rękę i poprowadził na górę. Szedł pierwszy, ale oglądał się w czasie długiej, powolnej wspinaczki na piętro. Gdy weszli do sypialni, zamknął drzwi, by oddzielili się zupełnie od świata. Rana stała na środku pokoju, a Trent sam pościelił łóżko i wskazał je ręką.

- Musimy porozmawiać - rzekła lekko zachrypniętym głosem.

- Nie!

Ranę bolały piersi. Czowała narastające pożądanie. Mężczyzna zdjął koszulę i rzucił na podłogę. Potem zsunął dzinsy.

Gdy się wyprostował, był nagi. I wspaniały. Podszedł śmiało do Rany. Słabe światło rzucało zza okien chwiejne, rozmazane cienie na jego ciało. Znowu pragnęła rozkoszy.

Opuściła ramiona wzdłuż ciała na znak przyzwolenia. Trent bez słowa zdjął jej bluzkę i rzucił obok swej koszuli. Zsunął ramiączka halki i opuścił ją aż do talii. Pieścił delikatnie piersi. Schylił się i dotknął jednej z nich językiem. Oszołomiony jej kobiecym pięknem, bawił się nią dłużej, niż zamierzał.

- Trent! - westchnęła, czując, że uginają się pod nią kolana.

- Szszsz...

Rozpiął jej spódnicę i opuścił na podłogę. Stanęli nadzy naprzeciw siebie. Wziął Ranę na ręce i położył delikatnie na łóżku, od razu się nad nią pochylając.

Przyjęła jego ciężar. Przycisnął ją do materaca i sprawił tym obojgu nieopisaną przyjemność. Rana głaaskała muskularne ramiona i pośladki mężczyzny. Intrygował ją swoją siłą, więc chciała go poznać dokładnie. Uszczypnęła go psotnie w pośladki. Trent uśmiechnął się.

Pocałowała go figlarnie.

On zaś wsunął język do ust kochanki, aż zabrakło jej tchu.

- Wciąż chcesz rozmawiać? - spytał, pieszcząc wargami jej szyję i piersi.

- Powinniśmy - wyjąkała, gdy drażnił językiem jej sutki.

- Nie umiesz się odprężyć, panno Ramsey.

Zszedł niżej, całując jej brzuch. Zadrżała z zachwytu. Lizał jej pepek.

- Trent?

- Hm?

Odruchowo podniosła kolana. Ułożył się między nimi.

- Naprawdę powinniśmy...

Następna pieszczota była tak namiętna, że Rana umilkła.

- Właśnie to powinniśmy robić - szepnął. - I będziemy jeszcze bardzo, bardzo długo...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pytałam, gdzie jest Ruby, ale ty mi nie odpowiedziałeś.

Przesunął nogi pod kołdrę i znalazł cieplejsze miejsce tuż przy kochance.

- Naprawdę? Musiałem myśleć o czymś innym.

- Powiedziałeś tylko, że jesteśmy sami.

- To była dobra odpowiedź. - Uśmiechnął się i pocałował Ranę. - Ten korytarzyk nigdy nie był świadkiem podobnej sceny.

Syknął, gdy pociągnęła go za włosy na piersiach. Zaczęli się śmiać, a gdy przestali, powiedział:

- Ciocia wyjechała rano do chorej przyjaciółki. Prawdopodobnie wróci dopiero jutro. Czyli - dodał, przeciągając słowa - mamy dziś w nocy cały dom dla siebie.

- Ale korzystamy tylko z łóżka.

- O to mi głównie chodzi.

Ich usta spotkały się. Pocałunek był słodki i delikatny. Trent gryzł lekko wargi Rany, a ona odpowiadała mu tym samym.

- Nie wyobrażałam sobie, że będę się z tobą kochała... - szepnęła.

- A ja często o tym myślałem. Nie mogłem wyobrazić sobie ciebie nagiej. - Przesunął pieszczotliwie dłońmi po jej skórze. - Takie ciało pod tymi szmatami! Przyznaję, że rozbieranie kobiety oczami to jeden z moich największych talentów. - Zmarszczył brwi. - Ciebie nie mogłem nawet zacząć rozbierać i to mnie denerwowało. - Pieścił jej piersi. - Jestem mile zaskoczony.

Zsunął się niżej i zaczął ją całować. Rana leżała z rękami wyciągniętymi nad głową. Zarost kochanka przyjemnie drapał.

Deszcz padał przez całą noc, a oni się kochali. Trudno byłoby znaleźć dwoje ludzi tak dobranych seksualnie. Najlżejsze dotknięcie Trenta pobudzało w niej namiętność, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała. Łączyli swe ciała wielokrotnie w różnym nastroju i tempie, zaś Trent za każdym razem doprowadzał Ranę do szczytowania.

Stopniowo przezwyciężała nieśmiałość. Wcześniej bała się przejąć inicjatywę.

- Połóż dłonie na mojej piersi - ponaglał ją zdyszany, odwracając się tak, że znalazła się na nim. - Dotknij mnie. Proszę, dotknij mnie.

Nieśmiało musnęła palcami jego pierś. Dopiero kiedy poczuła pod dłonią bicie serca, pozwoliła sobie na coś, o czym od dawna marzyła. Przeczesywała palcami gęste włosy na piersiach kochanka i drażniła ich brodawki, doprowadzając go do ekstazy.

Czuła ucisk czegoś twardego na swoim łonie i zapragnęła poznać to „coś” w najbardziej intymny „sposób. Odwróciła się na bok i wzięła narząd do ust. Trent krzyknął ochryple. Wczepił palce w jej włosy. Język dziewczyny wykonywał delikatną pieszczotę, aż kochanek nie mógł już tego znieść i posadził partnerkę w poprzedniej pozycji.

I wówczas, gdy Rana myślała, że niczego więcej nie może się już nauczyć, poznała nowe doznania erotyczne.

Tylko raz w ciągu nocy nie było zgody między kochankami - gdy Trent chciał zapalić światło.

- Nie! - krzyknęła gwałtownie Rana i podciągnęła kołdrę pod brodę. - Jeśli chcesz, bym została, nie rób tego. Proszę!

Zdumiał się.

- Ale ja ciebie chcę zobaczyć - tłumaczył łagodnie. - Chcę zobaczyć nas razem.

- Nie!

- Nie rozumiem. - Naprawdę nie wiedział, o co chodzi. Nie miała żadnych zahamowań. Czemu nie pozwala zapalić światła? Wziął ją w ramiona. - Czuję, jak bardzo jesteś piękna. Chcę cię zobaczyć.

Wtuliła twarz w jego pierś. Gęste włosy łaskotały ją przyjemnie w policzek i usta.

- Proszę, Trent. Wolę po ciemku. Proszę! - nalegała.

Wiedziała, że w tej chwili jej włosy są swobodnie rozrzucone tak jak na licznych fotografiach. Okulary zostały na dole. I choć przytyła, jej ciało będzie wyglądało tak, jak na zdjęciach reklamowych.

Ta noc była niezwykła. Trent kochał Ranę, nie myśląc o jej urodzie. Nie chciała tego psuć, ryzykując rozpoznanie.

Ustał z żalem. Później uznał ten lęk przed zapaleniem światła za dość zabawny.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka wstydliva.

Nie myślałby tak, gdyby znał kulisy pokazów mody. Często czuła się obnażona, nawet gdy prezentowała tylko kapelusze i kolczyki.

Obce ręce ubierały ją i rozbierały równie często jak jej własne. Nie każdy zna od kuchni pracę z projektantami, krawcowymi i fotografami. Ich dotknięcia są bezosobowe, ledwie się je odczuwa.

Może dlatego Rana odpowiadała tak namiętnie na pieszczoty Trenta. Tak, zawsze brakowało jej czułych rąk innej osoby. Jeśli kochanek uważa, że jest wstydliva, nie będzie wyprowadzać go z błędu.

- Zaskoczyła cię moja nieśmiałość? - zapytała.

- Szczerze mówiąc, tak. Przecież byłaś mężatką. - Przez chwilę głaskał jej plecy, po czym poprosił: - Opowiedz mi o tym, jeśli nie jest to dla ciebie zbyt bolesne.

- Z początku cierpiałam, ale rozstałam się z mężem tak dawno, iż zdaje mi się czasami, że to przytrafiło się komuś innemu. Wyszłam za mąż zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Patrick był moją szkolną sympatią.

Spotykali się tylko przez parę miesięcy przed ślubem. Patrick, jak większość młodych mężczyzn, był oszołomiony urodą Rany. Zdołała jednak przełamać jego barierę lęku i pokochali się idealistyczną, niedojrzałą miłością.

Susan już wtedy wspomniała o wyjeździe do Nowego Jorku i starała się pogodzić karierę Rany ze studiami. Córka nie akceptowała tych planów. Chciała być modelką, bo lubiła piękne stroje i nie mogła sobie wyobrazić lepszego zajęcia niż prezentowanie ubrań. Nie pragnęła jednak kariery zaaranżowanej

przez matkę, pracy, która wykluczałaby wszystkie przyjemności. I małżeństwo z Patrickiem.

Szybko wzięli ślub. Była to desperacka próba wyrwania się ze szponów matki. Susan wpadła we wściekłość. Była jednak przebiegłym i bezwzględny przeciwnikiem. Zamiast zabronić córce małżeństwa, zgodziła się na nie.

Od początku gnębiła młodą parę, dając jej rady i organizując wszystko, aż Patrick poczuł się niepotrzebny. Załamał się ostatecznie, gdy Susan zaczęła pertraktować z menadżerem firmy, w której chciał podjąć pracę.

Rana, wiedząc, że małżeństwo unieszczęśliwia Patricka, zaproponowała mu, by odszedł. Chętnie się zgodził.

Rozwiedli się sześć miesięcy po ślubie. Wkrótce potem Rana przeprowadziła się z matką do Nowego Jorku. Susan osiągnęła wreszcie swój cel.

- Był kochany - mówiła teraz Rana do Trenta - dobry i miły. Ale to małżeństwo od początku zostało skazane na klęskę, bo matka ciągle się wtrącała, a Patrick chciał zachować niezależność.

- Nigdy nie mówiłaś mi o rodzinie. Czy jesteś blisko z kimkolwiek. Ano? - spytał miękko Trent.

Rozmowa stawała się zbyt osobista. Rana spojrzała na kochanka z figlarnym uśmiechem.

- Teraz jestem blisko z tobą.

Mruknął z zadowoleniem i pocałował ją w usta.

Później, gdy się zdrzemnęła, zszedł na dół i usmażył jajka na bekonie. Przyniósł jedzenie na tacy. Rano obudziła się, czując smakowity zapach. Usiadła, przecierając oczy.

- Głodna? - spytał z uśmiechem, widząc, że kochanka już nie śpi.

- Umieram z głodu!

Postawił tacę na łóżku i rzucił Ranie jedną ze swoich koszul.

- Czy mogę zapalić światło? - spytał, gdy włożyła koszulę i zapięła ją pod szyję.

Sięgnęła po torebkę, którą przyniósł razem z majtkami i wyjęła przyciemnione okulary.

- Tak - odpowiedziała, wkładając je.

- Czy musisz to nosić? - spytał.

- Chcesz, bym wylała sok pomarańczowy do łóżka?

- To byłoby nawet zabawne.

Przyjęła jego uwagę jako żart i cieszyła się, że nie pytał więcej o okulary. Rzuciła się łapczywie najedzenie.

- Doprowadziłaś mnie niemalże do szału swoim zniknięciem - powiedział, zjadając ostatni kęs grzanki.

- Mało nie zwariowałem.

Odstawiła filiżankę i odsunęła tacę na bok. Zjadła wszystko do czysta i leżała oparta o poduszki.

- Przepraszam, że się nie pożegnałam. Nie miałam czasu.

- Myślałem, że może obraziłaś się za moje zachowanie w szklami. Gdyby nie ten telefon, wziąłbym cię pewnie tam, na ziemi. Miłość wśród kwiatów. Romans cieplarniany! - Trent droczył się z Raną, lecz po chwili spowaźniał. - Czy uciekłaś przed czymś, z czym nie mogłaś sobie poradzić? Przede mną?

- Może, nie wiem. W każdym razie złapałaś mnie, prawda?

- Trzeba cię było obłaskawić, panno Ramsey - powiedział, odchylając się do tyłu i opierając na łokciu, nieświadomy, jak dumną przyjął pozę.

Schodząc na dół, włożył szorty, które raczej podkreślały, niż zakrywały męskość. Następnie w paru słowach wyraził całą swoją samczą pychę:

- Od dawna potrzebowałaś mężczyzny, który zaspokoiłby twoje mroczne, skryte pragnienia.

- Myślisz, że tego dokonałeś? - spytała ostrożnie.

Zamiast odpowiedzieć, wzruszył ramionami. Wyraz zadowolenia na jego twarzy mówił sam za siebie.

Rana wyskoczyła z łóżka tak szybko, że nim Trent zdążył zareagować, była już za drzwiami.

- Co się stało? Dokąd idziesz?

Odwróciła się i spojrzała na niego z gniewem.

- Nie potrzebuję nikogo, panie Gamblin. A już na pewno nie mężczyzny, który kochał się ze mną z litości!

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Zgadnij! - Weszła do swego pokoju, zatrzasnęła drzwi i szybko przekręciła zamek. Nie mogła znieść myśli, że ostatnia noc była ze strony Trenta aktem miłosierdzia. Poczula się samotna. Mężczyzna dał jej rozkosz i przyjął ją. Czy zrobił to po to, by odmłodzić biedną pannę Ramsey i uleczyć ją z depresji?

Walił pięściami w drzwi i szarpał gniewnie klamką.

- Otwórz!

- Idź sobie.

- Ostrzegam cię! Jeśli nie otworzysz drzwi, wyważę je i będziesz musiała opowiedzieć Ruby, co się stało.

- Nie boję się twoich pogrózek!

Następnym dźwiękiem, jaki Rana usłyszała, było uderzenie wyważonych drzwi o ścianę. Skuliła się odruchowo, krzyżując ręce na piersi. Chwycił ją za ramiona i podniósł tak, że ledwie dotykała podłogi.

- Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam. Litość! - warknął. - Kochanie, nikt nie posuwa się z litości tak daleko. Czy nie poznajesz, gdy ktoś cię kocha?

Z początku trzymała się dzielnie. Teraz osłabła.

- Kocha? - powtórzyła słabym głosem.

- Tak, to miłość! - wykrzyknął, kiwając głową. - Słyszałaś to słowo? Kocham cię i doprowadza mnie to do szału. Nigdy w życiu nie zostałem pokonany przez kobietę. Ograłaś mnie gorzej niż jakikolwiek przeciwnik na boisku. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Straciłem nad sobą kontrolę. Nigdy nie byłem tak nieszczęśliwy i tak szczęśliwy zarazem. To straszne.



Przekonał namiętnym pocałunkiem, że mówi prawdę. Zbliźali się do sofy. Opadł na nią, wciąż trzymając Ranę w objęciach. Nie oszczędził własnej koszuli. Rozerwał ją, uwalniając piersi kochanki, by je pieścić szaleńczo. Równie gwałtownie zdjął swoje szorty.

To zbliżenie było szybkie. Wszedł w nią głęboko. Znieruchomiał na chwilę, choć wszystko w nim wrzało. Wargami pieścił jej ucho.

- Jeśli jeszcze nie zrozumiałaś, powtórzę: kocham cię! Przekonam cię, jak bardzo. - Zaczął się poruszać. Oplotła go nogami. I tym razem szczyt był oszałamiający. Długo nie mogli ochłonąć.

Rana zamknęła oczy i pozwoliła strugom wody spływać po swoim ciele. Myła się długo, przesuwając dłońmi po skórze i zastanawiała się, co Trent czuł, dotykając jej ciała. Uśmiechnęła się na wspomnienie słów, które szeptał, kochając się z nią.

Gdy po krótkiej drzemce zaproponowała kochankowi, by poszedł do swego pokoju, spytał:

- Dlaczego? Chcę być tutaj. I tutaj. I tutaj! - Wskazywał pieszczotliwymi gestami te części ciała Rany, które kochał.

Odsunęła ręce Trenta, nim zdążył odebrać jej zdrowy rozsądek.

- Ruby może wrócić w każdej chwili. Co będzie, jeśli tu przyjdzie i zastanie nas razem?

- No to co? Jestem dorosły.

- Hm, powiedzmy! - powiedziała, pieszcząc go.

Oddech mężczyzny mieszał się z pomrukiem podniecenia.

- Kochanie, to nie jest najlepszy sposób, by skłonić mnie do odejścia. Chyba, że zmieniłaś zdanie. - Odwrócił Ranę na plecy i zaczął całować.

- Nie!

Odepchnęła go silnie. Musiał wstać, by nie stracić równowagi i nie spaść z tapczanu.

- Co powiesz na szybki prysznic? - spytał, gdy popychała go w stronę drzwi.

- Może lepszy byłby długi?

- Naprawdę? - spytał, rozjaśniając twarz.

- Ale każde myje się osobno.

Uśmiech zgasł.

- Nie chcesz najpierw pobiegać?

- Baw się dziś beze mnie. Nie mam siły.

Trent znów się zaśmiał.

- A ja mógłbym wejść na Mount Everest, pokonać całą drużynę Steelersów albo zabić smoka! - Pocałował mocno Ranę, nim odszedł.

Teraz, wychodząc spod prysznica, odtwarzała te sceny w pamięci, przeżywając od nowa każdą sekundę cudownej nocy, począwszy od momentu, gdy Trent wziął ją w ramiona. Wspominała każde słowo, każdy gest. Rozkoszowała się nimi jak najcenniejszym skarbem, bo nigdy nie zaznała takiej miłości.

Czemu nie miała tego przyznać? Kochała Trenta Gamblina.

Przeglądała się w zaparowanym lustrze, chcąc dostrzec blask miłości w swoich egzotycznych oczach, które tak ukrywała. Co pomyślałby Trent, gdyby pozwoliła mu je zobaczyć? Czy uznałby je za tajemnicze i cudowne jak inni? Czy sądziłby, że są piękne?

Otworzyła toaletkę i wyjęła z niej brązową kredkę do oczu. Obracała ją w ręku jak były palacz zakazanego papierosa. Jedno pociągnięcie tu, drugie tam, cień pod rzęsami na dolnej powiece. Czy powinna zrobić makijaż? Może odrobinę podkreślić migdałowy wykrój oczu? Trochę różu poniżej kości policzkowych? Nieco błyszczka do warg?

Pomyślała tęsknie o pozostawionych w Nowym Jorku białych ubraniach. Tworzyły olśniewający kontrast z oliwkową karnacją i kasztanowymi włosami. Wąskie paski, prowokujące dekolty, zwiewne spódnice i szyte na miarę ubrania, podkreślające walory figury. Przez chwilę chciała być tak piękna, jak mogła naprawdę. Co wówczas pomyślałby Trent o swojej kochance?

- Nie możesz mnie naprawdę kochać - szepnęła, gdy odpoczywali po kolejnym uniesieniu - bo nie jestem podobna do twoich poprzednich partnerek.

- Może dlatego tak cię uwielbiam. Spotykałem się z wieloma kobietami, ale w porównaniu z tobą były bardzo płytkie. Ty masz osobowość. Duszę. Kocham twoje ciało i to, co dla mnie robisz. Ale zdobyłaś mnie czymś innym. Nie jesteś pięknym opakowaniem. Jesteś pełną kobietą.

Rana odłożyła kredkę na półkę toaletki i zamknęła starannie drzwiczki. Schowała twarz w dłoniach i oddychała głęboko. Kobieca próżność kusila ją. Stać się znów piękną dla kochanka! Ale czy nadal będzie jej pragnął, gdy dowie się, że ona jest kimś innym?

Nie miała złudzeń co do przyszłości ich związku. Finał nie mógł być szczęśliwy. Trent wkrótce wyjedzie na obóz, a ona straci swą miłość na zawsze.

Ale dopóki jest z nim, będzie upajać się miłosnymi wyznaniem. W życiu Rany było tak mało udanych związków uczuciowych. Matka nie wiedziała, co to miłość. Morey kochał swoją gwiazdę, ale z jakiegoś powodu nie chciał jej zaufać.

Ile razy pomyślała o przyjacielu, ogarniała ją rozpacz. Czy odebrał sobie życie? Zadreślała się tym pytaniem, ale miłość Trenta leczyła nawet głęboką ranę, zadaną przez śmierć Morey'a.

To zauroczenie musi przeminąć! Ale Rana nie żałowała ani minuty. Postanowiła pozostać Aną Ramsey, bo Trent tego chce.

Zdążyła tylko włożyć zniszczone dzinsy i luźną koszulę, a już pukał do drzwi.

- Wejdz! I proszę, nie rozwalaj znowu zamka. - Otworzyła mu i spytała: - Czy naprawisz go, nim Ruby zauważy uszkodzenie?

- A dasz mi całusa?

- Jesteś spocony!

- Ale moje usta nie.

Pochyliła się i musnęła go lekko wargami.

- Domyślam się, że mam to zrobić teraz - powiedział niechętnie.

Roześmiała się.

- Jesteś głodny?

- Śniadanie było o czwartej. Co w takim razie należałoby jeść o dziewiątej?

- Może grzanki z serem i szynką?

- To brzmi wspaniale.

- Zaraz je przygotuję. A ty idź szybko pod prysznic.

Po dziesięciu minutach zjawił się w kuchni.

- Teraz pachniesz znacznie lepiej - powiedziała Rana. - Pokroiłam owoce na sałatkę i...

Przerwał jej, przyciągając do siebie. Całując ją, dotknął językiem przednich zębów.

- Wspaniale smakujesz. - Teraz całował jej szyję. - Cała - szepnął jej w dekolcie. Wsunął język między wargi kochanki.

- Twoja grzanka stygnie - mruknęła sennie, gdy przerwali pocałunek, by zaczerpnąć tchu.

- A ja się rozpalam! - Przytulił się do Rany.

Chrząknęła i uwolniła się z jego objęć.

- Jesteś bezwstydnym. Siadaj i jedz.

- Robisz się despotyczna jak ciotka Ruby.

Jedli powoli. Po chwili przypomniał sobie o okularach i spytał, czy mogłaby je zdjąć.

- Nie będę cię wtedy widziała - odparła i odwróciła jego uwagę pocałunkami.

- Cześć, kochani! Jesteście w domu?! - zawołała Ruby od drzwi.

Odskoczyli od siebie. Rana wyglądała na zmieszaną, jej policzki poczerwieniały. Trent uśmiechnął się z miną kota, który zjadł śmietankę.

- Jesteśmy tutaj, ciociu. Właśnie jadłem coś pysznego.

Ruby energicznie weszła do kuchni.

- O, jak miło! Panna Ramsey cię karmi.

- Mhm...

Rana zerwała się z miejsca i podsunęła gospodyni krzesło.

- Proszę, usiądź z nami. Czy przyjaciółka ma się dobrze?

- Tak, znacznie lepiej. Towarzystwo i rozmowa były jej bardziej potrzebne niż lekarz. Ale powiedz mi, jak twoja podróż? Kiedy wróciłaś?

Rana opowiedziała Ruby o wyjeździe, opuszczając szczegóły.

- Przepraszam, że uciekłam bez żadnego wyjaśnienia.

- Rozumiem cię - powiedziała Ruby, kładąc współczująco dłoń na ramieniu młodej kobiety. - Czy Trent mówił, że twój wóz został już naprawiony?

- Nie - odpowiedział za nią. - Nie mieliśmy okazji rozmawiać o samochodzie, choć spędziliśmy razem trochę czasu.

Rana rzuciła Trentowi groźne spojrzenie, lecz gospodyni była zbyt roztargniona, by zwrócić uwagę na dwuznaczność słów siostrzeńca.

- Czy zrobić ci grzanekę, Ruby? - spytała Rana. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Dziękuję, kochanie, może zjem. Jeśli żadne z was nie potrzebuje mnie po południu, zdrzemnę się trochę. Rozmawiałam przez całą noc z tym biedactwem. Nie ma do kogo otworzyć ust. Dzieci rzadko ją odwiedzają.

Rana przygotowała następną grzanekę. Trent skubał sałatkę owocową i arbuza. Nie spuszczał wzroku z kochanki.

- Wspaniale - powiedziała Ruby, gdy skończyła jeść. - Czy jeszcze czegoś potrzebujecie?

- Nie, ciociu - odrzekł, pomagając jej wstać z krzesła. - Idź odpocząć. Panna Ramsey i ja świetnie damy sobie radę. Czy wybierzesz się dziś z nami na obiad?

Ruby pogłaskała go po policzku.

- Czyż nie jest kochanym chłopcem?

- Owszem - potwierdziła Rana z miłym uśmiechem.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał Trent parę minut później, gdy zostali sami.

Objął ją od tyłu. Zaczął pieścić jej piersi.

- Czemu ukrywasz się pod tymi wstrętnymi szmatami? Twoje piersi są takie ponętne. Czy nie mogłabyś włożyć czegoś obcisłego?

Próbowała się uwolnić, lecz niezbyt zdecydowanie.

- Lubię luźne ubrania. Czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

- Chciałbym na ciebie patrzeć. - Drażnił palcami sutki, póki nie nabrzmiały.

- Przestań, Ruby może wejść.

- Śpi - szepnął. - Chcesz pobawić się w szklami?

- Gdzie? - Ranę ogarnęło przyjemne uczucie i nie miała siły zaprotestować, choć była zdziwiona.

- Moglibyśmy tam zrobić gorący numer.

- Jesteś bezwstydnym.

- Spragniony - szepnął, odwracając ją twarzą do siebie.

- Jeszcze?

- Grzanki zawsze tak na mnie działają - powiedział. Otoczyła ramionami jego szyję. - A jeśli przygotuje je dla mnie taka ponętna kobieta jak ty... - Objął kochankę w talii. Włożył ręce do tylnych kieszeni dżinsów Rany i przyciągnął ją do siebie. - Masz najpiękniejsze pośladki na świecie. - Ścisnął je lekko.

Następny pocałunek - bardziej namiętny - przedłużał się. Trent przycisnął kochankę do krawędzi kredensu, rozpiął bluzkę i włożył pod nią rękę, by pobudzić palcami piersi.

- Pragnę cię - rzekł niskim głosem. - Wybierasz szklarnię czy sypialnię?

- Trent! - protestowała słabo i dodała: - Jest południe! Mam dużo pracy. Cztery nowe zamówienia.

- Dobrze - rzekł, ciężko wzdychając. - Dam ci spokój, żebyś mogła pracować, jeśli pozwolisz mi zostać w twoim pokoju i poczytać.

Przyjrzała się uważnie kochankowi, szukając w jego oczach śladów przekory.

- Dobrze - zgodziła się w końcu - ale musisz obiecać, że nie będziesz mi przeszkadzał.

- Obiecuję.

Poszli na górę. Zmobilizowali się, by dotrzymać postanowienia. A gdy Rana skończyła pracę, kochali się leniwą, popołudniową miłością.

Było cudownie, lecz Trent czuł się zawiedziony, że kobieta zasunęła ciężkie zasłony. Chciał widzieć jej ciało oświetlone słońcem. Leżąc obok niej, patrzył, jak odpoczywa po kolejnym uniesieniu.

Była piękna. Niepodobna do żadnej dziewczyny, którą kiedykolwiek spotkał. Wypełniała pustkę w jego sercu. Teraz, gdy odnalazł właściwą partnerkę, nie może pozwolić jej odejść.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- O, właśnie idzie.

Rana usłyszała głos Trenta, gdy wchodziła do domu.

- Witaj!

- Cześć.

Przeszedł przez hol, wziął ją w ramiona i pocałował.

- Chciałbym cię komuś przedstawić.

- Ale...

- Słyszałaś pewnie o Tomie Tandym, pomocniku Mustangów. Najlepszy rozgrywający w NFL\*.

Przyjechał właśnie z wizytą. Powiedziałem mu wszystko o tobie.

Próbowała zaoponować, lecz Trent popchnął ją w stronę salonu. Nie chciała się z nikim spotkać.

Wróciła właśnie z zakupów, była spocona i rozczochrana.

A poza tym zawsze istniała obawa, że ktoś rozpozna sławną Ranę.

Trent naprawdę się zakochał. Nie miała wątpliwości. Teraz bardziej niż kiedykolwiek obawiała się, że kochanek ją zdemaskuje. Nie mogła przewidzieć, co by zrobił, gdyby poznał prawdę. Nie chciała ryzykować. Bała się nawet pomyśleć o końcu tej idylli.

Nie mogli trzymać swego uczucia w tajemnicy przed Ruby. Już pierwszego wieczoru, gdy Trent, zgodnie z obietnicą, zabrał panie na obiad, ciocia zorientowała się w sytuacji.

- Dość długo trwało, nim się odnaleźliście - powiedziała, studiując kartę dań.

- Co masz na myśli? - spytał niewinnie Trent.

Ruby odchyliła róg karty i spojrzała przenikliwie na siostrzeńca.

- Nie jestem dzieckiem, młody człowieku, i obraża mnie twoje przypuszczenie, że nic nie wiem o tych sprawach. Jak myślisz, gdzie byłam ostatniej nocy?

- Mówiłaś, że jedziesz odwiedzić chorą przyjaciółkę - odrzekł z błyskiem w oczach.

- A może to wcale nie była przyjaciółka?

Rana otworzyła usta ze zdumienia. Ruby wróciła do studiowania listy dań. Trent wybuchnął śmiechem, zwracając na siebie uwagę innych gości. Rozpoznali go i podeszli poprosić o autograf.

Od tej chwili Rana przestała ukrywać swój związek z Trentem przed jego ciotką. Ruby zachowywała się tak, jakby nie było nic szczególnego w tym, że młody, przystojny mężczyzna zakochał się po uszy w lachmianarce. Ale Rana była pewna, że inni ludzie zdziwią się jego fascynacją.

Gdy tylko weszła do salonu i zobaczyła wyraz twarzy Toma Tandy'ego, uświadomiła sobie, jak dziwnie muszą razem wyglądać. Rana i Trent Gamblin byliby wspaniałą parą, lecz dla panny Ramsey nie było miejsca u jego boku. Gdyby nie rozumiała tego wcześniej, uświadomiłaby to jej reakcja piłkarza.

---

\* NFL - National Football League - Krajowa Liga Piłkarska (przyp. tłum.).

Jego kwadratowa szczęka opadła, usta otworzyły się ze zdumienia. Ranie naprawdę było go żal. Trent na pewno opisał ją słowami pełnymi zachwytu i Tom spodziewał się zobaczyć kogoś zupełnie innego.

- Tom, przedstawiam ci Anę Ramsey. Ano, Tom Tandy.

- Jak się masz. Tom- powiedziała, wyciągając rękę. Nadal nie robiła manikiuru, choć nie obcinała już paznokci tak krótko. Lubiła drapać Trenta po plecach. Gdy trzymał jej dłonie w swoich i całował, tęskniła za latami, gdy starannie pielęgnowała paznokcie.

Tom krótko uścisnął jej rękę.

- Usiądź, proszę. Widzę, że Trent robi już ci coś do picia - powiedziała.

Czy Gamblin zdawał sobie sprawę z tego, że sytuacja jest niezręczna? Rana udawała miłą gospodynię, by ośmielić młodego człowieka. Koledze wypadało powiedzieć: „Jest taka piękna” albo: „Teraz rozumiem, czemu zaszyłeś się w Galveston”.

Tom tylko wpatrywał się w Ranę. Nie dlatego, że ją rozpoznał. Był przerażony, że ona zupełnie nie przypomina poprzednich dziewczyn Trenta.

- Napijesz się jeszcze piwa? - spytała.

- Nie. Nie, dziękuję - powiedział, siadając na zabytkowej sofie Ruby.

Wiktoriańskie meble nie zostały zaprojektowane dla zawodowych piłkarzy. Zapadali się w miękkie poduszki, aż kolana sięgały im prawie pod brodę. Gdyby Rana była w nastroju do żartów, zauważyłaby, jak śmiesznie Tom i Trent wyglądają w salonie - wielkoludy w domu dla lalek.

- Łykniesz piwa, kochanie? - spytał Trent, gdy Rana usiadła obok niego.

- Nie lubię piwa, ale dziś jest tak gorąco, że pociągnę od ciebie łyk.

Przechyliła puszkę i zwilżyła wargi. Uśmiechnął się i szybko pocałował Ranę, po czym spojrzał na Toma, jakby oczekiwał jego aprobaty. Tandy jednak wciąż tylko się gapił.

- Czy zostaniesz na obiedzie. Tom? - spytała Rana, by przerwać krępującą ciszę.

- Och, nie! Muszę... no... wracać. Mam... tego... randkę.

Przyjechał do Galveston zabrać Trenta z powrotem do Houston. Uznał, że jego przyjaciel dość długo żył jak mnich. Za kilka dni mieli jechać na obóz letni. Tom chciał się do tego czasu trochę zabawić i oczekiwał, że Trent dotrzyma mu towarzystwa. Był wstrząśnięty zmianą trybu życia swego towarzysza. Gdy Rana Ramsey weszła do pokoju. Tom odniósł wrażenie, że znalazł się w innym świecie. Nie wierzył własnym oczom. Zdawało mu się, że ktoś z niego kpi.

- Myślę, że pobyt Trenta tutaj działał cuda. - Starał się być rozmowny.

Gdyby dziewczyna przyjaciela była piękna i wyrafinowana, mógłby z nią poflirtować. Ale widząc kobietę w workowatej spódnicy i bluzie, nie wiedział, co ma mówić.

- Od lat nie widziałem go w tak dobrej formie - dodał.

- Martwiliśmy się o jego ramię, ale tydzień temu poszedł do lekarza i okazało się, że wszystko w porządku - powiedziała Rana, odwracając się do nich z uśmiechem. - W tym roku wasza drużyna może zdobyć puchar - zawyrokowała pewnym głosem.

Dotknęła uda Trenta jednym z tych mimowolnych gestów, które zdradzają bliską zażyłość dwojga ludzi.

Gamblin westchnął teatralnie i położył ręce na oparciu sofy.

- Ta kobieta mnie uwielbia - rzekł z emfazą.

Rana dała mu żartobliwego kuksańca w bok. Zaczęli udawać, że się boksują, a następnie czule się uścisnęli.

- Trent mówił mi, że malujesz - odezwał się Tom, gdy wreszcie usiedli.

- Tak, ozdabiam ubrania, lecz urozmaicę sobie pracę. Chciałabym malować narzuty, poduszki na kanapy, a może nawet meble.

Tom skinął głową, lecz Rana nie przypuszczała, że cokolwiek z tego rozumie. Barry zasugerował jej, że skoro bogate kobiety w Houston chętnie płacą setki dolarów za oryginalne, ręcznie malowane ubrania, mogłyby równie dobrze dać parę tysięcy za krzesło czy sofę, przyozdobione w ten sposób. Rana przedyskutowała ten projekt z Trentem. Zyskała pełną aprobatę.

- Zrób parę projektów - zachęcał wtedy Barry. - Umieścimy je w domach towarowych mojej firmy i zobaczymy, czy pomysł chwyci.

- Zrobiłam dziś zakupy - zwróciła się teraz Rana do Toma. - Pojechałam do domu towarowego po materiały. - Wskazała wielką paczkę, którą zostawiła przy wejściu. - Skoro już o tym mowa - dodała wstając - przepraszę was i pójdę do góry popracować.

- Nie możesz posiedzieć z nami dłużej? - spytał Trent, biorąc Ranę za rękę.

- Jestem pewna, że ty i twój przyjaciel macie dużo spraw do omówienia, więc zostawię was samych. Miło było cię poznać. Tom.

Gość wstał, szurając niezgrabnie nogami.

- Wzajemnie,

- Do zobaczenia, kochanie. - Trent przyciągnął ją do siebie i pocałował. Gdy wyprostowała się, skinęła Tomowi na pożegnanie. Wzięła paczkę i poszła do siebie.

Gamblin patrzył na ukochaną kobietę z uśmiechem. Wspomnił ostatnią noc. Poczł wzbierające pożądanie, gdy pomyślał o włosach koloru miedzi, muskających jego uda. Gdy Rana zniknęła z pola widzenia, spytał, popijając piwo:

- No i co powiesz?

Tom strzelił palcami i chrząknął. W końcu podniósł głowę.

- Myślę, że jesteś najbardziej okrutnym, zimnym, samolubnym sukinsynem, jakiego znam.

Trent odstawił puszkę powolnym ruchem, nie spuszczając wzroku z przyjaciela. Patrzyli na siebie przez chwilę.

- Mogę wiedzieć, dlaczego? - odezwał się Trent.



Tom wstał i zaczął przemierzać pokój wielkimi, niezgrabnymi krokami. Na boisku dokonywał niewiarygodnych wyczynów, ogrywając czasami trzech obrońców równocześnie. Ale teraz uderzył się o stolik od kawy, przewrócił alabastrową rzeźbę i zaplątał się we frędzle dywanu. W końcu, pokonawszy przeszkody, dotarł do okna.

- Robisz świństwo tej kobiecie.

- Miłość sprawia nam obojgu wielką przyjemność. Zresztą, nie twój interes - odparł Trent twardo.

Tom odwrócił się gwałtownie, ledwie nad sobą panując.

- Pytałeś mnie o zdanie, prawda? Dobrze, powiem ci stosujesz wobec tej kobiety chwytę poniżej pasa!

- Co ty nie powiesz?

- Widziałem, jak łamałeś dziesiątki serc, ale kobiety, które porzuciłeś, mogły to znieść. Miały swoje zainteresowania, urodę, pieniądze. I po kilku facetów w zanadru. Ale jak ona przetrzyma rozstanie, nie mam pojęcia. Co z nią będzie, jak wyjedziesz na obóz?

- Zostanie tutaj. A co robią żony, gdy ich mężowie wyjeżdżają na obozy i mecze? Nie wiem, do czego zmierzasz.

- Powiem ci jaśniej. Co z nią będzie, gdy wrócisz z obozu, pojedziesz do Houston i zaczniesz prowadzić dawny tryb życia?

- Zdaję sobie sprawę, że gdy rozpocznie się sezon, nie będę miał dla niej zbyt wiele czasu.

- Więc chcesz kontynuować ten związek?

- Tak, do diabła! A ty co myślałeś?

Tom pokręcił głową ze zdumienia.

- I myślisz, że będzie się dobrze czuła wśród twoich przyjaciół?

- Dlaczego nie?

- Słuchaj, Gamblin. Jestem twoim najlepszym przyjacielem. Nie musisz grać przede mną komedii. Spójrz na tę kobietę! - krzyknął. - Czy wygląda jak te wszystkie, z którymi miałeś romanse?

Trent zeszywniał ze złości i zacisnął pięści.

- Lepiej już sobie idź.

- Chętnie. Nie chcę ranić twoich uczuć. Zwracam ci tylko uwagę na rzeczy oczywiste, bo chciałbym oszczędzić twojej dziewczynie bólu. Wierz mi, bardzo jej współczuję.

- To ładnie z twojej strony, lecz Ana nie potrzebuje litości. A właściwie co mi zarzucasz?!

- To, że wykorzystujesz tę kobietę, tak jak wykorzystywałeś spędzony tutaj czas, by wyleczyć ramię. Sam mówiłeś, że ona cię uwielbia. To widać po jej spojrzeniu. Łatwo się w tobie zakochać, Trent. Do diabła, jestem być może prostytutką, ale sądzisz, że nie mam oczu? Ty jesteś przystojny i diabelnie atrakcyjny. Supergwiazda sportowa i - jak słyszałem od dam płaczących po twoim odejściu - najlepszy byk w łóżku. Jaka kobieta nie zakochałaby się w tobie? Każdy facet mógłby ci zazdrościć powodzenia. Wykorzystując tę dziewczynę, popełniasz największe świństwo w życiu.

Trent oparł dłonie na biodrach i wyzywającym ruchem odchylił głowę.

- W jaki sposób, panie profesorze psychologii? - spytał, wiedząc, że trafia w najbardziej czułe miejsce. Tom Tandy skończył psychologię, zrobił doktorat, przypuszczał jednak, że jako znany sportowiec nie odniesie sukcesu w tej dziedzinie, więc porzucił marzenia o praktyce.

Tom z trudem opanował gniew, ale odpowiedział spokojnie. Zaczął wyliczać podboje Trenta:

- W zeszłym roku chodziłeś z królową piękności Uniwersytetu Teksaskiego. Jej ojciec jest właścicielem praktycznie wszystkich firm w Fort Worth. Następnie romansowałeś z młodą wdową, która trzęsie nie tylko hodowlanym imperium swego zmarłego męża, lecz również opinią publiczną w zachodnim Teksasie. Wreszcie poderwałeś szefową banku Corpus Christi, a potem księżniczkę, której ojciec dożywa tu swoich dni na wygnaniu. Mam wyliczać dalej?

Trent skrzyżował ręce na piersi.

- Powiedz wreszcie, do czego zmierzasz?

- Twoja miłość trwa, dopóki zwyciężamy. Jeden przegrany mecz i romans się kończy. Kropka. Wyładowujesz na kobiecie zły humor po porażce. Musisz zawsze dominować. Być gwiazdą. Nie zniesiesz, by twoja partnerka przewyższała cię w jakikolwiek sposób. Jesteś zawodnikiem na boisku i w interesach, przy czym zawsze grasz fair. Ale w życiu osobistym nie znosisz współzawodnictwa. Piękna, sławna czy utalentowana kobieta stanowi zagrożenie dla twojego ja, zwłaszcza gdy przegrywamy mecz albo cierpisz z powodu kontuzji ramienia, która może zakończyć twoją karierę. - Tom przysunął się bliżej i mówił dalej łagodnie, niemal współczująco: - Ana Ramsey nie stwarza zagrożenia, prawda?

Trent odwrócił się zagniewany, lecz Tom nie dał się zbić z tropu.

- Nie jest tak piękna jak ty. Ubiera się też znacznie gorzej. Ma pewnie talent, ale ty i tak jesteś dla niej gwiazdą, prawda? - Położył dłoń na ramieniu Trenta. - Parę tygodniu temu potrzebowałeś kobiety, która uwielbiałaby cię, przyjmowała każde twoje słowo jak wyrocznie, wierzyła, że nigdy nie zrobiłaś nic złego. Jesteś dla niej księciem z bajki. Przyjechałeś tu w złej formie. Wykorzystałaś Anę, by poprawić sobie samopoczucie.

Trent opanował się, bo część zarzutów Toma uznał za prawdę. Lubił go i szanował jako sportowca i człowieka. Ich przyjaźń trwała długo i dlatego mógł rozmawiać z Tomem otwarcie.

- Masz sporo racji - rzekł - ale nie rozumiesz moich uczuć do Any. Z początku rzeczywiście czułem się fatalnie. Znalazła się kobieta, więc pomyślałem: „czemu jej nie wykorzystać?” Nie miałem nic lepszego do roboty. - Spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. - Potem zorientowałem się, że po raz pierwszy w życiu naprawdę kocham. Wiem, że Ana jest inna niż wszystkie kobiety. To kocham w niej najbardziej.

Tom patrzył na Trenta przez długą chwilę, chcąc przekonać się, czy kolega mówi szczerze. Potem uśmiechnął się.

- Więc tym razem nie zgadłem. Mam nadzieję, że będzie wam dobrze razem. Nie gniewasz się na mnie? - spytał, wyciągając rękę.

- Skądże!

Wkrótce potem przyjaciel wyszedł, a Trent wbiegł na schody, by zawołać swoją ukochaną.

- Czy gdzieś się pali? - zapytała, wychylając głowę przez drzwi.

- Tutaj! - Wciągnął Ranę do swego pokoju i zamknął drzwi kopniakiem. Wziął ją w ramiona i rozpałił jej usta pocałunkiem. - Chcę się z tobą kochać.

- Trent - powiedziała ze śmiechem, próbując uwolnić się z jego objęć - jestem właśnie w trakcie...

- Teraz.

Znów ją pocałował. Byli sobie tak bliscy, że wiedział, co mu odpowie. Ogień, o którym mówił, rozpałił się w jej ciele.

Zdjawszy ubrania, uklękli na podłodze. Całował szyję i piersi kochanki. Jej plecy wygięły się w uścisku męskich ramion, a ciężkie włosy opadły do tyłu. Pieścił językiem czubki delikatnych piersi, aż stały się nabrzmiałe i wilgotne.

Ułożył Ranę w najkorzystniejszej pozycji i wszedł głęboko. Wdychał zapach jej włosów. Za oknem już się ściemniło, lecz widział wyraźnie niektóre detale. Nie mógł zrozumieć, że Tom nie dostrzegł, jaka jest piękna. Jej gęste, jedwabiste włosy spływały na podłogę. Spocona skóra Rany lśniła w przyćmionym świetle.

Pozostał w niej, dopóki nie był gotów kochać się na nowo. Tym razem nie spieszył się, smakował każdą cudowną chwilę, każde westchnienie, jakim mu odpowiadała kochanka.

Żadna inna kobieta nie dała Trentowi takiej rozkoszy. Kochał się przez cały wieczór, dowodząc swej miłości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z początku Rana nie pamiętała, czemu nie chce się obudzić. Potem przypomniała sobie i znów zamknęła oczy.

Trent dzisiaj wyjeżdża!

Przewróciła się na plecy, patrząc w sufit i zaczęła zastanawiać się, czy będzie umiała pożegnać się spokojnie. Nie myślała jednak nad tym długo, bo usłyszała delikatne pukanie. Wygramoliła się z łóżka i otworzyła drzwi.

- Nie musiałbym skradać się na palcach o szóstej rano, gdybyś pozwoliła zostać mi na noc. Ale i tak cię kocham. - Gamblin schylił się i pocałował Ranę. Ruby wiedziała o ich uczuciu, lecz jej lokatorka stanowczo broniła swej prywatności. Nigdy nie chciała spać z Trentem przez całą noc. - Czemu jeszcze nie włożyłaś dresu?

- Nie wiedziałam, że tego chcesz - szepnęła w odpowiedzi.

- Oczywiście. Dziś ostatni raz możemy pobiegać razem po plaży. - Wyciągnął rękę i pogłaskał kochankę po pośladkach. - Pospiesz się. Zacznę robić rozgrzewkę na dworze.

Trent udawał więc, że ten dzień jest taki jak inne.

Wrócili ożywieni, wypili sok i zjedli lekkie śniadanie. Lecz gdy szli po schodach, chwycił ją za rękę i zaciągnął do swego pokoju. Zamknął drzwi, przekręcając klucz.

- Co robisz? - spytała.

- Dziś wejdziemy pod prysznic razem.

To była kolejna przyjemność, jakiej mu odmawiała.

- Trent, wiesz...

Położył palce na jej ustach.

- Nic nie mów. Wyobraź sobie, że wysyłasz żołnierza na front. Kochasz mnie?

Pytał tak żartobliwie, że nie ośmieliła się obrócić tego w żart.

- Tak - odrzekła szczerze. - Kocham cię, Trent.

- I ja cię kocham. Byliśmy ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe. Dotykałem cię, całowałem wszędzie. Ale chcę cię zobaczyć przy świetle. Zrób to dla mnie. Proszę.

Był pierwszym i być może jedynym człowiekiem, który kochał ją taką, jaką- była. Czy mogła odmówić mu czegokolwiek w ostatnim wspólnie spędzonym dniu? Nie protestowała, gdy zaczął zdejmować z niej brzydki szary dres. Pozwoliła sobie ściągnąć kolejno wszystkie części ubrania.

Przez kilka minut nic nie mówił, tylko na nią patrzył. Oszołomiony zaklął cicho.

- Czemu się tak okropnie ubierasz? Masz najpiękniejsze ciało, jakie w życiu widziałem. Nie rozumiem - powiedział ochryplym głosem, kręcąc ze zdumieniem głową.

Ranie chciało się płakać ze szczęścia. Ten komplement znaczył więcej niż wszystkie. Jakie kiedykolwiek usłyszała. Mówiono jej podobne słowa tak często, że straciły dla niej znaczenie. Ale Trent nadał im nowy sens.

Pomyślała, że jeśli będzie się nad tym rozwodzić, rozplacze się. Dzień był zbyt piękny, by marnować go na łzy. Podeszła więc bliżej i wyszeptowała, zdejmując kochankowi szorty:

- Pan ma na sobie za dużo ubrania, panie Gamblin.

Nim weszli pod prysznic, zdjął jej okulary. Wyciągnęła po nie rękę, lecz ich nie oddał.

- Ano, spójrz na mnie!

Kochała go. Gdyby ją rozpoznał, czy miałyby to większe znaczenie? Tak czy inaczej wyjedzie za parę godzin. Odwróciła powoli głowę i spojrzała Trentowi prosto w oczy.

Pograżył się w głębi jej źrenic.

- Niezwykły kolor - rzekł do siebie. - To zbrodnia, że ukrywasz takie piękne oczy pod ciemnymi szklami.

Położył okulary na brzegu umywalki, ujął głowę dziewczyny i obsypał pocałunkami. Muskał wargami jej spuszczone powieki i policzki, czoło i podbródek. Dotarł wreszcie do warg i wsunął między nie język.

Wspólny prysznic stał się miłosnym rytuałem. Niepohamowane i bezwstydne wargi spijały wodę z pulsujących ciał. Namydlone ręce pieściły gładką skórę, wywołując pomruki i westchnienia. Trent głaskał jedwabiste włosy kochanki.

- Tak bardzo mnie podniecasz - szepnął, przyciągając ją do siebie. Ekstaza zdawała się trwać w nieskończoność.

Tego dnia lunch był uroczysty, ale Ruby wyglądała wyjątkowo posepnie.

- Jesteś pewien, że niczego nie zapomniałeś?

- Spakowałem wszystko, dwa razy sprawdziłem pokój, ciociu. Jeśli coś zostawiłem, możesz mi to przesłać do Houston.

Rana mówiła mało. Starła się opanować płacz, rozgrzebując potrawkę z kurczaka.

- O której masz samolot? - spytała Ruby.

- Planowo mamy lecieć o czwartej, ale na pewno przeszkodzą nam dziennikarze. Zawsze to robią. - Zmarszczył brwi, patrząc na Ranę. Nie spodziewał się, że będzie taka przygnębiona.

- Czy wywiad z tobą będzie w telewizji? - spytała Ruby.

- Możliwe. Oglądajcie wieczorne wiadomości, to może mnie zobaczycie. - Chcąc poprawić nastrój panujący przy stole, mrugnął do Ruby i zapytał: - Czy mam wam pomachać?

W końcu trzeba było się pożegnać. Trent uściśnął ciotkę.

- Dziękują ci trener, zespół, fani i... twój siostrzeniec!

Udawała zagniewaną.

- Co ty bredzisz, głuptasie?

- Gdybyś nie zapewniła mi spokojnego miejsca, gdzie mogłem odpocząć, i trzech solidnych posiłków dziennie, nie doszedłbym do takiej formy. Innym chłopakom będzie na obozie znacznie trudniej.

Ruby otarła wilgotne oczy i wymruczała, że jej drzwi zawsze stoją dla Trenta otworem. Gdy obiecał, że będzie często dzwonił, wycofała się dyskretnie, zostawiając go w holu z Raną. Spakowany wcześniej samochód czekał przy bramie.

Trent bez słowa wziął dziewczynę w ramiona. Wtuliła twarz w szyję kochanka i objęła go. Żałowała, że nie może zatrzymać jego siły, zapachu, ciepła, zamknąć tego wszystkiego w butelce, by rozkoszować się tym później, ilekroć zatęskni.

- Dlaczego robisz minę, jakby samochód przejechał twego ulubionego kotka? - spytał miękko, gładząc jej włosy.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Naprawdę tak wyglądam?

- Nawet gorzej.

- Jestem smutna. Trudno mi pogodzić się z tym, że odjeżdżasz.

- Tylko na trzy tygodnie.

„Na zawsze” - pomyślała.

- Będę dzwonił!

„Przez kilka wieczorów, później zapomnisz”.

- Będzie mi bardzo ciebie brakowało.

„Dopóki nie spotkasz kogoś innego”.

Odchylił głowę kochanki i pocałował ją. Sądząc, że ich usta spotykają się po raz ostatni, tchnęła w ten pocałunek całe swoje uczucia.

Gdy skończyli, przejechał delikatnie palcami po jej wargach.

- Pocałuj mnie tak jeszcze parę razy, a polecę do Kalifornii na własnych skrzydłach. - Ucisnął ją mocno, gwałtownie. - Do zobaczenia za trzy tygodnie.

Potem odjechał.

Doszła do ławki pod schodami i usiadła. Zaczęła gorzko płakać. Teraz nikt nie mógł pocieszyć opuszczonej kobiety.

Rana była bardzo zajęta. Wykończyła zaległe zamówienia w ciągu dziesięciu dni. Barry reklamował swój pomysł ręcznego malowania mebli i różnych dodatków. Przekazał już zamówienia na trzy poduszki, które miały zdobić wiklinowe sofy.

Trent dzwonił co wieczór i rozmawiał tak długo, dopóki Tom, zakwaterowany w tym samym pokoju, nie kazał przyjacielowi zgasić światła. Rozmowy odbywały się więc tak regularnie, że któregoś wieczoru Ruby zawołała Ranę do telefonu, mówiąc ze zdziwieniem:

- Jakiś mężczyzna, ale nie Trent. I kimkolwiek jest, źle podał twoje imię. Powiedział: Rana.

Unikając pytającego wzroku Ruby, wzięła od niej słuchawkę.

- Słucham.

- Rana Ramsey?

Szybkie spojrzenie upewniło ją, że serial telewizyjny całkowicie pochłonął gospodynię.

- Tak, to ja,

Rozmówca przedstawił się jako agent nowojorskiej firmy ubezpieczeniowej.

- Została pani spadkobierczynią polisy w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Chciałem sprawdzić pani aktualny adres. Otrzyma pani czek na całą sumę, gdyż podatek został potrącony przy sprawdzaniu ważności testamentu.

Czuła, że jej krtań zaciska się.

- To... Kto...?

- Och, przepraszam! Pan Morey Fletcher.

Kolana Rany ugięły się z wrażenia. Nie chciała czerpać finansowych korzyści z samobójstwa przyjaciela. Przelknęła z trudem ślinę, ale pozbierała się jakoś.

- Wydaje mi się, że w niektórych okolicznościach polisy ubezpieczeniowe tracą ważność.

Mężczyzna był zaskoczony.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. Jakie ma pani zastrzeżenia?

Nie mogła się zdobyć na wypowiedzenie tego strasznego słowa.

- Myślę o tym, jak umarł pan Fletcher.

- Towarzystwo ubezpieczeniowe nie znalazło nic podejrzanego w jego śmierci, panno Ramsey. Nikt nie mógł przewidzieć, jak organizm zareaguje na nowy lek obniżający ciśnienie. Jeszcze raz przepraszam. Myślałem, że zna pani okoliczności wypadku.

- Ja też tak uważałam - mruknęła Rana.

Opinia Susan na temat śmierci Morey'a nie musiała być prawdą!

- Czy przyjął te tabletki wraz z alkoholem?

- Nie, zawartość alkoholu we krwi okazała się tak niska, że uznano ją za fakt bez znaczenia. Może pan Fletcher wypił lampkę wina do obiadu. Niestety, trudno było dobrać odpowiednią dawkę leku i przewidzieć reakcję pacjenta. Gdyby ktoś znajdował się przy nim, gdy stracił on przytomność, może dałoby się uratować mu życie, lecz lampka wina z pewnością nie zaszkodziła. Jeśli sprawiłem pani przykrość tą rozmową, proszę mi wybaczyć - powiedział rozmówca, słysząc westchnienie Rany.

- Nie, nie, dziękuję. Dziękuję, że mi pan to powiedział. - Śmierć Morey'a była jednak wypadkiem!

Mógł czuć się zawiedziony odrzuceniem kontraktu przez Ranę, lecz nie doprowadziło go to do samobójstwa. Nie czuła się już odpowiedzialna za cudze nieszczęście.

Niebawem zadzwonił Trent. Powiedziała mu o poprzedniej rozmowie.

- Nie wyobrażasz sobie, jak mi ulżyło, kiedy dowiedziałam się, że przyjaciel nie znienawidził mnie! - Gamblin nie wiedział, że Morey był agentem Rany.

- Zawsze byłem o tym przekonany, kochanie - odpowiedział po chwili. - Skoro jesteś w tak dobrym nastroju, coś ci zaproponuję. Czy pójdziesz ze mną na bal przedsezonowy?

Ścisnęła mocno słuchawkę.

- Menadżerowie zespołu urządzają co roku bal przed meczem inauguracyjnym sezonu. Wspaniałe stroje i prawdziwa gala. Chcę, byś mi towarzyszyła.

- Chyba nie będę mogła- odrzekła szybko.

- Dlaczego? Czy coś ukrywasz przede mną? Ciocia Ruby nie wynajęła chyba mojego apartamentu młodzieńcowi w typie Roberta Redforda? A może wolisz blondynów? Dobrze, utlenię włosy.

- Przestań! Nic nie ukrywam. Po prostu atmosfera wielkiego balu nie za bardzo mi odpowiada. I wizytowe stroje!

- Odpręż się. Będziesz tam ze mną, a ja jestem gwiazdą. - Wyobraziła sobie jego leniwy, zarozumiały uśmiech i serce zabiło jej żywiej. Co koledzy Trenta pomyślą o Anie Ramsey? Pamiętała wyraz twarzy To- ma, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Już nigdy nie narazi ukochanego na taki wstyd!

Nie złamie się też i nie pójdzie na bal jako Rana. Trent czułby się oszukany, a ona nie może mu tego zrobić przed najważniejszym sezonem piłkarskim w jego karierze. Był znowu zdolny zdobyć puchar, więc nie powinien zmarnować tej szansy.

- Zobaczmy - powiedziała wymijająco, chcąc odwlec ostateczną odmowę.

Ale wiedziała, że nie ma ochoty iść na ten bal.

- Mama?!

- Dzień dobry. Rano.

Stała w drzwiach, patrząc na osobę, która siedziała w salonie. Cała krew odpłynęła dziewczynie z twarzy.

- Twoja matka przyjechała pół godziny temu, kochanie - powiedziała Ruby, starając się nie zwracać uwagi na oczywisty konflikt między dwiema kobietami. Od pierwszej chwili poczuła niechęć do Susan Ramsey.

Tylko wrodzona gościnność południowców kazała Ruby zaprosić Susan do salonu i poczęstować ją herbatą, gdy czekała na Ranę, która załatwiała sprawunki. Nie podobały się starszej pani pytania niespodziewanego gościa i starała się odpowiedzieć na nie wymijająco.

- Chcesz herbaty. Ano?

- Nie, dziękuję - powiedziała Rana, nie odrywając wzroku od matki, która nie ukrywała dezaprobaty dla swojej córki, jaskrawo ubranej gospodyni i jej domu.

- W takim razie zostawię was same - rzekła Ruby.

Wyszła, gładząc Ranę pokrzepiająco po ramieniu i szepnęła:

- Zawołaj, gdybyś mnie potrzebowała.

- Wyglądasz wstrętnie! - zaczęła Susan bez żadnych wstępów. - Opaliłaś się.

- Często przebywam na słońcu, bo lubię to.

Matka parsknęła pogardliwie.



- Ta gospodyni mówi, że masz kochanka.

- Ruby nic takiego ci nie powiedziała - odrzekła Rana spokojnie. Usiadła na krześle naprzeciw matki. - Wyciągnęłaś od niej to, co ciebie interesowało i sama doszłaś do tego wniosku. Znam tę kobietę i wiem, że nie plotkowałyby z tobą o mnie.

W odpowiedzi na ten akt odwagi córki Susan lekko uniosła brwi.

- Mieszkasz tu z mężczyzną?

- Nie, ale zakochałam się.

- Tak też zrozumiałam. Piłkarz! - Parsknęła śmiechem. - Głupiejesz na widok pierwszej lepszej pary spodni. Mogłam się domyślać, że dlatego nie ma cię tam, gdzie jest twoje miejsce,

- Trent nie ma nic wspólnego z moją odmową powrotu do pracy.

- Czyżby? - Susan odchyliła się do tyłu. - Mówimy o Trencie Gamblinie, prawda? Słyszałam, że jego kariera już się kończy.

- Miał kontuzję ramienia w poprzednim sezonie, lecz teraz jest w życiowej formie.

- Rano, oszczędź sobie tych niesmacznych aluzji! - Strzasnęła ze spódnicy nie istniejący pyłek. - Kiedy skończysz z tą maskaradą?

- Nie wiem. Ale jednego możesz być pewna, mamó. To nie twoja sprawa- odparła, z naciskiem wymawiając każde słowo. Twarz Susan sposepniała. - Zaczęłam nowe życie. Moje prace mają powodzenie. Jeśli kiedykolwiek wrócę do zawodu modelki, zależeć to będzie tylko ode mnie. Nie masz na to żadnego wpływu.

Rana pochyliła się i zdjęła okulary, wpatrując się uważnie w twarz matki.

- Czemu chciałaś mi wmówić, że Morey popełnił samobójstwo?

Susan nie straciła zimnej krwi.

- To nieprawda!

- Owszem, tak właśnie postąpiłaś. Nie przebierasz w środkach, co? Zrobisz wszystko, by osiągnąć cel. Żal mi ciebie, mamó. Musisz być bardzo nieszczęśliwa.

Pani Ramsey wstała.

- Nie potrzeba mi twojej litości. Poradziłam sobie. Sprzedałam mieszkanie i zamierzam pomnożyć każdego centa, zarobionego na tej transakcji.

- Gratuluję. Te pieniądze są twoje. Zawsze nienawidziłam mauzoleum, które przez omyłkę nazwałam domem.

Susan ciągnęła, nie zważając na słowa córki:

- Dzięki mężczyźnie, którego niedawno poznałam, będę żyła w luksusie i bez ciebie. Rano. Ten człowiek prosi, bym z nim została.

Rana uśmiechnęła się, słysząc tę nowinę. Susan znalazła kogoś, kim będzie mogła rządzić.

- To cudownie, mamó. Mam nadzieję, że odnalazłaś swoje szczęście.

- Jeszcze zobaczysz! A ty marnujesz życie z jakimś bykiem, który kopie piłkę na boisku.

- Nie wiem, czy zostanę z Trentem na zawsze. Tak czy inaczej sama o tym zadecyduję.

- Czy on wie, kim jesteś?

Zmierzyły się wzrokiem. Susan uśmiechnęła się triumfalnie, gdy zdała sobie sprawę, że trafiła w dziesiątkę.

- Nie? Jak mówi twoja gospodyni, ów młody człowiek jest dość drażliwy na punkcie swojej kariery. Nie ucieszy go twoja sława. To dlatego ukrywasz przed nim swoją tożsamość!

- Nie.

- Cóż, to nie moje zmartwienie - matka powiedziała beztrosko. - Mój przyjaciel ma interesy w Houston, więc przyjechaliśmy tu na jeden dzień. - Wstała i skierowała się w stronę drzwi. - Muszę już jechać. Umówiłam się na lotnisku. Chciałam ci dać szansę powrotu, ale nie będę więcej wtrącać się w twoje sprawy, Rano. Jeśli masz ochotę żyć w biedzie, to twoja sprawa. Gdy wyprowadzałam się z domu, wysłałam ci twoje rzeczy. Rób z nimi, co chcesz.

Rana wiedziała, że to ostateczne pożegnanie. Nie mogła uwierzyć, że może już nigdy nie zobaczyć matki. Susan umyła ręce od wszystkich spraw córki.

- Mamo! - krzyknęła Rana drżącym głosem. Podbiegła parę kroków, pragnąc pojednania. Susan odwróciła się pełna rezerwy. Córce nie przeszkodziło to jednak powiedzieć tego, co chciała.

- Nie żyję w biedzie! Jestem bogata. Bogatsza niż kiedykolwiek. - Miała jeszcze nadzieję, że zobaczy w zimnych oczach matki błysk zrozumienia. - Odnalazłam prawdziwe piękno. Dowiedziałam się, co znaczy kochać. Trent mnie tego nauczył, choć przedtem sam też nie potrafił. Myślałam, że cię nienawidzę, ale tak nie jest. Kocham cię. Mimo wszystko. Kocham cię, mamo, i przykro mi, że nigdy nie zaznasz szczęścia, bo tylko miłość może je dać człowiekowi.

Rana już nie spodziewała się odpowiedzi, bo Susan odwróciła się i wyszła.

- Więc tak czy nie?

- Ja...

- Mów głośniej, kochanie! Dzwonię z szatni, a tu jest piekielny hałas. Przyjedziesz na przyjęcie? Jestem jedynym facetem bez partnerki. Baby nie dadzą mi spokoju. Nie będziesz okrutna, prawda?

Od wizyty Susan Rana zastanawiała się, co będzie robić tego dnia.

Zespół wrócił do Houston poprzedniego wieczoru. Trener zarządził poranny trening, więc Trent nie mógł jej odwiedzić w Galveston. Przyjęcie powinno zacząć się za parę godzin. Miał prawo wiedzieć, czy Rana przyjdzie.

Zadręczała się tym od wielu godzin. Bolesne spotkanie z Susan coś jednak zmieniło. Matka poruszyła bezwiednie kilka istotnych spraw. Dziewczyna musiała przemyśleć, czy chce związać się z Trentem na stałe. Wyznał jej miłość przed wyjazdem z Galveston i powtarzał to w każdej rozmowie przez telefon. Widać rozłąka nie osłabiła uczucia. Przedtem Rana nie wierzyła w ponowne spotkanie, lecz teraz było oczywiste, że Trent pragnie, by stała się w jego życiu kimś istotnym.

Czy kocha ją za to, kim jest, czy za to, kim nie jest? Czy kochałby sławną Ranę? Nie mogła wiecznie się ukrywać. W końcu zdecydowała. Była przecież sobą! Stwarzanie pozorów zaniedbania to takie samo kłamstwo jak wspaniałe stroje i makijaż. Miłość to akceptuje. Albo Trent ją kocha, albo nie. Test będzie trudny dla obu stron, lecz trzeba go przeprowadzić, by żyć z ukochanym człowiekiem.

Rana bardzo obawiała się tej próby. Nie wiedziała, jak ją zniesie.

- Tak, przyjadę - odpowiedziała spokojnie.

- Wspaniale! Przyślę po ciebie limuzynę.

- Nie! Przyjadę sama.

- Szaleję z miłości. Nie rękę za siebie, maleńka! Co zrobię, gdy cię zobaczę?!

Nie zdawał sobie sprawy z dwuznacznej wymowy tych słów.

Pożegnali się szybko. Rana weszła do łazienki jak w transie. Patrząc w lustro, zdjęła powoli okulary. Żeby nie stchórzyć, rozbiła je o brzeg wanny i wsypała kawałki szkła do kosza. Odrzuciła włosy do tyłu i związała je w koński ogon.

Potem wyjęła z szafki nad umywalką przybory do makijażu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyglądała bardzo efektownie.

Suknia, którą włożyła, została zaprojektowana specjalnie do telewizyjnej reklamy perfum. Biała i pełna ekspresji.

Po przejrzeniu rzeczy przysłanych przez matkę dziewczyna wybrała właśnie ten strój, który najlepiej wyrażał „styl Rany”.

Poprawiła szwy, bo suknia zrobiła się trochę ciasna. Jedwabna tkanina miękko podkreślała kobiece kształty. Odsłaniający jedno ramię dekolot wyszyty był perełkami. Rana nie włożyła żadnej biżuterii oprócz maleńkich, błyszczących kolczyków.

Sama wyrównała i ułożyła włosy. Przez pół godziny były zawinięte na gorących lokówkach. Następnie energicznie wyszczotkowała poskręcane pasma. Włosy efektownie opadały falami na ramiona.

Krótkie paznokcie pomalowała starannie czerwonym lakierem, którego odcień pasował do szminki.

Skóra Rany lśniła. Oliwkowa karnacja została podkreślona przez opaleniznę. Jednak nie tak łatwo zapomnieć, jak się robi makijaż! Bez pomocy kosmetyczki Rana uzyskała imponujący efekt. Zaczesane do tyłu włosy podkreślały wyraziste rysy twarzy.

Była żywym wcieleniem pogańskiej kapłanki. Tę zmysłową twarz kochała nawet kamera.

Limuzyna zatrzymała się przed posesją Rivers Oaks, w której odbywało się przyjęcie. Szofer pomógł wysiąść pasażerce. Ściskając białą, lakierowaną torebkę, przyjęła wyciągniętą rękę.

- Dziękuję - powiedziała miękko.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Ramsey. Życzę udanej zabawy.

Letni wieczór był ciepły, przesycony zapachem gardenii i magnolii. Ale to nie z powodu upału Ranę oblewał zimny pot. Denerwowała się.

Za prowizorycznym ogrodzeniem ze sznurów dziennikarze tratowali niski żywopłot z bukszpanu, starając się sfotografować przybywających zawodników i ich gości.

Minęła reporterów wyprostowana, z podniesioną głową. Ktoś zagwizdał.

- O Jezusie, a to kto? - Rana usłyszała głos sprawozdawcy sportowego. Nie rozpoznał jej. Ale stojąca obok niego koleżanka z czasopisma dla kobiet natychmiast zareagowała.

- Pospiesz się! - ponaglała swego fotografa. - Rób zdjęcie! Szybko, nim wejdzie.

- Kto to jest? - pytał zaciekawiony sprawozdawca.

- Rana, ty głupcze. Czy nie czytasz nic oprócz „Sports Illustrated?” Parę lat temu w wydaniu poświęconym kostiumom kąpielowym było tam zresztą jej zdjęcie.

- Tak, teraz sobie przypominam. To ta sławna modelka, prawda?

- Najlepsza na świecie.

- Co ona tu robi?

- Nie wiem, ale muszę to sprawdzić. Nie pokazywała się publicznie od miesiący. Wszyscy plotkowali, że się roztyła.

- Żeby każda kobieta była taka tłusta- powiedział, zerkając z ukosa na gwiazdę świata reklamy.

Rana usłyszała z tej rozmowy wystarczająco dużo, by wiedzieć, że została rozpoznana. Cokolwiek się zdarzy, nie będzie miała już na to wpływu. Nie dbała o to, co ludzie o niej mówią i myślą. Ale jak zareaguje Trent?

Weszła do budynku w stylu kolonialnym. Przy drzwiach witał gości menadżer drużyny Mustangów. Obok stała jego małżonka. Rozmawiali z Tomem.

Rana przystanąła na chwilę. Tandy przyglądał się kobietom kątem oka.

- Cześć, Tom! - powiedziała miękko. Ledwie usłyszał jej głos, zagłuszony przez hałaśliwą muzykę i gwar rozmów.

Oszołomiony wymamrotał: „cześć”. Zrobił Ranie miejsce obok gospodarzy przyjęcia, którzy patrzyli na nią ciekawie, wyraźnie oczekując prezentacji.

- Państwo Harrisonowie. Chciałem przedstawić, hm, pannę, hm, panią...

Tom jej nie poznał, więc oszczędziła mu kłopotu i powiedziała, wyciągając rękę:

- Jestem Rana.

Pan Harrison uścisnął ją. Oszołomiony nic nie mówił, jak większość mężczyzn, gdy widzieli po raz pierwszy sławną modelkę, ale po chwili rzekł:

- Tom, dlaczego nie zaproponujesz Ranie czegoś do picia?

- Tak, oczywiście. Czy chcesz, no... - Wskazał głową bar, dając dziewczynie do zrozumienia, by poszła z nim. Podziękowała Harrisonom za zaproszenie. Tom torował jej drogę przez tłum, próbując sobie przypomnieć, skąd może go znać ta piękna istota. Dlaczego nie pamiętał, gdzie ją spotkał? Nie upijał się przecież do nieprzytomności na przyjęciach!

- Rana, mówisz?

- Zostałam ci przedstawiona jako Ana. W Galveston, parę tygodni temu. Czy Trent jest gdzieś tutaj?

Tom stanął jak wryty. Otworzył usta ze zdziwienia. Chwycił Ranę za ramię.

- Nie do wiary! - powtórzył kilka razy, po czym wybuchnął śmiechem. - Ten suk... Poczekał, niech go dostanę w swoje ręce. Często robił mnie w konia, ale to już przechodzi ludzkie pojęcie. Byłaś z nim wzmowie, co? Boże miłosierny, w życiu bym cię nie poznali

- To właściwie nie był kawał. Widzisz, ja...

Zobaczyła Trenta.

Stał parę metrów dalej, rozmawiając z kolegami. Niektórzy przewyższali go wzrostem, lecz wydawał się najprzystojniejszym mężczyzną na sali.

Jego ciemne włosy, zaczesane równie starannie jak zawsze, wiły się za uszami, opadając na kołnier. Opalona twarz kontrastowała z białą koszulą. Tylko Trent mógł tak dobrze wyglądać w obcisłych spodniach. Świetnie skrojone, przylegały do wąskich bioder i smukłych ud. Granatowa marynarka

uzupełniała eleganckie ubranie.

W uśmiechu błyskał białymi zębami. Spoglądał wciąż w stronę drzwi, zaś brązowe oczy lśniły z podniecenia.

Serce Rany ścisnęło się boleśnie. Pragnęła tak patrzeć na ukochanego bez końca. Ale nie mogła dłużej odwlekać spotkania. Po paru sekundach dojrzał ją w tłumie. Na widok olśniewającej kobiety w bieli Trent zareagował podobnie jak jego przyjaciele. Miała ciemnorude włosy, skórę gładką jak marmur i delikatną jak brzoskwinia, kuszące spojrzenie i figurę tak piękną, że prawie nierealną.

Niechętnie odwrócił wzrok. „Gdzie jest Ana?” - pomyślał zaniepokojony. Czuł jednak na plecach czyjeś spojrzenie, więc obejrzał się. Odpowiedział nieznajomej lekkim skinieniem głowy. Usta piękności rozchyliły się w niepewnym uśmiechu. Trent zauważył, że przednie zęby są trochę krzywe, lecz... W tym momencie ją rozpoznał. Z pełną niedowierzania radością szedł w stronę Rany przepychając się. Potem nastąpiła jednak szybka zmiana wyrazu jego twarzy.

Szeroki uśmiech nagle zgasł. Oczy nie błyszczały już z podekscytowania. Trent stanął jak wryty. Nagle odwrócił się z gniewem i odszedł.

Goście, nieświadomi rozgrywanego się wokół nich dramatu, dalej jedli, pili i bawili się.

- Nie rozumiem - powiedział Tom, gdy Rana ruszyła za Trentem - co mu się stało? Co tu się dzieje?

- Wyjaśnię ci później.

- Czy mam iść z tobą?

- Nie. Dziękuję, ale musimy być teraz sami - rzuciła przez ramię.

Ta krótka rozmowa spowodowała, że Rana straciła Trenta z oczu. Zawsze górował nad nią wzrostem, ale gubił się wśród rosnących kolegów z zespołu. Przepychała się przez tłum sportowców. Rozpaczliwie rozglądała się, próbując wypatrzeć wśród nich Trenta.

Mignął jej wśród gości, gdy wychodził przez szklane drzwi. W tej samej chwili orkiestra zagrała hymn zespołu i podochoceni szampanem goście zaczęli głośno wyrażać swój optymizm przed rozpoczęciem sezonu.

Rana dotarła w końcu do drzwi. Schody prowadziły na ceglane patio i nad piękny staw. Jakaś para pieściła się bez skrępowania w samochodzie. Trent obszedł staw, szarpiąc ze złości krawat.

- Zaczekaj - zawołała Rana.

Nie zareagował.

Zbiegła za nim po schodach. Wąska suknia i wysokie obcasy krępowały nieco ruchy. Zrzuciła pantofle i podniosła suknię powyżej kolan.

Cegły były gorące, a trawa zimna i wilgotna.

Na brzegu stawu stał bajecznie piękny domek letni. Tam dogoniła Trenta, który zdjął właśnie marynarkę i rzucił ją na wiklinowe krzesło. Krawat zwisał luźno wokół szyi, a koszula była rozpięta prawie do pasa. Mężczyzna oddychał ciężko, unosząc szeroką, owłosioną klatkę piersiową.

Zaatakował Ranę od razu, gdy weszła.

- Przyszłaś zobaczyć, czy urosły mi uszy?

Zaskoczona tym pytaniem, zaprzeczyła energicznie. Łzy spływały jej po policzkach.

- Co masz na myśli?

- Zrobiłaś ze mnie osła. Pewnie przyszłaś sprawdzić, czy rzeczywiście umiem ryczeć.

- To nie tak, Trent.

Wojowniczym ruchem oparł dłonie na biodrach.

- Nie? Bądź więc przynajmniej tak miła i powiedz, czemu zrobiłaś ze mnie głupca?

- Wcale nie miałam takiego zamiaru. Sam mnie do tego zmusiłeś. Pamiętasz? Kto kogo zaczepiał? - Tym razem groźnie wyciągnięty palec nie był poplamiony farbą, ani nie pachniał terpentyną. Trent nigdy nie poznałby także tych wspaniałych oczu. Jego gniew ustąpił nagle zdumieniu.

- Kim ty, do diabła, jesteś?

- Nazywam się Rana.

- Wiem o tym - rzekł z irytacją. - Nie jestem idiota, choć ty sądzisz inaczej. Czytam czasem magazyny. - Zrobił gniewny ruch ręką. - Kto mógłby nie zauważyć półnagiej Rany na fotosach reklamowych? Oglądam telewizję. Głupie programy, w których omawia się tak istotne sprawy, jak długość falbanek, podczas gdy połowa świata głoduje.

- Z pewnością mecz piłki nożnej ma większe znaczenie dla ludzkości! - warknęła Rana.

Ukrył twarz w dłoniach, próbując się opanować.

- Masz rację. Nie ma z nas większego pożytku, prawda? Boli mnie, że muszę tak otwarcie mówić o swojej płytkości. Ty z kolei... Po co była ta maskarada? Te ohydne ubrania?

- Rzuciłam pracę modelki pół roku temu. Miałam tego dosyć.

- Czego? Pięknego wyglądu? Świata leżącego u twoich stóp i kobiet próbujących cię naśladować? Słuchaj, Rano albo jak się tam nazywasz... Podaj mi przynajmniej jakiś logiczny powód swego postępowania.

- Nie znieawidziłam samej pracy, tylko...

- Tak - rzekł sarkastycznie - sławę i pieniądze.

- Matka chciała mnie sprzedać bogatemu starcowi! - powiedziała gwałtownie. - Czy to dla ciebie wystarczający powód? Nie miałam zamiaru tak się prostytuować i wyjechałam z Nowego Jorku. Zamieszkałam u Ruby. Chciałam mieć nowe imię. Pospolitą twarz, prywatność i święty spokój. Chciałam, by ludzie zaakceptowali mnie bez olśniewającej oprawy, by dojrzeli we mnie człowieka!

- Dobra, wierzę ci! - Zlustrował jej uczesanie, suknię, dodatki. - Czemu dziś znów zaprezentowałaś się w dawnym stylu?

Zrobiła krok w jego stronę.

- Zakochałam się w tobie, Trent.

Odwrócił się do niej plecami i włożył ręce do kieszeni. Patrzył na drugi brzeg sadzawki. Było duszno i gorąco. W krzakach grały świerszcze, a żaby rechotały w zimnych, błotnistych kryjówkach. Dobiegająca z daleka muzyka też nie mogła rozładować napięcia.

- Co to ma do rzeczy? - spytał po chwili.

- Miłość wszystko tłumaczy! Powiedziałeś, że mnie kochasz. Mnie! - krzyknęła, przyciskając dłoń do piersi. - Cóż, w końcu mój wygląd to także część mojej osoby.

- Skąd mam wiedzieć, że twoja miłość nie jest kłamstwem jak cała reszta? - Znów patrzył Ranie w oczy.

- Co było fałszywe w pannie Ramsey?

- Jej imię!

- Sam mnie nim nazwałeś, gdy zobaczyłeś podpis „Ana R.” na którejś z moich prac. To po prostu anagram imienia „Rana”. Nie poprawiłam cię, bo ciągle bałam się, że zostanę rozpoznana. Jeszcze nie uporządkowałam swoich spraw. Potrzebowałam więcej czasu.

- Było mnóstwo czasu.

- Ale kiedy miałam ci powiedzieć prawdę, Trent? Zakochaliśmy się w sobie. - Łza spłynęła Ranie po policzku. Była kryształowo czysta i lśniąca. - Jesteś pierwszym człowiekiem, który mnie polubił, potem pokochał za to, jaka jestem, nie za mój wygląd. Nie chciałam tego stracić. Wybacz, że cię oszukałam.

Zadrżała, próbując wziąć głębszy oddech.

- Gniewasz się na mnie i masz do tego powody. Wiedziałam, że tak będzie, gdy tu dzisiaj przyjadę. Ale nigdy nie miałam zamiaru robić z ciebie głupca. Oszukiwanie ciebie nie bawiło mnie. Czasami chciałam ci wszystko wyjaśnić, ale ty mówiłeś, że mnie kochasz, bo jestem inna. Nie byłam pewna, czy zaakceptujesz sławną Ranę.

Otarła oczy i roześmiała się lekko.

- Po naszej pierwszej nocy chciałam się ubrać i umalować, być dla ciebie piękna, jak pragnie każda kobieta. Ale twoje słowa, twoje dłonie sprawiły, że czułam się tak wspaniale! I to wrażenie nie miało nic wspólnego z moim wyglądem. Czy wiesz, na jaką samotność skazywała mnie ta twarz przez całe życie? Pewnie sobie myślisz, że przyniosła mi fortunę i jest po prostu piękna. Ale zapewniam cię, że spotkał mnie ten sam rodzaj okrutnej dyskryminacji, z powodu której cierpią kobiety nieatrakcyjne. Odrzucenie i samotność bolą jednakowo niezależnie od przyczyn.

Rana przysunęła się do Trenta i śmiałym ruchem położyła mu ręce na piersi.

- Kochałeś Anę, choć nie była atrakcyjna. Jestem tą samą kobietą, Trent. Czy możesz mnie kochać i zaakceptować moją prawdziwą twarz?

Miała podejrzenie wilgotne oczy. Zamrugła nimi szybko, żeby się nie ośmieszyć.

- Jesteś taka piękna - rzekł stłumionym głosem. - Nie, nie znam ciebie. Jesteś bohaterką mitu, boginią.

- To nieprawda, Trent. Mów do mnie! - błagała. - Dotknij mnie. Pocałuj, a przekonasz się, że jestem tylko sobą.

Schylił głowę, a Rana objęła go ramionami. Wtuliła mocno twarz w jego pierś.



- Tęskniłam za tobą - szepnęła. Oddechem poruszała włosy na jego torsie. Całowała opaloną skórę. - Tęskniłam.

Westchnął i przytulił mocniej kochane ciało. Zanurzył dłoń w kasztanowych włosach i odchylił głowę do pocałunku. Zawahał się jednak.

Rana musiała działać.

- Nie bądź tchórzem. Nie bój się mnie potargać. Pocałuj mnie jak zawsze.

Potrzebował tylko tego zaproszenia. Pocałował chciwie karminowe usta, które rozchyliły się przyzwalająco. Kapłanka w białej szacie przytuliła się szybko do swego kochanka.

Teraz wiedział. Odnaleźli się ponownie.

- Co pomyślała ciocia Ruby?

- Biedaczka. Z początku zupełnie ją zatkało.

- Poznała Ranę?

- Tak! Czyta magazyny mody. Usłyszała, jak nazywa mnie matka.

- Twoja matka? Kiedy z nią rozmawiałaś?

- Odwiedziła mnie niespodziewanie. Okazało się, że Morey...

- Kto to jest?

- Mój agent. Ten przyjaciel, który zmarł. Matka sugerowała mi, że popełnił samobójstwo.

- Co za wiedźma!

- Później opowiem ci dokładniej. Przyjechała mnie odwiedzić. Mam nadzieję, że któregoś dnia jakoś się zrozumiemy.

Trent pocałował Ranę w skroń.

- Chciałbym tego ze względu na ciebie. Wróćmy jednak do cioci Ruby.

- Słyszała, że dwoje ludzi nazywa mnie Raną, lecz nie skojarzyła tego. Gdy dziś zesłam na dół, wpatrywała się we mnie i zaczęła coś bełkotać. Powiedziałam, że wyjaśnię jej wszystko później.

- Będzie chyba dużo do wyjaśniania, panno Ramsey - powiedział Trent, unosząc palcem podbródek kochanki.

- Tak, ale... później.

Przyciągnął Ranę do siebie i splótł palce z tyłu jej głowy. Pocałunek był długi i namiętny.

Nie zostali długo na przyjęciu. Po paru podniecających chwilach poprawili ubrania, znaleźli pantofle Rany i wrócili do gości. Toma spotkali na patio. Był zmieszany i zmartwiony.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - spytał.

Zaprosili go do bufetu. Przy kolacji opowiedzieli mu pokrótce całą historię. Tom z irytacją kręcił głową.

- Powinienem był wiedzieć, że superogier musi skończyć z najwspanialszą kobietą w Stanach Zjednoczonych - mruknął.

- Naprawdę jesteś superogierem? - spytała teraz Rana, gryząc Trenta pieszczotliwie w ucho. Leżeli nadzy na łóżku.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - złapał ją za biodra silnymi, twardymi palcami.

- Hmm! - westchnęła odwracając się. - Ale jestem zwolenniczką monogamii, Trent.

Spojrzał jej w oczy.

- Ja także. Od kiedy cię poznałem.

Wodziła czubkiem palca po jego wargach.

- Czy mamy przed sobą przyszłość?

- Tak, jeśli chcesz za męża skończonego piłkarza.

Podniosła do ust jego prawą dłoń i ucałowała ją.

- Chcę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale daleko ci jeszcze do końca kariery.

- Mówię poważnie. Rano. W tym sezonie mogę zupełnie wysiąść i zrobić z siebie pośmiewisko od Green Bay do Miami.

- Nie - odrzekła stanowczo. - A jeśli nie wygrasz każdego meczu, nie będzie to jeszcze koniec świata.

Czy wiesz, jak wielki sukces osiągnąłeś?

- No, powiedz!

- Okazałeś się kochającą, troskliwą, ludzką istotą.

- Nie sądzisz, że jestem wyrachowany? Tom zarzucał mi, że zakochałem się w „Anie”, bo nie zagrażała mojej ambicji.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie zgadzam się z nim, lecz być może dzięki mnie nauczyłeś się, że każde z nas musi dawać drugiemu wszystko, co najlepsze.

- Zrozumiałem to. Ale musisz obiecać, że nie będziesz robić mi wyrzutów, gdy wpadnę w zły humor po przegranym meczu.

Pocałowała go.

- Pomyślę wtedy, jak poprawić ci nastrój, zgoda?

Przechylił na bok głowę, w jego oczach błysnęły figlarne ogniki.

- Wiesz, byłem trochę zazdrosny, gdy fotoreporterzy otoczyli nas pod koniec przyjęcia. Równie chętnie fotografowali nas oboje. Czy wrócisz do pracy?

- Być może, jeśli uda mi się to pogodzić z życiem rodzinnym. Dzieci...

Uśmiechnął się w sposób, który bardzo lubiła.

- Dzieci - powtórzył jak echo.

- Masz coś przeciw?

- Nie, skąd. Zawsze chciałem wypełnić ten dom gromadką maluchów.

- Świetnie. W takim razie zacznijmy od razu.

Roześmiał się i uściskał ją mocno.

- Jesteś wspaniała! - Popatrzył z dumą na jej twarz. - Chciałbym zobaczyć cię w akcji, gdy pozujesz przed kamerą lub idziesz po estradzie w kręgu świateł. - Poglaskał włosy Rany, a ona uśmiechnęła się.

- Najpierw muszę trochę schudnąć.

- Schudnąć! Widzę samą skórę i kości!

- Nie tak łatwo dobrze wyglądać na estradzie. Ale skoro już polubiłam ziemniaki i sosy, nie wiem, czy kiedykolwiek zastosuję dietę złożoną z wody i sałaty.

- Tylko nie odchudzaj piersi - powiedział, podnosząc głowę, by je pocałować. - Są doskonałe.

Westchnęła, czując dotyk warg kochanka. Przysunęła się do niego. Wkrótce wypełnił ją siłą i ciepłem.

- Uwielbiam westchnienie, jakie wydajesz, gdy jestem w tobie. Chcę słyszeć je przynajmniej raz dziennie do końca mego życia.

- Więc chcesz mnie zatrzymać?

- Będę musiał.

- Dlaczego tak się poświęcasz?

- Trochę mi ciebie żal. - Westchnął z rozkoszy, gdy Rana zaczęła poruszać biodrami. - Jeśli się z tobą nie ożenię, możesz zostać starą panną.

- Dlaczego? - spytała, gdy wszedł w nią głębiej.

- Ponieważ, moje biedactwo, masz krzywe zęby.

Pocałował ją i oboje poczuli się jak w raju.